DUNAJEC
Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 33 (458)
13 sierpnia 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

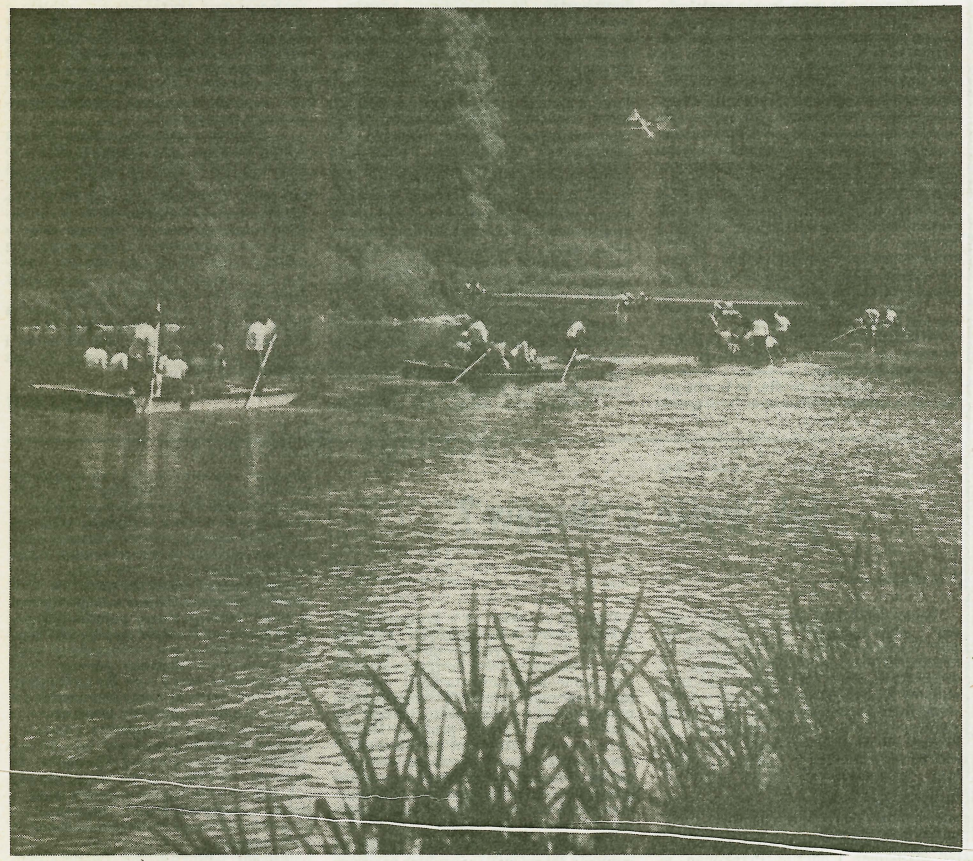

Fot. JERZY ŻAK

O wymianie pieniędzy

Od wielu, wielu lat pojawia się pogłoska o wymianie pieniędzy. Zazwyczaj dzieje się tak, gdy gospodarka wydaje z siebie niepokojące odgłosy, gdy trudno cokolwiek kupić w sklepie normalnym, za złotówki. No i byłoby wręcz podejrzane, gdyby latem 1989 nie rozeszła się znów po kraju wieść o rychłej wymianie.

Otóż wprowadzenie do obiegu nowej jednostki pieniężnej ma sens w dwóch przypadkach: wówczas gdy operacja zostanie przeprowadzona w sposób rabunkowy, pozbawiający ludność części zasobów albo wtedy, gdy stanowi składnik całego zestawu środków uzdrawiających. Na naszych ziemiach ludność dwakroć przeżyła zabieg pierwszego typu. W wymianie nieekwiwalentnej 1944/45 zredukowano obieg pieniężny o ok. 55 proc. ograniczając ilość wymienianych marek lub tzw. młynarek, zaś w 1950 r. zasoby pieniężne ludności zmniejszone zostały o 2/3 wskutek prostej różnicy w przeliczeniach cen, płac i oszczędności poza PKO. Pamięć tamtych wydarzeń pozostawała do dziś żywa i przekazywana z pokolenia na pokolenie, jako przestroga by nie trzymać pieniędzy i nie wierzyć rządowi.

„Reforma" roku 1950 była szczególnie brutalnym sposobem „uzdrowienia" pieniądza, polegającym w istocie na unieważnieniu wielkiej części odłożonych, w większości ciężko zapracowanych pieniędzy. Otóż w Polsce roku 1989 n i e m a — to należy powtórzyć kilkanaście razy — n i e m a ani politycznych ani technicznych możliwości przeprowadzenia takiej operacji. Żadna z partii czy stronnictw nie zechciałaby firmować tak samobójczego zabiegu, bo też żywiołowy i zorganizowany protest zdmuchnie każdą ekipę z politycznej sceny.

(KAR)

Przyrównują Polskę do wulkanu. Do starego stawu pełnego paskudztwa. Do samochodu, który wszedł w zakręt. Do tonącego statku.

Dają rady: zmienić kurs, dodać gazu, osuszyć bagno, zdjąć pętlę z szyi rolnika, powołać komisję nadzwyczajną, zmniejszyć eksport, zwiększyć eksport. Szybciej! Wolniej! W prawo. W lewo.

Wulkan? Stojąca woda zarośnięta rzęsą? Tonący statek? Samochód na ostrym witrażu?

Tak. Wszystkiego po trosze. Ale przede wszystkim — niestety — złotouste gadulstwo, urazy, rozliczenia. Walka. Walka o władzę.

A tak niedawno mówiło się, że idzie tylko o niezależny związek zawodowy.

★

Organizm trapiony wieloma chorobami wymaga zastosowania różnych lekarstw. Nie da się ich wszystkich równocześnie zaaplikować, bo pomagając na jedno schorzenie, mogą zaognić inne.

Polska cierpi na wiele dolegliwości. Nie istnieje jeden cudowny lek, który raptownie postawi ją na nogi. Znachorzy twierdzą, że znają cudowne lekarstwo. Gdyby im tylko pozwolić, obiecują szybkie uzdrowienie społecznego i gospodarczego organizmu.

Liczyli na złoty deszcz. Nadeszła dobra rada: — *Pomóżcie sobie sami!*

★

Pomóc sobie to — na początek — ugodzić się, stanąć ponad podziałami, choćby na jakiś czas nie szukać zwady.

Adam Ogorzałek

Polska scena

Od ośmiu lat energia zwaśnionych stron idzie na walkę wzajemną. Mimo to jest to już inny kraj — swobodniej oddychamy, ubyło gorsetów krępujących inicjatywę. Zagranica chwali władzę i opozycję — za demokratyczny zwrot, za pluralizm.

Przeczytałem wykładnię pluralizmu: *chcieć i umieć współżyć z tym, co osobiście uważa się za nierozsądne, niepraktyczne, [illegible] naskudne. Nie przypisywać partnerowi złych intencji tylko dlatego, że ma od nas odmienne zdanie.*

Ładne słowa pisze. Ale ukształtowała nas przecież epoka, [illegible] w której sądzono, że jeśli występują kontrowersje między dwoma osobami, to przynajmniej jedna z nich myśli fałszywie. Teraz należałoby uznać, że obie skłócone osoby (także ugrupowania) mogą mieć rację. Że u obu są elementy słuszności.

Uformowani w walce — zwłaszcza inteligenci, z natury nadwrażliwi, wiecznie zemocjowani — nie umiemy porozumieć się. Wystarczy wsłuchać się w zaciekłość roznych person tokujących publicznie, spojrzeć w rozgorączkowane oczy... Czy idzie jeszcze o dobro wspólne, czy tylko o wyeliminowanie inaczej myślących?

★

Rozwiązaniem najlepszym byłoby zawieszenie broni w obliczu katastrofy gospodarczej i utworzenie rządu wielkiej koalicji. Lech Wałęsa odpowiedział: — *Wszystko albo nic.* Profesor Geremek, główny prominent opozycji, wyjaśnił brytyjskiej telewizji: — *Propozycja komunistów* (utworzenie wielkiej koalicji) *byłaby samobójstwem dla „Solidarności". Zaś solidarnościowy rząd byłby samobójstwem dla partii.*

Tak więc dwie główne siły polityczne pozostaną na swoich pozycjach. Warto [illegible] kto proponował wszakże zapamiętać, współdziałanie, a kto je odrzucił.

★

[illegible] wyborczym — Opozycja — po sukcesie [illegible] domówi rozgoryczonemu społeczeństwu kładnie to, co chce ono usłyszeć. Wskazuje sprawców nieszczęść i niepowodzeń. Schlebia wspaniałym robotnikom, dzielnym chłopom i znakomitej inteligencji. Cieszy się zaufaniem zdobytym w destrukcji starego systemu. Ale nie chce współuczestniczyć w budowaniu nowego ładu gospodarczego i politycznego, bo to oznaczałoby kres schlebiania wszystkim. Zmierzyć się z trudnościami to znaczy narazić się leniom, producentom bubli, byle jakim inżynierom, lekarzom, nauczycielom. Niepokalana opozycja wchodząc we współpracę przy wydobywaniu kraju z zapaści gospodarczej musiałaby powiedzieć załogom nierentownych przedsiębiorstw, że trzeba się przekwalifikować, zdobyć nowy zawód. Musiałaby powiedzieć rolnikom z karłowatych gospodarstw, że nigdy nie będą bogaczami. Współrządząc — opozycja musiałaby twardo egzekwować niepopularne decyzje, stanąć po stronie interesów jednej lub drugiej grupy zawodowej, ale już nie po stronie wszystkich.

Na to politycy przebrani kiedyś w kostiumy związkowców nie zdecydują się, gdyż utraciliby znaczną część swego elektoratu. Wiedzą, że kapitał społecznego zaufania nikomu nie jest dany raz na zawsze. Tę prawdę my już doświadczyliśmy. Opozycję ta przyjemność dopiero czeka.

★

Są w kręgach opozycji ludzie wartościowi. Mądrzy i dzielni. Ich sprzeciw wobec niewydolnego systemu, ich wieloletnia [illegible] zasługują na szacunek. Ale niepokora [illegible] wyłuskiwanym odmowa współpracy przy ewolucyjnym dojściu do demokracji parlamentarnej, a nade wszystko odmowa udziału w rządzie jedności narodowej, który musi uratować [illegible] gospodarkę — to zły znak.

[illegible] onegdaj opinię katolickiego publicysty: — *Wieczne [illegible] mówienie „nie, nie, nie", to żadna polityka.* Opinia [illegible] ta nie utraciła aktualności.

Postawa „wszystko albo nic" skomplikuje sytuację na polskiej scenie politycznej. Jeśli jest to ostatnie słowo opozycji, przyjdzie zwątpić w sens okrągłego stołu. — *Dokonanie prawdziwego przełomu wymaga i od was, i od nas oderwania się od przeszłości* — mówił Rakowski Michnikowi tuż przed wyborami do Sejmu.

Pozdrowienia od gór

Dzisiejsza poczta przyniosła obfitą korespondencję z wakacji. Znajomi i przyjaciele wybierają widoki ośnieżonych Tatr, pijalnię wód w Krynicy albo kolejkę na Kasprowy, a na odwrocie piszą kilka miłych acz konwencjonalnych zdań: że pogoda, jedzenie i świeże mniej więcej powietrze. Takie sobie serdeczne banały, należące do urlopowego rytuału. I te, które akurat wyrzucił z torby listonosz, nie byłyby może warte publicznej uwagi, gdyby nie pewien różniący je szczegół: ilość i wartość nalepionych znaczków. Ktoś tam kupił znaczki za 35 złotych, nakleił i wysłał, ktoś — za 20, kto inny za 30 lub 25 złotych. Wszystkie te znaczki ostemplowano jak się patrzy i ruszyły normalną pocztową drogą, aby po kilku dniach dotrzeć do adresata. I wszystkie doszły. O czymże to świadczy?

O tym, że piszący całkiem stracili rachubę cen w tym sezonie inflacji i ofrankowali swoje kartki „na oko". Natomiast o wiele niezwyklejsza jest reakcja poczty, która tych niedopłaconych kartek nie wyrzuca do kosza, lecz bez słowa doręcza do domów. Nie jest więc małostkowa, ale — wręcz dobroczynna, nie traktuje swoich taryf zbyt dosłownie, stwarzając całkiem inny obraz „poczciarzy" (niż ten do którego przywykliśmy): ludzi wyrozumiałych, życzliwych i umiejących się wstawić w położenie klienta. Chociaż z drugiej strony — jak mawiał bohater „Skrzypka na dachu" — może to nie tylko wspaniałomyślność, ale i nieopisany bałagan?

ZOFIA SZLACHTA

Komunikat

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch" informuje, że w związku ze znacznym wzrostem niezależnych od nas kosztów wydawania prasy (papier, usługi poligraficzne, transport, telekomunikacja) od numeru następnego „Dunajec" drożeje do 100 zł. Podwyżka ceny nie dotyczy prenumeraty indywidualnej opłaconej na rok 1989. Prenumerata indywidualna obowiązuje do jej wygaśnięcia.

KWP

Rozmowa z panem Józiem

— Dawno pana nie widziałem redaktorze. Jest pan jakiś mizerny, zmęczony. Ciągle przeżywa pan porażkę wyborczą?

— Zgadł pan, panie Józiu — przeżywam. I niepokoję się jak to będzie dalej w kraju. Wyniki wyborów bardzo mnie zaskoczyły.

— A mnie nie. Wiedziałem, że tak będzie! Koalicja zapłaciła po prostu za kilkadziesiąt lat stalinizmu, za wszystkie błędy, wypaczenia, zakręty historii i obecnie za puste półki. Ironia historii polega jedynie na tym, że rachunek za stalinowskie wypaczenia płacą dziś przede wszystkim ludzie z kręgów władzy, którzy ze stalinizmem walczyli i spróbowali na trwałe go się pozbyć z naszej rzeczywistości.

— Wszystko to prawda, ale co dalej?

— Jestem umiarkowanym pesymistą. Cieszę się oczywiście z demokratycznych przemian w naszym kraju. Ale wiem też, że największa nawet demokracja, podobnie jak każda ideologia, nie napełni mi żołądka. Osobiście chciałbym mieć demokrację obok a nie zamiast znośnych warunków życia. I sądzę, że podobnie rozumuje większość rodaków. Z gospodarką jest u nas ciągle bardzo źle. To też dziedzictwo wielu lat, skutki wieloletnich przyzwyczajeń i władzy, i ludzi. Moim zdaniem ani jedna, ani druga strona nie wypracowała jeszcze sensownego programu wyjścia z kryzysu. W kampanii wyborczej i jedni i drudzy unikali prezentowania problemów gospodarczych, cały ten ciężki bagaż zepchnęła na bok polityka.

— Nasz gordyjski węzeł gospodarczy nie jest łatwy do rozwiązania...

— Wiem, ale martwi mnie to, że żadna ze stron nie mówi otwarcie prawdy.

— Jakiej prawdy?

— Ja na przykład myślę, że trzeba powiedzieć ludziom prosto w oczy: — sytuację gospodarczą mamy złą, wręcz dramatyczną. I nie ma innego wyjścia jak przejściowe drastyczne obniżenie stopy życiowej, porządkujące rynek pracy bezrobocie, likwidacja wielu zakładów pracy.

— Być może ma pan rację panie Józiu. Ale jest to koncepcja, której nie zaakceptuje społeczeństwo. I tak wielu z nas ledwo wiąże koniec z końcem. Jak pan doprowadzi do likwidacji przedsiębiorstw? Przeciwko takiemu rozwiązaniu zaprotestują solidarnie wszystkie zakładowe siły: „Solidarność", OPZZ, partia i dyrekcja.

— Wiem o tym wszystkim panie redaktorze i dlatego trzeba stworzyć system, który chroniłby najbiedniejszych przed nieuchronnymi skutkami reformy. Ale rzeczywiście najsłabszych. Tylko skąd wziąć na to pieniądze? Padają co prawda propozycje — zabrać wojsku i milicji. Jak policzyć pieniądze, to propozycja jest śmieszna. Na dodatek — po mojemu — w swej istocie stalinowska. Zabrać jednym dać drugim — swoista forma rozkułaczenia — przynieść może w efekcie więcej szkody niż pożytku. Przerabialiśmy już te lekcje z wiadomym skutkiem.

— Z tego co pan mówi, panie Józiu, wynika błędne kółko: Żeby wyjść z kryzysu trzeba zreformować gospodarkę, ale nie można tego zrobić bo społeczeństwo tego nie zaakceptuje. Znowu więc ponarzekaliśmy i nic z tego nie wynika...

— Trafił pan w sedno. Ale chciałbym zwrócić pana uwagę na jedno. Zreformujemy się — czekają nas być może niepokoje, nie uczynimy tego — doprowadzimy gospodarkę do ruiny i czeka nas nowy wybuch społecznego niezadowolenia. Czyli i tak , i tak napięcia są nieuniknione. Jakie rozwiązanie jest więc lepsze — podjąć dziś męskie, drastyczne decyzje licząc się z tym, że nie napotka się aplauzu społeczeństwa, czy też odłożyć problem w czasie i czekać aż mina sama eksploduje? Osobiście wolę pierwsze rozwiązanie, bo daje ono naszemu krajowi szansę. Wszyscy w Polsce wiedzą, że przez kryzys nie da się przebrodzić suchą nogą, bez kosztów.

— A może dostaniemy pożyczki i problem sam się rozwiąże?

— Niech pan nie będzie naiwny! Nikt za nas nie rozwiąże naszych spraw. Mówią to głośno poważni ludzie na Zachodzie i mają rację. Wielu z nas zachowuje się właśnie tak jakby oczekiwało na cud, na kaszkę mannę spadającą z nieba. Na to, że niezreformowana gospodarka zacznie sama z siebie dobrze pracować. Ludzie posłuchają apelu wiarygodnych przywódców i wezmą się wreszcie do roboty. Dostaniemy nowe kredyty i staniemy na nogi.

Ale ja mam dość złudzeń i mydlenia oczu. Liczę na Sejm, Senat, rząd, że wezmą ciężar odpowiedzialności na siebie, i zamiast gadać zrobią, co trzeba. To jest dziś wymóg chwili.

ANDRZEJ GOT

Jak wyjść z okopów?

Utarło się dzisiaj mówić: „obóz władzy", „obóz opozycji" albo „drużyna Lecha". Z jednej strony więc daleko posunięta polityka porozumienia narodowego — z drugiej: nazewnictwo rodem z szańców i okopów. Z jednej strony „okrągły stół" ze wszystkimi konsekwencjami, włącznie ze wspólnym losem odpowiedzialności za Polskę — w drugiej wyraziste podkreślanie, że w tym kółku to „nasi", a w tamtym — „nieprzyjaciel". Tu my — tam „oni".

Owo militarystyczno-taktyczne słownictwo jest w sporej mierze odzwierciedleniem panujących jeszcze dosyć powszechnie przekonań i odczuć. Przekonań, w których czołową rolę grają podziały na „czarne" i „białe", w których nie ma miejsca na subtelności i kompromisy. Jest to oczywisty relikt przeszłości — i należałoby z nim jak najszybciej skończyć, w imię naszych wspólnych interesów.

Dotyczy to także — a w gruncie rzeczy przede wszystkim — górnych rejonów władzy. Wyniki wyborów do Sejmu i Senatu wskazują na pilną potrzebę zawarcia porozumienia parlamentarnego — i jest to już w znacznym stopniu faktem. Program nowego rządu i jego skład cieszyć się musi — jak to określił profesor Marian Orzechowski — szerokim zaufaniem Sejmu, społeczeństwa i zagranicznych partnerów. Ten rząd powinien pracować nie tyle apolitycznie, ile zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa. Nie jest to niemożliwe.

Czy tak będzie? Wszystko zależy od intencji i dobrej woli wszystkich zainteresowanych stron i sił politycznych, które — w nazewnictwie i w rzeczywistości wyjść muszą ze swych „okopów" i „obozów". Nie ma sensu dzielić Polaków na zwolenników i przeciwników władzy czy partii. Są to, tak naprawdę, podziały sztuczne. Czy istnieje dziś, tak naprawdę, monolityczny „obóz władzy" lub „obóz »Solidarności«"? Czy tego chce, czy nie — opozycja w wyniku wyborów stała się oczywistą częścią „władzy". Władzy ustawodawczej, lecz w konsekwencji także wykonawczej.

Czas kryzysu ma swoją specyfikę. Jednym z jej elementów jest owa „militarystyczna" nomenklatura, narzucająca podział społeczeństwa na dwa obozy. Tego rodzaju podziały wytwarzają się w trudnej sytuacji samorzutnie. I prawda: towarzyszyły nam długo — aż do „okrągłego stołu", przy którym, mimo jego z założenia obłych kształtów, zasiadały przeciwstawne „strony". Pisało się przecież i mówiło: „Strona koalicyjno-rządowa" lub „Strona solidarnościowo-opozycyjna". Sądzą, że w wielu aspektach historyczne obrady „okrągłego stołu" mogą stanowić wzór — aliści „okrągłostołowe" nazewnictwo przestało być potrzebne i przestało cokolwiek znaczyć.

Jesteśmy u progu szansy, zwanej autentycznym porozumieniem narodowym. Dla pełnego autentyzmu niezbędne jest temu porozumieniu także i nazewnicze, ale głównie psychologiczne i polityczne wyjście z okopów.

TOMASZ PERSIDOK

Warto wiedzieć, że...

● O koncepcje i przemyślenia dotyczące przyszłości samorządów lokalnych zapytałem **KAZIMIERZA MOŹDZIERZA** — przewodniczącego Rady Narodowej Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, długoletniego działacza rad narodowych różnego szczebla.

— Obecne rady narodowe, działające pod rządami ustawy z 1983 roku, pełnią wielorakie funkcje — polityczne, społeczne i ekonomiczne. Nie są jednak gospodarzami te[illegible] terenu, bo akty normatywne regulujące działalność przedsiębiorstw, spółdzielczości i różnego rodzaju instytucji nie są spójne z ustawą o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego [illegible] między nimi wiele sp[illegible] istnieje go ten syste[illegible] sprzeczności. Dlate[illegible] trzeba gruntownie zreformować, zastąpić nowymi, kompleksowymi rozwiązaniami. Rada narodowa nie może być władzą polityczną i państwową, nie powinna w zasadzie stanowić prawa. Podstawowym jej zadaniem winna być działalność społeczno-gospodarcza służąca harmonijnemu rozwojowi miast i wsi oraz zaspokajaniu potrzeb mieszkańców.

Wyborów do samorządów nie można sobie ot, tak zadekretować, zarządzić do zaraz. Trzeba je bardzo solidnie przygotować od strony legislacyjnej, organizacyjnej i kadrowej. Nie sądzę, aby mogły się odbyć wcześniej niż pod koniec przyszłego roku, co wymagałoby i tak skrócenia obec[illegible] obecnej kadencji rad narodowych. Pośpiech w tak poważnych sprawach nie jest wskazany. Trzeba zmienić wiele unor[illegible] wnych, dostos[illegible] normowań prawnych specyfi[illegible] sować je do potrzeb i [illegible] ki samorządu terytorialnego w nowych warunkach politycznych i gospodarczych.

Ale już dzisiaj widzę możliwość i potrzebę włączenia nowych sił społecznych do pracy rad narodowych, rad sołeckich i komitetów osiedlowych. Będziemy proponować działaczom „Solidarności" oraz „Solidarności" Rolników Indywidualnych pracę w komisjach rad narodowych i zespołach doradczych. Zaprosiliśmy przedstawicieli „Solidarności" na ostatnią sesję naszej rady. Nie odmówili, przyszli, zabierali głos, przyczynili się do wypracowania stanowiska w ważnych dla Zakopanego sprawach. W najbliższym czasie członkowie prezydium rady spotkają się z zarządem zakopiańskiej „Solidarności". Myślę, że w ten sposób nie tylko ułożymy bieżącą współpracę, ale stworzymy niezbędną organizacyjną infrastrukturę przyszłego samorządu lokalnego.

Przewiduję, że przyszły samorząd wybrany będzie w demokratycznych wyborach, że poszczególne siły polityczne i środowiska społeczne wysuną swoich najlepszych przedstawicieli. Powinni to być ludzie wyróżniający sie pasją społecznego działa[illegible] odp[illegible] działania, mający odpowiednie przygotowanie zawo[illegible] we, zdolni do odpo[illegible] strzygani[illegible] odpowiedzialnego rozstrzygania o najistotniejszych problemach swych środowisk. Rada narodowa (czy inaczej nazwany organ samorządu) nie powinna — moim zdaniem — stanowić praw, lecz działać w oparciu o ustawy uchwalane przez Sejm, interpretować je i dostosowywać do lokalnych warunków. Wówczas i Sejm musiałby uchwalać bardziej elastyczne, mniej uszczegółowione ustawy.

Uchwały rad nie powinny podlegać uchyleniu przez rady wyższego szczebla, lecz tylko przez sąd w przypadku niezgodności z prawem lub sprzeczności z interesem społecznym. Liczba radnych powinna być zmniejszona przynajmniej o jedną trzecią w stosunku do stanu obecnego (zbyt liczne kolektywy są mało skuteczne w praktycznym działaniu).

Problematyki samorządów nie da się obecnie bliżej sprecyzować bez uchwalenia nowej ustawy w tym zakresie oraz ustawy o mieniu komunalnym. Jeśli bowiem zapis konstytucyjny nakłada na państwo obowiązek zapewnienia powszechnego bezpłatnego nauczania czy ochrony zdrowia — to finansować te działy życia społecznego muszą organa państwowe. Jeśli natomiast sprawy te chociaż częściowo przekazane zostaną samorządowi terytorialnemu, to nale[illegible] należy pomyśleć [illegible] powoływaniu i fin[illegible] finansowaniu tychże placówek przez społeczeństwo. Podobnie można sprecyzować funkcje kultury.

Każdy region w kraju opiera swój rozwój na konkretnych bogactwach naturalnych. W przypadku Zakopanego winno się wykorzystać jego walory turystyczne i nadać im wartość towaru. Żadne opłaty turystyczne czy też fundusze celowe niczego nie rozwiążą. Teraz ratujemy się Wojewódzkim Funduszem Turystyki i Wypoczynku, który jest złem koniecznym. Jeśli oprzemy turystykę na zdrowych zasadach — to fundusz ten zastąpimy systemem podatkowym, który pozwoli opodatkować wszystkich gestorów prowadzących działalność turystyczno-wczasową.

STANISŁAW KUTA NOTES

Po telewizyjnej debacie dwóch przedstawicieli związków zawodowych szybko podjęto decyzje o likwidacji talonów na przydziały samochodów dla tych, którym są one niezbędne do wykonywania pracy zawodowej (lekarzy, weterynarzy, służb rolnych, naczelników i kadry kierowniczej). Potem przez kilka miesięcy zastanawiano się, jak rozwiązać ten problem w praktyce. Okazało się, że szybko podjęta decyzja nie przyniesie prawie żadnych korzyści w postaci „odzyskanych na rynek" samochodów. Pociąga za sobą tylko ogromne koszty. Dotychczas właściciel „talonowego" samochodu kupował go za własne pieniądze po cenie państwowej, eksploatował na własny rachunek i tylko rozliczał się z przejechanych służbowo kilometrów lub przyznanego limitu miesięcznego. Według nowych zasad samochód musi kupować po takiej samej cenie instytucja i przekazać w użytkowanie konkretnej osobie na 4 lata. Ale jednostka państwowa bierze na swoje barki także dodatkowe koszty związane z opłatą ubezpieczenia, podatku drogowego oraz kosztów większych remontów. „Półwłaściciel" takiego samochodu używa go także do celów prywatnych i rozlicza tylko służbowo przejechane kilometry.

Oprócz konieczności wyasygnowania kilkuset milionów złotych na zakup samochodów na przykład dla lekarzy i weterynarzy w województwie — zajdzie również konieczność zapewnienia dodatkowych środków finansowych na eksploatację zaplecza technicznego do przeglądów, remontów itd. tychże samochodów.

I gdzie tutaj logika?

— *Mieliście najbardziej korzystny dla państwa system: każdy sam utrzymywał własny samochód i używał służbowo. Teraz służbowego samochodu każdy będzie używał prywatnie* — powiedział mój znajomy z kraju zaliczanego do drugiego obszaru płatniczego.

No właśnie, gdzie tu logika? A już stare przysłowie mówi, że pośpiech jest konieczny tylko przy łapaniu pcheł...

★

Socjologowie różnie interpretują słowo „inteligencja". Dla nas oznacza ono zarówno warstwę społeczną, jak i szerzej pojętą formację mądrości w życiu społecznym i jej status. Uważam, że inteligent to przede wszystkim człowiek myślący, i to samodzielnie. Jego „nobilitas" stanowi rozum, wykształcenie, kompetencja i doświadczenie. Chodzi nam o pełną, nieograniczoną niepodległość myśli, dotąd skrępowanej w wypadku lewicy, różnymi schematami czy zakazami z góry (wypowiedź **Janusza Roszki** — prezesa Stowarzyszenia Inteligencji Lewicowej, w czasopiśmie — DYLEMATY").

A w głowie groch z kapustą..

Jedną z wielkich zdobyczy polskiej odnowy i demokratyzacji jest wolność słowa. Są nawet tacy, którzy twierdzą, iż jest ona zbyt daleko posunięta — ale przecież niemało jest też zwolenników tezy, że to dopiero początek. Tych ostatnich uwiera jeszcze np. instytucja cenzury. Tak czy owak, nietrudno udowodnić na konkretnych przykładach, że w Polsce schyłku lat osiemdziesiątych — Polsce przecież ciągle socjalistycznej — każdy mówi co chce i kiedy chce, bez względu nawet, czy to jest cenzuralne czy nie. Taka jest praktyka — i w tej sytuacji spokojnie można powiedzieć: mniejsza o teorię!

Gdy więc odwaga staniała niemal do zera, nic nie kosztuje dzisiaj nawrzucanie ministrom i premierowi, za darmo dostępne są pokrzykiwania o wieszaniu komunistów, można sobie w każdej chwili pozwolić na słowną rozprawę z „komuną", ubliżanie „partyjnej nomenklaturze", wymyślanie profesorom na łamach prasy od durniów, albo wycieranie sobie buzi „peerelem". Są to tylko przykłady skutków erupcji naszej niczym nie skrępowanej wolności słowa — a przecież przykładów dałoby się przytoczyć setki.

Jeśli chodzi o inwektywy albo słowne, polityczne gierki, jest to rzeczywiście coś w rodzaju „skutków ubocznych demokracji". Nie zawsze ma to coś wspólnego z kulturą polityczną (lub zwyczajnie: z kulturą), lecz przynajmniej nie przynosi znaczących szkód społecznych. Ciągle jesteśmy, jako kraj, w stanie kryzysu gospodarczego, więc zamienianie Polski w jeden wielki Hyde Park pełni z pewnością rolę społecznego „piorunochronu", stanowi ekwiwalent za trwającą zbyt długo ekonomiczną impotencję. Zagłoba mawiał wszakże: *Gdy w brzuchu pusto, w głowie groch z kapustą...*

Problem jest jednak zdecydowanie poważniejszy. Wraz z postępującą swobodą wszelkiej wypowiedzi daje się zauważyć u nas wyraziste zachwianie istniejących dotychczas systemów wartości — a przynajmniej systemu firmowanego przez socjalistyczne państwo. To, co było dotychczas dobrem absolutnym, dziś nazywane jest publicznie kłamstwem. To, co było prawdą oczywistą, dziś podważane jest w prasie, radiu i telewizji. W systemie wartości panuje istotnie coś w rodzaju „grochu z kapustą" — więc i w głowach nie inaczej.

Trzeba wielkiej odporności psychicznej i ogromnego krytycyzmu, by właściwie ocenić serwowane w nadmiarze „rewelacje", obrazoburcze odkrycia — albo po prostu zwyczajne brednie. Jak ma się zachować młody człowiek, gdy poważny skądinąd facet przekonuje go, że w czasie hitlerowskiej okupacji panowała w Polsce wolność, zaś po wojnie dopiero zapanował okres niewoli? Co ma myśleć nastolatek (ale przecież i człowiek całkiem ukształtowany i dojrzały), gdy opozycyjny działacz z tytułami naukowymi dowodzi, iż najlepszym dla Polski rozwiązaniem byłoby oddanie Śląska w pacht Niemcom — bo takie jest tych Niemców prawo? Do kogo ma pójść młody Polak po prawdę, gdy znany adwokat zapewnia go w artykule ogłoszonym drukiem, że nie było w powojennej Polsce podziemnych band — a istniał wyłącznie terror komunistów wobec ludzi inaczej myślących?...

Kiedyś podobne teksty — jeśli były w ogóle drukowane — opatrywane były uwagami redakcyjnymi odcinającymi się od „dyskusyjnych" poglądów autora. Dzisiaj — i słusznie — zarzuciliśmy podział na artykuły „słuszne" i „niesłuszne". Niestety: wychodzi z tego ideowy i moralny galimatias. Komu wierzyć? Co przyjąć — a co odrzucić? Co jest usuwaniem „białych plam historii" — a co jest cynicznym lansowaniem nowych „białych plam"? Co jest głosem rozsądku — a co wykrzykiwaniem zacietrzewionego polityka? Oto są pytania bardzo na czasie.

Myślę, że sporo wody w Wiśle upłynie, zanim się to wszystko uporządkuje. Naturalnie — uporządkuje nie dekretami i administracyjnymi zakazami. To nie o to chodzi. Rzecz w tym, że chyba dopiero czas będzie w stanie stworzyć sito, które przepuści to co słuszne, szlachetne i prawdziwe — a zatrzyma łgarstwa, oszczerstwa i produkty politycznych rozgrywek. Oby to nastąpiło jak najszybciej.

TOMASZ PERSIDOK

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: W Zakopanem znaleziono zwłoki Stanisława W. — mieszkańca tej miejscowości. Obrażenia na ciele wskazują na zabójstwo ◆ Nieznany mężczyzna zaatakował na klatce schodowej jednego z bloków mieszkalnych w Nowym Sączu 16-letnią dziewczynę, żądając wydania kluczy do mieszkania. Kiedy odmówiła — okaleczył ją nożem ◆ W krynickim Parku Miejskim obezwładniono katowiczanina — Piotra D., a następnie zabrano ofierze 1 mln 750 tys. zł ◆ Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu wszczął postępowanie przygotowawcze przeciwko 6-osobowej szajce mieszkańców różnych miejscowości spoza naszego województwa, którzy parali się spekulacyjną sprzedażą odzieży.

Kradzieże i włamania: Z jednego z zakopiańskich kiosków „Ruch" sprawca włamania skradł papierosy, perfumy, bilety PKS, długopisy i inne przedmioty — łącznej wartości 750 tys. zł ◆ Magnetowid, wzmacniacz, tuner i 5 mikrofonów głośnikowych stały się łupem włamywaczy, którzy wdarli się do świetlicy Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu ◆ Mieszkańcowi Nowej Huty — Andrzejowi D. skradziono w Porębie Wielkiej „fiata 125p — 1500" ◆ 75 butelek spirytusu — wartości ponad 400 tys. zł — zabrał włamywacz z magazynu aptecznego Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Zakopanem ◆ Z kościoła w Przyszowej nieznani włamywacze zabrali 2 metalowe świeczniki, dewniany krzyż i zegar ścienny. Przedmioty te nie mają wartości zabytkowej. Ich łączna wartość — około 30 tys. zł ◆ Z mieszkania Andrzeja L. w Nowym Targu skradziono telewizor „panasonic", złotą biżuterię i pieniądze. Suma strat — 3 mln 500 tys. zł ◆ 1 mln zł skradziono na targu nowotarskim mieszkance Maniów ◆ Tylny most oraz 2 resory do „fiata 125p" skradli z Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego Andrzej Z. i Leszek Sz. ◆ Obywatelce Izraela — Ricie G. skradziono w Zakopanem 1400 dolarów USA ◆ Również w Zakopanem mieszkańcowi Zabrzeży ukradziono motocykl „mz — 250".

Wypadki: Kierujący motocyklem Andrzej K. z Mystkowa potrącił w Kamionce Małej pieszego — Bolesława B., mieszkańca Kamionki Wielkiej. Pieszy poniósł śmierć, motocyklista i jego pasażer doznali obrażeń ciała ◆ Jan J. zaprószył ogień w swym domu w Białym Dunajcu. W pożarze uległ śmiertelnemu zaczadzeniu ◆ W zderzeniu motoroweru kierowanego przez Wojciecha R. z Bańskiej Dolnej z motocyklem Józefa K. ze Skrzypnego motorowerzysta zginął na miejscu, a motocyklista i jego pasażerka są ranni.

elg.

Podatki muszą stanowić podstawę samorządowego budżetu. Budżet ten powinien być zasilany wpłatami od przemysłu terenowego, spółdzielczości, przedsiębiorstw handlowych i usługowych, rolnictwa i rzemiosła. Towarem muszą stać się mieszkania, usługi komunikacyjne i komunalne. Oczywiście będą wówczas bardzo drogie, ale przecież uspołecznione zakłady pracy drogą dopłat i kredytów dla swoich pracowników mogą pomniejszyć indywidualne wydatki na te cele. Dysponując określonymi środkami, samorząd lokalny może wspierać niektóre działania poprzez udzielanie niskoprocentowych kredytów na działalność gospodarczą lub też wchodzić w spółki, gwarantując sobie wpływ na kierunek ich działalności, jak i na decyzje poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji. Własność komunalna winna składać się z gruntów państwowych, majątku przemysłu terenowego i drobnego, substancji mieszkaniowej, majątku będącego własnością skarbu państwa, a także majątku powstałego z udziału w spółkach oraz z wkładów finansowych wnoszonych przez samorząd do przedsiębiorstw.

Ogran wykonawczy samorządu — a więc administracja terenowa — musi zająć się sprawami gospodarczymi, eksploatacją majątku, inwestycjami. Środkami finansowymi dysponowałby samorząd. Kierowniczy aparat wykonawczy powinien być wybierany przez samorząd na okres półtorej kadencji samorządu. Musi się też zmienić kompetencyjny i materialny status urzędników. Nie mogą zarabiać mniej niż kierownicy i pracownicy podporządkowanych im jednostek, a z takim paradoksem mamy obecnie do czynienia. Myślę też, że na szczebel podstawowy można przekazać wiele spraw, pozostawiając wojewódzkiej administracji funkcje koordynacyjno-kontrolne i doradcze oraz służby planistyczne, architektoniczne i rolne.

● Od 1985 roku systematycznie maleje ilość wniosków o ukaranie, kierowanych do kolegiów do spraw wykroczeń. Wyraźna tendencja spadkowa zarysowała się w I półroczu br., bo do kolegiów wpłynęło tylko 3621 wniosków, gdy w ciągu całego ubiegłego roku — 9160. Nadal dominują wykroczenia drogowe oraz przeciwko porządkowi publicznemu. Kolegia praktycznie odstąpiły od wymierzania kar aresztu. W przygotowywanej reformie prawa o wykroczeniach prawo pozbawienia wolności przysługiwać będzie wyłącznie sądom. Ukarany będzie miał do wyboru odwoływanie się od orzeczeń kolegiów rejonowych do kolegiów II instancji lub do sądu.

● W bardzo złych warunkach lokalowych pracują Urzędy Stanu Cywilnego w Nawojowej, Białym Dunajcu, Dobrej, Gródku nad Dunajcem, a nawet w Zakopanem i Piwnicznej. Również warunki obsługi interesantów w nowosądeckim USC nie należą do najlepszych.

● Kierowniczka USC w Rabie Wyżnej — **Maria Kurdziel** poinformowała nas o niezwykłej uroczystości jubileuszu 70-lecia pożycia małżeńskiego państwa **Marianny** i **Franciszka Murzańskich** ze Spytkowic. Jubilaci zawarli związek małżeński w 1919 roku! Gratulacje złożył im naczelnik gminy — **Adam Sawina.**

● Również w rabiańskim USC odbyła się uroczystość nadania imion dzieciom. Imię **Ryszard** otrzymał syn, a **Justyna** — córka **Jolanty** i **Ryszarda Szawernogów, Katarzyna** — córka **Małgorzaty** i **Andrzeja Fiedorów,** oraz **Grzegorz** — syn **Haliny** i **Antoniego Szczepaniaków.**

● W Nowym Sączu obradowało wojewódzkie zgromadzenie ruchu pokoju. Przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Pokoju wybrano **Aleksandra Giertlera.**

● Po czerwcowej podwyżce cen benzyny i oleju napędowego drastycznie wzrosły koszty utrzymania komunikacji miejskiej. W jeszcze większym stopniu niż paliwo podrożały części zamienne. Pod społeczną dyskusję skierowano trzy warianty podwyżek cen biletów WPK.

● W I półroczu br. wybuchło w województwie nowosądeckim aż 267 pożarów — o 44 więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Straty szacuje się na około 300 milionów złotych. Najczęściej pożary wybuchają w gospodarstwach wiejskich.

● Milicja bije na alarm z powodu rosnącej liczby wypadków drogowych. Lekkomyślność, brawura, a niekiedy również alkohol — przynoszą tragiczne efekty. W I półroczu br. zginęło na terenie województwa w wypadkach drogowych 31 osób, a 500 poniosło obrażenia. W lipcu sytuacja jeszcze się pogorszyła.

● Przedsiębiorstwu Budownictwa Komunalnego w Nowym Sączu „stuknęło" 40 lat. Powstało w 1949 r. jako Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane do odbudowy zniszczonego wojną miasta. Obecnie zatrudnia pół tysiąca pracowników, ma swoją szkołę przyzakładową i Oddział Obrony Cywilnej. Od wielu już lat dyrektorem PBK jest **Jerzy Michałowski.**

ROMAN KOSTANECKI

STEFAN CIEPŁY
OBRAZKI ZNAD JEZIORA ROŻNOWSKIEGO

W zajeździe turystycznym „Grodzisko", usytuowanym w samym centrum Gródka nad Dunajcem, ceny są umiarkowane. Żur z jajkiem „po staropolsku" kosztuje 278 zł, połówka jajka na sałatce 155 zł, kurczak z kminkiem 1368 zł, gulasz wieprzowy z ziemniakami 1373 zł, placek zbójnicki z gulaszem i sałatką pomidorową 1637 zł, kawa 409 zł. „Grodzisko" stanowiące własność Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu z Nowego Sącza wystartowało w ubiegłym roku i miało być konkurencją w stosunku do jedynej dotąd restauracji „Relaks", należącej do krakowskiej „Gromady". Okazało się jednak, że konkurencję to my uznajemy głównie w teorii; ajent, który przejął „Relaks", zamknął restaurację w ogóle dla szerokiej publiczności, przekształcił ją praktycznie w stołówkę, a w pokojach należących do „Gromady" zorganizował regularne wczasy. Konkurencję stanowią zatem wyłącznie liczne budki gastronomiczne. Zresztą klientela turystyczna biwakująca nad Jeziorem Rożnowskim przystaje do tego typu gastronomii: tradycyjnie zjeżdża tu przede wszystkim młodzież.

☆

Już po raz trzeci wracam do tematu JEZIORO ROŻNOWSKIE. Przed czterema laty akcentowałem przede wszystkim brak g o s p o d a r z a Jeziora, który poczułby się odpowiedzialny za jego zanieczyszczanie, któremu chciałoby się wziąć w karby liczne ośrodki zakładowe i prywatne dacze w kwestii spuszczania ścieków do Jeziora; przed dwoma laty proponowałem założenie spółki zajmującej się eksploatacją mułów wypełniających akwen oraz sugerowałem powołanie Rady Jeziora. Oba teksty na plan pierwszy wysuwały ochronę środowiska; drukowaliśmy zatem listę pierwszoplanowych trucicieli, informowaliśmy o stanie wód Jeziora, a także zastanawialiśmy się nad jego funkcją.

Powrót do tematu oznacza próbę refleksji nad tym, co się zmieniło. Na lepsze czy na gorsze? Poszerzam także punkt widzenia o prezentację planów rozwojowych gminy Gródek nad Dunajcem, jako że wiążą się one nierozerwalnie ze stanem infrastruktury usługowej na rzecz turystów, których liczbę szacuje się na terenie tej gminy na około 25 tys. osób, bawiących tu w okresie sezonu. Naturalnie w soboty i niedziele, gdy pogoda dopisuje, za sprawą Nowego Sącza i Tarnowa, Krakowa i Górnego Śląska liczba ta wzrasta o dalsze parę tysięcy.

Fot. JERZY ŻAK

☆

Nowy naczelnik gminy Gródek nad Dunajcem (od marca br.) w wielu kwestiach jest jeszcze niezorientowany. W ogóle mieszka na tym terenie zaledwie od 5 lat, z wykształcenia jest technikiem elektrykiem z piętnastoletnim stażem pracy w gdańskiej Stoczni im. Lenina. Nie ma głównego księgowego, nie mogę więc uzyskać informacji, jakie zyski czerpie gmina z 58 zakładowych ośrodków wypoczynkowych zlokalizowanych na jej obszarze. Niemniej jakiś obraz planowanych przedsięwzięć, i to będących w toku, wyłania się z rozmowy z naczelnikiem **Kazimierzem Błędowskim**. Głównym przedsięwzięciem inwestycyjnym w samym Gródku jest finalizowana już budowa kolektora ściekowego, do którego ma być podłączonych 26 ośrodków zakładowych położonych w centrum gminy, a obecnie Spółdzielnia „Sądeczanka" przystępuje do budowy oczyszczalni ścieków, wieńczącej ten kolektor. Urząd jest podminowany. Przed dwoma tygodniami rozesłano do tych ośrodków umowę partycypacyjną w kosztach przedsięwzięcia, dotąd realizowanego ze środków przyznanych przez Wojewódzki Fundusz Turystyki i... nikt nie wie, jaka będzie reakcja. Nadto naczelnik informuje o zakończeniu budowy Ośrodka Zdrowia w Rożnowie (widziałem, wcale elegancki, szkoda tylko że pokryty płaskim dachem, nie przystającym do architektury otoczenia); o zamiarze rozbudowy poradni zdrowia w Gródku o poradnię K; o rychłym przeniesieniu części biur Urzędu Gminnego do kończonego budynku remizy strażackiej, w której zajmie piętro; w trakcie intensywnego remontu jest także budynek u samego wejścia na cypel, w którym znajdzie nową siedzibę poczta oraz biura OSiR; w planach jest też rozbudowa szkoły podstawowej w Lipiu i budowa szkoły podstawowej w Gródku — tu zresztą warto odnotować ciekawostkę: mimo ogłoszeń prasowych nie znalazł się ani jeden zakład pracy w kraju, zainteresowany w dofinansowaniu tego przedsięwzięcia, w zamian za możliwość zlokalizowania w szkole stałej, wakacyjnej bazy kolonijnej (może w niewłaściwych gazetach się ogłaszano?); wreszcie naczelnik poinformował, że zaawansowana jest budowa wodociągu wiejskiego w Rożnowie (w tym roku powinien sięgnąć Wiesiółki) oraz że gmina ma już gotową dokumentację na przeprowadzenie gazyfikacji w dwóch etapach: najpierw Rożnowa, Tropia i Roztoki (z rurociągu biegnącego od strony Czchowa) a potem samego Gródka (z rurociągu Grybów-Korzenna).

☆

Odszukałem, na krańcach wsi Rożnów, późnym wieczorem, przebywającą na urlopie panią Elżbietę Musiał — inspektora Ochrony Środowiska gminy Gródek nad Dunajcem, któremu w ramach połówki etatu wypada strzec nie tylko czystości Jeziora, ale również całej gminy (a dzikich wysypisk śmieci niemało tutaj), a w dodatku mającej w zakresie obowiązków, bagatela, stan dróg w gminie. Dobry to przykład ilustrujący rzekome przerosty zatrudnienia w administracji państwowej. Może gdzieś na wyższych szczeblach, albo w zakładach pracy, sądy te mają rację bytu, ale tu, „na dole", pozbawione są sensu.

Pani Elżbieta, z zawodu agrochemik, od miesiąca sprawująca obowiązki, jest pełna zapału i jako pierwsze zadanie zawodowe stawia sobie uporządkowanie dzikich wysypisk, choć wie, że z takim zamysłem nieuchronnie wiążą się konflikty. Z raportu, który leży na jej biurku w Urzędzie, a został nadesłany przez Sanepid sądecki z datą 1 lipca, zapamiętała, że stan wód w Gródku okazał się nieoczekiwanie dobry (stwierdzono tu I stopień czystości wody!). Nie wiadomo jednak, w jakich warstwach ją badano, i jaka była wówczas temperatura powietrza, słowem — czy były warunki sprzyjające rozwojowi flory bakteryjnej, czy też niekorzystne. Okazało się także, iż w jednym miejscu stężenie jest wyjątkowo wysokie (opodal „Relaksu"), ale fachowe posiłki z Wydziału Ochrony Środowiska stwierdziły, że to nie restauracja jest winna, lecz ktoś usytuowany powyżej, i w sprawie tej rozpoczęło się regularne śledztwo.

Najgorsza woda (w III i IV klasie czystości) znajdowała się w jęzorze wodnym Bartkowej, naprzeciw ośrodka Huty im. Lenina i pola namiotowego. Pani Elżbieta

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

Piszą do nas

● *Jednak nos dla tabakiery!* — stwierdza pan **Andrzej Karasiński.** — *Kierownictwo GS Łososina Dolna w ogóle nie otworzyło sklepu sezonowego w Znamirowicach, ani też — zlokalizowanego obok sklepu — kiosku spożywczego (mimo iż minęła połowa sezonu letniego). Monopolista, czyli Gminna Spółdzielnia, udowodnił niezbicie, że ma w nosie potrzeby licznych letników, uczestników zorganizowanego wypoczynku z ośrodków ZNTK i Yacht Clubu PTTK, nie mówiąc już o mieszkańcach Znamirowic i okolicznych przysiółków. Można powiedzieć, że batalię o wstrzymanie sprzedaży piwa wygraliśmy, ale... Ale może to właśnie jest przyczyną nieuruchomienia sklepu?*

● Prezes starosądeckiej „Samopomocy Chłopskiej", **Zbigniew Dziedzina**, w odpowiedzi na krytyczną notatkę w tej rubryce wyjaśnia:

8 lipca z przyczyn obiektywnych musieliśmy sprowadzić dodatkowe dostawy pieczywa z sąsiednich spółdzielni. Kwestionowany ze względu na złą jakość chleb w sklepie nr 24 w Gaboniu pochodził z dostawy GS w Podegrodziu. Za złą jakość dostarczonego pieczywa uprzejmie przepraszamy klientów.

Pieczywo do sieci detalicznej naszej Spółdzielni dostarczane jest zgodnie z harmonogramem, w tym również do sklepu w Gaboniu, gdzie stosowna wywieszka informuje, że czynimy to między godz. 13 a 14. Termin ten jest przestrzegany.

● Grupa nowotarżan po opublikowaniu wyjaśnienia dyrekcji Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji:

Osłupieliśmy ze zdumienia! Jak można oskarżać nas, że chcemy pozostawić bez opieki dwu- lub czteroletnie dzieci? Żadna matka tego nie zrobi (...) Chodziło nam o skrawek zielonej trawy dla dzieci — dopóki nie załatwimy placu zabaw poza stadionem.

Bardzo poruszyło nas również oskarżanie dzieci o niszczenie i dewastację mienia. Przeprowadzenie konfrontacji wyjaśniłoby, kto naprawdę niszczy mienie (...) Nie występowaliśmy o wstęp na cały stadion, lecz o wydzielenie jakiegoś kącika pokrytego trawą, właśnie aby uniknąć pomówień, że dzieci zaśmiecają teren stadionu.

Pozostajemy w przekonaniu, że przy dobrej woli dyrektora MOSiR istniała możliwość udostępnienia dzieciom części obiektu.

Od redakcji: Podzielamy pogląd, że można było grupę dzieci (pod opieką choćby jednej mamy) wpuszczać na trawę (beton to marna oferta dla maluchów). Szkoda, że Urząd Miasta nie podjął się mediacji w tej drobnej — ale dla kilkunastu osób — istotnej sprawie.

● Sądeczanka (nazwisko do wiadomości redakcji):

Moja sąsiadka usiłowała kupić znaczek na list w kiosku „Ruchu" i mimo odwiedzenia kilku kiosków znaczka nie kupiła, a sprzedawczynie tłumaczyły się, że znaczków w kioskach „Ruchu" już nie będzie. Nie wierzyłam w tę informację i na drugi dzień zapytałam panią w kiosku „Ruchu", w którym zaopatruję się we wszystko, czego potrzebuję. Dowiedziałam się, że to prawda! Podobno Poczta odmawia dalszego dostarczania znaczków do „Ruchu".

Dokąd sięgam pamięcią, to znaczki zawsze można było kupić w kioskach i to nie tak wygodnych jak teraz. Sama pracowałam w kiosku „Ruchu" i gdy czasem brakło znaczka pocztowego czy opłaty skarbowej (bo nie zostały dowiezione) to wiele przykrych słów się nasłuchałam; często sama szłam do magazynu, by przynieść coś czego brakowało. Dziś nie ma, bo „nie dowieźli" i każdy siedzi cicho.

Wiem, że Poczta ma nieduży procent ze sprzedaży znaczków w kioskach „Ruchu", ale jest to artykuł bardzo potrzebny w sprzedaży (bardziej jak rajstopy, skarpety, pończochy, słodycze itp.).

Mieszkam spory kawałek drogi od Poczty, jestem chora na nogi (chodzę przy pomocy laski) i od domu nie oddalam się, ponieważ nogi nie pozwalają. Kiosk „Ruchu" mam blisko domu, skrzynkę pocztową jeszcze bliżej — jest to duża wygoda, dlaczego więc dyrekcja Poczty chce nas wszystkich chorych i niesprawnych pozbawić takiego zakupu. Wiadomo, jak duże kolejki są na pocztach, teraz chcąc wysłać korespondencję będziemy musieli stać w tasiemcowych kolejkach. Dlaczego tak uciążliwe życie Poczta stara się jeszcze utrudnić?

Droga Redakcjo! Bardzo proszę w imieniu swoim i użytkowników znaczków pocztowych o pomoc w anulowaniu takich zamiarów Poczty.

● Dr **Tadeusz Płatek** w imieniu Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia nadesłał kolejną informację o wynikach zbiórki pieniędzy na ten fundusz; przoduje Krościenko, Czarny Dunajec, Raba Wyżna, Kamienica, wśród miast — Gorlice. Zdecydowanie ofiarniejsi są rolnicy. Odstają rzemieślnicy, prywatni handlowcy i spółdzielnie. Wśród młodzieży szkolnej na pierwszym miejscu jest Stary Sącz przed Jabłonką, Mszaną Dolną i gminą Nowy Targ.

Równocześnie dowiedzieliśmy się, że surowa polityka oszczędności budżetowych zagraża w tym roku budowie szpitala nowotarskiego. Pod znakiem zapytania stoi dotacja Ministerstwa Zdrowia, skąd spodziewano się 600 mln zł. Tym bardziej potrzebna jest społeczna ofiarność na rzecz NFOZ, który wspiera budowę wiejskich ośrodków zdrowia (ostatnio we Frydmanie, Olszówce, Szczawie, Lipnicy Małej), gminnych ośrodków (np. w Łącku i Niedźwiedziu). Środki z tego Funduszu przeznaczono w II kwartale br. także na rozbudowę stacji pomocy doraźnej w Szczawnicy oraz na rozbudowę szpitali w Zakopanem i Dąbrowej.

SEBASTIAN ZBRACK:

ROZCZAROWANIE

Oferty przysyłane do biur matrymonialnych zazwyczaj brzmią słodko i naprawdę zachęcająco. Ich atrakcyjność potęguje fakt, że kobiety pragnące nowych znajomości zwykle nie mają żadnych wymagań. Zazwyczaj są rozwiedzione. Z reguły bardzo cierpiące z powodu samotności. Legitymują się przeważnie wiekiem balzakowskim, ale bywa, że są i nieco starsze. Młode panienki to zdecydowana mniejszość.

Wszystkie łączy jedno: pociągającym inseratem chcą skusić mężczyznę, który nie będzie tylko na jedną noc. W anonsach nie podają informacji, że w związku z zagranicznym obywatelem upatrują szansy na polepszenie swojej sytuacji pod każdym względem.

W ostatnich latach wiele i coraz więcej Polek za partnerów życiowych wybiera Skandynawów, a zwłaszcza Szwedów. Poznanie przyszłych małżonków odbywa się wedle niewiele różniących się schematów. Szwed proponuje ślub. Polka zwykle odpowiada natychmiastową aprobatą. Wymieniają się zdjęciami. Ona wysyła swoje, jak najstaranniej podretuszowane przez znajomego fotografa, który „pstrykał ją" kilka lat temu. On wcale nie jest lepszy, przysyła bowiem zdjęcia też trochę nieaktualne, albo nie swoje.

Szwed proponuje, aby uroczystość ślubna odbyła się w Polsce. Do listu dołącza dowód nadania przekazem pocztowym stosownej kwoty koron szwedzkich. Nawiasem mówiąc — kwoty raczej symbolicznej, a w każdym razie nie stanowiącej wielkiego uszczerbku w jego sytuacji majątkowej.

Potencjalni małżonkowie przed ślubem spotykają się raz albo dwa, niekiedy jednak wcale. Perspektywa, że u Kowalskich będzie zagraniczny ślub sprawia, że miasteczko umiera z zazdrości. Jest to temat do plotek na wiele tygodni.

Weselni goście na ślub z zagranicznikiem dopisują w komplecie. Nikt nie przegapi okazji, żeby osobiście poznać męża *stamtąd*. Poza tym — nie wiadomo — może zaoferuje zaproszonkos..?

Panna młoda w dniu ślubu od rana podenerwowana, bo Olaf telefonował wczesnym świtem z przystani promowej, że kolejka w urzędzie celnym — niestety — długa. Zapewnił jednak, że będzie szybko, szybko jechał... Przyjeżdża dosłownie w ostatniej chwili. Goście wylegają z mieszkania, aby go obejrzeć.

Zwykle od razu widać, że jest jakby trochę mniej przystojny niż na fotografiach, a niekiedy — zupełnie niepodobny. Ale najważniejsze przecież, że jest, że w ogóle zdążył dotrzeć przed terminem rozpoczęcia ceremonii ślubnej.

Przyjęcie weselne na ogół nie trwa długo. Olaf bowiem zaraz na wstępie komunikuje, że w poniedziałek — niestety — musi być w pracy. Tak więc nie zawsze jest czas na przyzwoitą noc poślubną. Przed wyjazdem zostawia żonie korony na bilet, zaproszenie i adres zamieszkania. Ustalają termin jej przyjazdu do Szwecji. Czasami żona odprowadza męża aż do przystani promowej.

Kolejny etap to pakowanie posagu. Po miesiącu albo i później najbliższa rodzina żegna szczęśliwą wybrankę. Po zejściu z promu, na szwedzki brzeg, bywa różnie.

— *Szczęśliwe są te kobiety, na które czeka mąż* — mówi dr Jan Piszczek z Wydziału Prawa UMK w Toruniu. — *To jest model wymarzony, ale nie standardowy. Mniej szczęśliwe są kobiety, które muszą kupić bilet na pociąg i dojechać, np. na daleką szwedzką północ. Niektóre z tej grupy będą także szczęśliwe, tylko nieco później, kiedy zobaczą czekającego na dworcu z kwiatami. Mniej zadowolone będą te zmuszone wziąć taxi i same dojecha pod wskazany adres. Ale i one niebawem mogą być szczęśliwe, gdy drzwi otworzy im uśmiechnięty mąż. Inne takiej radości nie zaznają, bo mąż jest akurat w towarzystwie kolegów i wesoło spędza ostatni kawalerski wieczór. Lecz następnego dnia i one uzyskają pełnię szczęścia, bowiem mąż trzeźwieje. Jest jednak pewien procent kobiet, które stojąc przed drzwiami mieszkania szwedzkich mężów przeżywają rozczarowanie i szok. Drzwi bowiem są zamknięte. Lokatora mieszkania nie ma w domu i raczej nie będzie, zapewniają sąsiedzi, a następnie urzędnicy z policji i magistratu. Wyprowadził się bowiem i nikt nie wie gdzie. Sytuacje takie z reguły kończą się powrotem nieszczęsnych żon do Polski.*

Dla wielu Polek bariery językowe, nieznajomości kultury i obyczajów są nie do pokonania. Mąż często oferuje zupełnie inne cechy charakteru niż reklamowało biuro matrymonialne. Skąpstwo, alkoholizm i skłonność do uprawiania damskiego boksu, z małżonką w roli sparringpartnera, wcale nie należą do wyjątków.

W tym momencie zaczynają się schody. Nie prowadzą one do przysłowiowego raju, ale do Polski. Powrót do rodzinnego kraju dla wielu kobiet bywa jedynym rozsądnym wyjściem. Coraz więcej małżeństw polsko-szwedzkich zaskakująco szybko kończy się fiaskiem. Nie jest to tylko wina szwedzkich partnerów polskich kobiet.

— *Istnieje uzasadnione praktyką życiową domniemanie, że niekiedy jedynym albo dominującym motywem skłaniającym Polkę do małżeństwa ze Szwedem jest oczekiwanie dewizowych korzyści majątkowych w razie ewentualnego rozwodu* — wywodzi dr Jan Piszczek. — *Niektóre Polki liczą też na szybkie uzyskanie obywatelstwa szwedzkiego. Do niedawna Polka po przybyciu do Szwecji w krótkim czasie uzyskiwała tamtejsze obywatelstwo. Obecnie oczekiwanie trwa zwykle kilka lat. Sama procedura rozwodu bywa zaś wielkim rozczarowaniem i powodem dramatów wielu kobiet z Polski.*

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

KACiK pptk. Glińskiego

Rozbójnicy

Powoli zapada zmierzch. Ruch na nowosądeckich ulicach był jeszcze spory. Adam K. znajdował się w jednym z zaułków, gdy z zamyślenia wyrwał go okrzyk: — *Ty, zaczekaj.* Odwrócił się i spostrzegł za sobą dwóch młodzieńców, będących wyraźnie „pod dobrym humorkiem". Jeden z nich rozkazał: — *Rzuć stówę!* Adam K. nie od razu zorientował się w intencjach młodzieńców. Dopiero ponowne polecenie dotarło do jego świadomości. Wysupłał portmonetkę i wyciągnął żądaną przez napastników kwotę. W chwili jednak, gdy przekazywał „okup" jednemu z napastników, drugi, potężniej zbudowany, wyprowadził bokserski cios zwany półsierpem, po którym Adam K. znalazł się w parterze i tam otrzymał następne ciosy, zadane przez obydwu młodzieńców rękami i nogami. Powodem owego ataku było to, że jeden z napastników zauważył w portmonetce Adama jeszcze banknot 1000-złotowy, który rzekomo też był im potrzebny. Ponieważ napadnięty nie wyraził zbytniej ochoty pozbycia się „kopernika", został ukarany. Dobrze, że w porę znalazło się w zaułku trochę ludzi, którzy wybawili Adama K. z opresji. Napastnicy nie mieli jednak zamiaru uciec. Próbowali nawet udowadniać, że racja jest po ich stronie. Teren bójki opuścili dopiero po jakimś czasie, przez nikogo nie zatrzymywani.

Wezwani na miejsce funkcjonariusze milicji na podstawie przybliżonych rysopisów i okoliczności towarzyszących zdarzeniu dość szybko dotarli do Janusza D. i Andrzeja M. — sprawców rozboju.

Owego dnia ci dwaj młodzi ludzie odwiedzili tuż po godzinie 13 sklep „U Felusia" i kupili po butelce czystej na głowę. Usiedli w cieniu drzew nie opodal ruin zamku i spoglądając na wartkie wody Dunajca, szybko zrobili właściwy użytek z zakupu. To dodało im animuszu. Wyruszyli więc w miasto z zamiarem ukulturalnienia się w kinie „Kolejarza", lecz nie dotarli tam, gdyż nawinął się im akurat pod rękę Adam K. Okiem znawców ocenili, że będzie stanowił łatwy łup.

Janusz D. i Andrzej M. nie byli nowicjuszami w rozróbkach na terenie miasta. Poszkodowanych podobnie jak Adam K. było więcej. Kiedyś ci dwaj uliczni rozbójnicy spotkali swego byłego kolegę Sławomira K. Był sam, oni we dwóch i na zwiększonych obrotach. Przywołali go i nakazali, by „rzucił na piwo". Sławomir K. z pewnym ociąganiem zadośćuczynił nakazowi, ujawniając przy tym zawartość swojego portfela. Za karę, iż dał zbyt mało — został pozbawiony wszystkich pieniędzy i potraktowany obcesowo kopniakiem. Zniewagę zgryzł w sobie, mając na względzie to, że Janusz D. słynął z umiejętności gruchotania kości uderzeniami karate.

Tak było w przypadku Sławomira K., tak było w przypadku innych osób atakowanych przez Janusza D. i jego pomagierów. Zgrana paczka rozbójników brylowała na nowosądeckich ulicach. Do czasu. Do dnia, gdy Adam K. zdecydował się na zgłoszenie milicji o dokonanym na nim rozboju.

To zdarzenie miało miejsce gdzie indziej — na krańcach województwa, w Porębie Wielkiej. Izabela K. wracała do domu. Były wczesne godziny popołudniowe. Trasę, którą pokonywała już wielekroć, znała doskonale. Było tu bezpiecznie, spokojnie. Tego dnia stało się jednak coś nieprzewidzianego. Naprzeciw kobiety szło trzech młodych „janosików". Szło dość zygzakowato. Izabela K. sądziła, że wesołe towarzystwo minie ją i pójdzie dalej. Gdy jednak obydwie strony zrównały się ze sobą, jeden z nadchodzących schwycił za torebkę Izabeli K. i choć trzymała ją mocno, choć wzywała pomocy, musiała skapitulować, tym bardziej, że w sukurs napastnikowi pospieszył koleżka. Zagarnięcie torebki widać ich zadowoliło. Obrali kierunek na najbliższe zarośla i biegiem, na ile pozwalał ich stan, oddalili się z miejsca zdarzenia. Izabela K. z pomocą miejscowych gospodarzy usiłowała odszukać sprawców, lecz bezskutecznie.

Udała się do najbliższego posterunku MO — w Niedźwiedziu, a tam, pod barem „Miś", spotkała swych napastników uderzających właśnie w konkury do przyjezdnych autostopowiczek. Funkcjonariusz MO przy pomocy miejscowych taksówkarzy szybko poradził sobie z nietrzeźwą trójką i w ten sposób Zbigniew B., Robert K. i Tadeusz N. znaleźli się w pomieszczeniach Komisariatu MO w Mszanie Dolnej. U zatrzymanych znaleziono dowody rzeczowe: osobiste zapiski, recepty, portmonetkę, damskie kosmetyki, większość skradzionej gotówki, a także zegarki. Sprawa była więc jasna.

Wszystko zaś miało związek z „wielkim balowaniem". Tadeusz N. zjechał ze Śląska w okolice Mszany Dolnej i tu przypadkowo spotkał swoich kumpli z czasów, gdy pobierali nauki w szkole górniczej. Spotkanie oblewali w Kasince Małej, a w dniu następnym poszli leczyć kaca na łono natury, nad rzekę. Potem udali się do restauracji „Lubogoszcz", by wzmocnić kondycję piwem. Gdy piwa zabrakło, postanowili przewietrzyć się, ale po drodze weszli do następnego lokalu — do „Magnolii" i tu Zbigniew B. sprzedał własny zegarek, by towarzystwo podtrzymać w dobrym nastroju. Ponieważ piwa i tu zabrakło, a nadzieje na nową dostawę były prawie żadne, pojechali do Poręby Wielkiej. Tam nadarzyła im się okazja kupna „patykiem pisanego" i z okazji tej oczywiście skorzystali. Znalazło się przy tym jakieś większe towarzystwo, też odpowiednio zaopatrzone. Połączono siły i gromadnie wybrano się na rzeczkę, w cień drzew, gdzie pito do czasu, aż w ostatniej butelce ukazało się dno. Trzeba się było zbierać do domu — do Mszany Dolnej. Po drodze jednak napotkali samotnie idącą dziewczynę, która — zdaniem Zbigniewa B. i pozostałych — winna mieć pieniądze. Postanowili ją „oskubać". Rolę wykonawczą wziął na siebie Zbigniew B. Udało się, ale tylko na czas krótki. Zdążyli zaledwie wypić po piwie w barze „Miś", nim zostali zatrzymani.

63 dni

Ostatnie dni lipca 1944 r. mijały w Warszawie pod znakiem oczekiwania na całkowite wycofanie się Niemców i wkroczenie do miasta zwycięskiej Armii Radzieckiej. Wprawdzie panika wśród okupantów, która swój punkt szczytowy osiągnęła 23 i 24 lipca, zaczęła już mijać, niemniej jednak pogłoski i życzenia chętnie przyjmowano za rzeczywistość. Przeważała opinia, że Rosjanie lada chwila wejdą do stolicy Polski.

Wedle planów kierowniczych ośrodków obozu londyńskiego miało to zostać poprzedzone opanowaniem miasta przez Armię Krajową. *Chodziło o zamanifestowanie wobec całego świata* — tak polityczne podłoże powstania wyjaśniał w 1948 r. gen. Antoni Chruściel, „Monter", komendant Okręgu Warszawskiego AK — *że rząd jest na miejscu i że nie zachodzi potrzeba zainstalowania importowanych ze Wschodu kandydatów do rządzenia krajem.* Toteż gdy 31 lipca na popołudniową odprawę Komendy Głównej AK „Monter" przyniósł jakoby sprawdzoną informację o przedarciu się radzieckich czołgów na Pragę, gen. Tadeusz Bór-Komorowski — po zasięgnięciu opinii Jana Jankowskiego, delegata rządu na kraj i wicepremiera — wydał rozkaz rozpoczęcia walki o godzinie 17 następnego dnia.

Tylko co 23 żołnierz jednostek liniowych okręgu posiadał wówczas zwykły pistolet, a co 53 — zwykły karabin. 1 pistolet przypadał na 183 żołnierzy, 1 rkm — na 526, 1 ckm — na 4285. Zapasy amunicji wystarczały zaledwie na 2—3 dni walki. W trakcie powstania — dodajmy — źródłem uzupełnienia stanu broni i amunicji były zdobycze na wrogu, własna produkcja (samych granatów wyprodukowano aż 42 tys. sztuk!) i zrzuty. Ze zrzutów alianckich w ręce powstańców trafiły 52 tony broni, amunicji i zaopatrzenia; z zapoczątkowanych dopiero 14 września (zadecydowała o tym skrajnie negatywna ocena powstania przez Stalina) zrzutów radzieckich — ok. 50 ton broni i amunicji oraz ok. 100 ton żywności.

Wróćmy jednak do wydarzeń z sierpnia. I tak, już po pierwszych kilkudziesięciu godzinach walki stało się jasne, że nie zrealizowano planów operacyjnych. Praga, Okęcie i Ochota (wyjąwszy dwa odosobnione rejony) pozostały w rękach niemieckich. Nieprzyjaciel dysponował też wieloma punktami oporu na terenach zajętych przez AK. Przypomnijmy, że były to: Śródmieście, Powiśle, Stare Miasto, Wola (wraz z cmentarzami), Żoliborz i część Marymontu, Mokotów (od Różanej aż do Wierzbna), część Dolnego Czerniakowa i Sadyba.

4 sierpnia gen. Bór wydał rozkaz o przejściu oddziałów powstańczych do obrony. Następnego dnia przybył do Warszawy SS-Obergruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski, któremu Heinrich Himmler powierzył dowództwo oddziałów walczących z powstaniem w ramach niemieckiej 9 armii operującej na froncie Warszawy. Bach opracował plan likwidacji powstania. Zakładał on przede wszystkim utorowanie w północnej części miasta drogi z zachodu na wschód i dotarcie do Wisły w okolicy mostu Kierbedzia, a następnie oskrzydlenie sił powstańczych wzdłuż zachodniego brzegu Wisły od północy do południa, z równoczesnym zamknięciem ich w kilku „kotłach". Ten plan z użyciem wszystkich dostępnych środków walki Niemcy z żelazną konsekwencją realizowali przez następne tygodnie.

I tak, do 7 sierpnia nieprzyjaciel zajął całą Wolę. Potem przyszła kolej na Starówkę (1 września i w nocy z 1 na 2 siły powstańcze ewakuowały się kanałami do Śródmieścia). Sadyba padła po kilkudniowym boju 2 września. Następnie (do 7 września) nieprzyjaciel zdobył część Powiśla na północ od Alei 3 Maja. Później nacisk niemiecki skierował się na Sielce i Dolny Mokotów, które padły do 15 września.

W tym samym czasie toczyły się walki o część Powiśla położoną na południe od Alei 3 Maja (potocznie zwaną Czerniakowem). Po zajęciu w ciągu kilku dni znacznych połaci tej dzielnicy, nieprzyjaciel uderzył silnie na kilka ulic przylegających bezpośrednio do brzegu Wisły w rejonie Solca. 250-metrowego odcinka wybrzeża bronili tam wespół z oddziałami AK i plutonem AL żołnierze 9 Pułku Piechoty 1 Armii WP, którzy w nocy z 15 na 16 września przybyli na pomoc z praskiego brzegu Wisły. (Należy dodać, że w nocy z 17 na 18 września 6 pp utworzył — ewakuowany 20 września — przyczółek na Żoliborzu. Natomiast niepowodzeniem — już po kilku godzinach walki żołnierze musieli wycofać się na Pragę — zakończyła się 19 września próba utworzenia przyczółka pomiędzy mostami Poniatowskiego i Średnicowym przez 8 pp.)

Przyczółek Czerniakowski padł 23 września. Wówczas to nastąpił prawie równoczesny atak na Mokotów (24 — 27 września) i Żoliborz (29 — 30 września). Śródmieście skapitulowało 2 października.

W 63-dniowych walkach poległo i zaginęło ok. 16 — 18 tys. powstańców, ok. 25 tys. odniosło rany; straty ludności cywilnej wyniosły ok. 180 tys. zabitych i pomordowanych. Natomiast Niemcy stracili ok. 17 tys. zabitych i zaginionych oraz 9 tys. rannych.

MAREK SOBIECKI

FELIKS GWIŻDŻ

Minęło siedemdziesiąt lat od narodzin Związku Podhalan — dokumenty rejestracyjne tego stowarzyszenia noszą datę 16 lipca 1919 roku.

Pośród tych, którzy wcielili w życie Orkanowskie idee podhalańskiego ruchu regionalnego, jakie zaowocowały m. in. utworzeniem działającej do dziś (z krótkimi przerwami) organizacji — wymienić należy przede wszystkim dwóch odrowążan: **Jakuba Zachemskiego** i **Feliksa Gwiżdża.**

O Jakubie Zachemskim, wybitnym nauczycielu i wychowawcy, wieloletnim prezesie Związku Podhalan, pisano sporo z okazji przypadającej w roku ubiegłym trzydziestej rocznicy jego śmierci.

Siedemdziesiąta rocznica powstania Związku Podhalan skłania do przypomnienia również sylwetki Feliksa Gwiżdża. Jego biografię przedstawił Włodzimierz Wnuk w przedmowie do wydanej w roku 1986 książki pt. „Zwyrtałowa Bacówka" (pełny tytuł: „Zwyrtałowa Bacówka pod wesołym wierchem"), na której treść składają się gawędy wygłaszane przez Gwiżdża na antenie Polskiego Radia w latach 1947-51.

Obszerne materiały dotyczące życia i twórczości Gwiżdża — wybitnego człowieka pióra, działacza podhalańskiego ruchu, żołnierza i polityka, można także znaleźć w pracy magisterskiej Janusza Opyrchała, powstałej pod kierunkiem prof. dr. Tomasza Weissa z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kopia tej pracy znajduje się w bibliotece „Domu Podhalańskiego" im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu.

Feliks Gwiżdż urodził się 12 stycznia 1885 roku w Odrowążu na Podhalu. Po ukończeniu szkoły ludowej w rodzinnej wsi, kontynuował naukę w gimnazjum w Krakowie.

Wcześniej nawiązał kontakt z Władysławem Orkanem, któremu przesłał do oceny swe pierwsze wiersze, a który stał się jego duchowym przewodnikiem i serdecznym opiekunem.

Od młodych lat aż do ostatnich niemal swych dni Feliks Gwiżdż uprawiał wielokierunkową działalność dziennikarską i literacką. Z jego to imieniem łączy się m. in. „Gazeta Krakowska" oraz „Ziemia Podhalańska". Był autorem szeregu opowiadań opublikowanych w dwóch zbiorach: „Dobrzy ludzie" oraz „Obrazy na szkle". Wydał dwa tomiki poezji: „Fale" i „Kośba", tworzył słuchowiska radiowe, między innymi te wydane w roku 1986 w formie wspomnianej już książki „Zwyrtałowa Bacówka".

Wcześniej podjął działalność w podhalańskim ruchu regionalnym. Był współtwórcą Związku Podhalan, jego długoletnim wiceprezesem, a w latach 1935-1939 — prezesem. Bezpośrednio po wyzwoleniu należał do grona ludzi, którzy wraz z Jakubem Zachemskim podjęli się reaktywowania Związku.

Jednocześnie w okresie przedwojennym wiele sił poświęcał sprawie Spisza i Orawy, a także współpracy polsko-słowackiej.

Był związany z ruchem ludowym oraz organizacją dywizji podhalańskich, uczestniczył w walkach o niepodległość w Legionach i Wojsku Polskim; dosłużył się stopnia kapitana. W latach 1928 — 1935 przez dwie kadencje posłował do Sejmu w Okręgu Wadowice — Nowy Targ, a w latach 1935 — 1938 był senatorem z województwa krakowskiego.

W okresie okupacji hitlerowskiej brał udział w działaniach bojowych Armii Krajowej, uczestniczył m.in. w Powstaniu Warszawskim, w którym zginął jego 16-letni syn Jacek.

Po wyzwoleniu Feliks Gwiżdż włączył się do życia literackiego i działalności w podhalańskim ruchu regionalnym. Niestety, spotkały go represje okresu „błędów i wypaczeń", był aresztowany i zmarł w więzieniu 27 maja 1952 r., mając 67 lat.

TADEUSZ PUDZISZ

Samorząd pracowniczy

W Centrum Studiów Samorządowych dokonano oceny samorządu załóg w ubiegłym roku. Analizy pokazują, że tam, gdzie działały silne rady, cieszące się autorytetem — tam postawy i zachowania ludzi były racjonalne, konflikty przebiegały łagodniej. Strajki zastępowano innymi formami protestu. Strat produkcyjnych nie było lub były nieznaczne.

W zeszłym roku szerzej niż dotychczas korzystano z 35 artykułu ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego. W oparciu o ten przepis powstało w terenie wiele struktur, skupiających działaczy samorządu. Powołane zostały kluby działaczy samorządu w województwach wrocławskim, opolskim i poznańskim. Na Wybrzeżu powstała Gdańska Izba Samorządowa, a w stolicy — Warszawskie Porozumienie Działaczy Samorządowych.

Zarejestrowane zostało Stowarzyszenie Działaczy Samorządu.

Wszystkie te ugrupowania mają na celu umocnienie pozycji samorządu w państwie. Działacze najaktywniejszych rad pragną, by ich głosy, opinie, stanowiska miały szerszy zasięg. Aby wysłuchiwane były nie tylko wewnątrz przedsiębiorstwa.

Z drugiej strony — najbardziej doświadczeni działacze samorządu dostrzegają potrzebę rozbudowania jego ogniw w dół. Ruch grupowych form organizacji pracy, zespołów i brygad partnerskich — objął dotychczas 400 przedsiębiorstw. Członkowie brygad działają samorządnie na co dzień, utożsamiają się mocno ze swoją firmą. Jej interes staje się ich interesem.

MARIA BIEDRZYCKA

W bieżącym roku mija równo sto lat od momentu uzyskania praw miejskich przez uzdrowisko Krynica. Sto lat to wprawdzie niewiele dla miasta — w kraju, któremu stuknęło już dziesięć takich setek. Ale warto sobie o Krynicy przypomnieć przy okazji jubileuszu.

Niegdyś w czasie letnich wakacji Krynica była na ustach wszystkich osób z tak zwanego towarzystwa. Dziś — niestety — straciła już rangę miejscowości, w której wypadało bywać. Jak to się działo na przełomie XIX i XX wieku oraz na początku naszego stulecia, zanim palmę pierwszeństwa odebrało Krynicy Zakopane.

A bywali w Krynicy najwięksi nawet luminarze, szczególnie zaś wybitni twórcy naszej kultury i nauki. Wspomnijmy choćby tak szacowne nazwiska, jak prof. Józefa Dietla, który uratował uzdrowisko przed likwidacją w połowie ubiegłego wieku, czy też prof. Baltazara Hacqueta, który opublikował wyniki swoich badań nad źródłami wód mineralnych pod koniec XVIII wieku, albo Gabriela Rzączyńskiego, autora rozprawy o kwaśnych źródłach jeszcze z początku tegoż wieku.

Zacznijmy od hrabiego Aleksandra Fredry, który musiał jeszcze zadowolić się przebywaniem we wsi Krynica, przed uzyskaniem przez nią praw miejskich. Potem bywali tutaj także Władysław Reymont, Maria Konopnicka, Adam Asnyk, Józef Bliziński, Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol. Nieźle musiał się zabawiać Michał Bałucki, o czym świadczy pośrednio jego komedia pod tytułem „Klub kawalerów", której akcja toczy się właśnie w Krynicy. Natomiast po innym pisarzu — Józefie Ignycym Kraszewskim pozostała w tym uzdrowisku pamiątka w postaci kamiennej ławeczki z jego podobizną (u podnóża Góry Parkowej nad Starymi Łazienkami Borowinowymi). Sam pisarz nie jest twórcą tej pamiątki — nie miałby chyba czasu na jej zaprojektowanie ani wykonanie, chociaż zupełnie nieźle rysował. Musiał taśmowo produkować swoje powieści, a w czasie zaledwie tygodniowego pobytu w Krynicy napisał ponoć cały pięcioaktowy dramat. W wykonaniu portretowej płaskorzeźby wyręczył go Franciszek Wyspiański (ojciec wielkiego Stanisława). Obaj panowie Wyspiańscy bywali bowiem również u wód w Krynicy. A przed nimi także Jan Matejko, Aleksander Gierymski, Józef Brandt.

Skoro zaś mowa o sławnych malarzach, to trudno nie wspomnieć o Nikiforze Krynickim. Bywał on w tym mieście co dzień przez wiele lat — od urodzenia aż do śmierci. Z małymi przerwami, kiedy to próbowano go przesiedlić na ziemie odzyskane. Jednak ten malarz prymitywista wracał zawsze do swojego miejsca urodzenia, głuchy na argumenty dziejowe czy jakiekolwiek inne.

Nie można również pominąć sław polskiego teatru. Bywały w Krynicy takie gwiazdy, jak Helena Modrzejewska, Antonina Hoffman, Wincenty Rapacki, bracia Bendowie, Ładnowscy. W Krynicy istniał przecież teatr, w którym grywały w sezonie letnim zespoły z Krakowa i ze Lwowa. Bo wówczas teatry podróżowały za swoją publicznością, zabiegając o nią. I nawet w czasie letnich wakacji można było poza rodzinnym miastem podziwiać ulubionych aktorów na scenie. A dzisiaj niech ktoś spróbuje w Krakowie znaleźć jakiś czynny teatr latem. Teraz to raczej aktorzy wyjeżdżają na wakacje, a publiczność zostaje w mieście, czekając na rozpoczęcie sezonu w jesieni.

Bogusław Zorek

Bywać u wód

W Krynicy bywały też osobistości nie tylko z kręgów cyganerii artystycznej, ale i z bardzo wysokich sfer. Była tu nawet jedna koronowana głowa: królowa holenderska Juliana. A z władców niekoronowanych odwiedzał Krynicę prezydent Bolesław Bierut, po którym jeszcze niedawno istniała pamiątka w postaci nazwy głównej ulicy. Również następca Bieruta — Władysław Gomułka korzystał z dobrodziejstw krynickich wód; mieszkał w pięknej rezydencji na stoku Góry Parkowej. Za jego następcy rozpoczęto nawet wielką rozbudowę tejże rezydencji — na fali radosnej twórczości ponad stan w latach siedemdziesiątych. Jednakże ówczesny przywódca nie doczekał ukończenia budowy wielu pomników swojej ekonomicznej ignorancji (także tego na Górze Parkowej) — więc nie uświetnił swoją obecnością krynickiego uzdrowiska.

W pamiętnych latach 1980-81 owa rezydencja miała być przekształcona w przedszkole lub przekazana na inny równie szlachetny cel. Idea ta została jednak chyba zarzucona — może wskutek bałaganu panującego na tej budowie? Miejmy jednak nadzieję, że prace budowlane zostaną wreszcie rychło zakończone. I że w tym budynku przebywać będą osoby, których nie trzeba się będzie kiedyś wstydzić.

NOWOTARSKIE SPRAWY

Urlop doc. Mieczysława Adamczyka kierującego zespołem przygotowującym monografię Nowego Targu spływa na „obróbce" naukowej złożonych już materiałów, a Gorce w takiej sytuacji można oglądać tylko przez okno. Autorzy oddają właśnie ostatnie teksty — fachowe, lecz nie pozbawione różnic metodologicznych, warsztatowych i językowych. Różnie potraktowali autorzy źródła, nie do wszystkich dokumentów udało się dotrzeć, wiele z nich dziejowe wypadki pozostawiły poza granicami kraju. Z dwudziestu trzech autorów przystępujących do dzieła wycofało się tylko dwóch — ludzie tworzący monografię Nowgo Targu na ogół rzetelnie potraktowali swoje zobowiązania. Obróbka naukowa polega teraz na recenzowaniu i zespalaniu tekstów, na eliminowaniu zbędnych detali i przydługich zdań, które zaciemniają treść. Docent Adamczyk chce uwolnić monografię od naukowego żargonu i słownej waty, dopuszczając jednak szczegóły, które zainteresują dzisiejszych „mieszczan" — choćby nazwiska rodowe ich przodków. Partie tekstów poświęcone różnym analogiom i „kontekstowi małopolskiemu", a nie zbudowane na danych i źródłach dotyczących samego Nowego Targu odpadają przy naukowej obróbce i koniecznej selekcji, bowiem monografia puchnie i rozrosła się już do objętości sześćdziesięciu arkuszy. Układ będzie jednak chronologiczny, a do okresów historycznych dojdą wybrane zagadnienia i załączniki.

Część I monografii, poświęcona czasom staropolskim, wprowadzi czytelnika w osobliwości środowiska geograficznego, opowie o pradziejach miasta i okolicy, tudzież o osadnictwie na tym terenie do połowy XVIII w., o Nowym Targu w czasach Piastów, Jagiellonów i Rzeczypospolitej.

W II części zamknął się okres niewoli narodowej, podzielony na czasy absolutyzmu austriackiego i epokę autonomiczną — szerzej potraktowane tu będą zagadnienia najważniesze dla miasta w tych latach, czyli oświata i kultura, funkcje Nowego Targu jako centralnej miejscowości regionu, wreszcie jego rozwój przestrzenny. III częścią monografii wchodzimy w epokę Polski odrodzonej, a traktuje ta część o okresie międzywojennym, łatach wojny i okupacji; osobne miejsce przypadło tu nowotarskim Żydom i szkolnictwu w szerokim przedziale lat 1867 — 1945. Wybrane zagadnienia z dziejów miasta stanowić będą część IV księgi i tu przewidzianych jest osiem artykułów poświęconych życiu kulturalnemu i umysłowemu, Kościołowi, architekturze, demografii, nazewnictwu, herbowi miasta, sprawom turystyki i sportu, wreszcie sztuce i twórczości Podhala.

Zespół przygotowujący jubileuszową publikację odczuł życzliwość władz miejskich dla tego dzieła, ale też presję lokalnych oczekiwań, wymagań i nadziei. Podstawowe prace redakcyjne objecuje doc. Adamczyk skończyć do 15 września — wtedy tekst weźmie w swoje ręce redaktor techniczny.

Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które czuwa nad całością, zdecydowało się rozpisać subskrybcję wśród zainteresowanych monografią Nowego Targu — sekretarz Towarzystwa odwiedził już większe zakłady i poważniejsze instytucje, zbierając zapisy i wpłaty. Inni chętni mogą zgłosić się 14 sierpnia w pokoju nr 6 nowotarskiego Urzędu Miasta, gdzie od godz. 15 do 17 przyjmowane będą zapisy. Subskrybcji można będzie dokonać jeszcze we wrześniu.

Cały nakład monografii wyniesie ok. 5 tysięcy egzemplarzy — gdyby jednak zapotrzebowanie okazało się większe, istnieje możliwość dodruku.

ANNA SZOPIŃSKA

Zakopiańskie ulice
Adama Asnyka

Choć Stanisław Wyspiański nazwał go nieco złośliwie wypchanym orłem, Adam Asnyk (1838-1897) był bezprzecznie wielkim poetą i wybitnym działaczem narodowym. Wszechstronnie wykształcony (studia agronomiczne, medyczne, prawnicze), miłośnik piękna, człowiek o wielkiej kulturze umysłowej, o rozległych widnokręgach myśli filozoficznej, nie żałował sił na służbę dla Ojczyzny. W roku 1863 należał do Rządu Narodowego, walczył na polach bitew. Po klęsce powstania tułał się za granicą, wreszcie osiadł w Krakowie. W Zakopanem bywał od roku 1873. Wytchnieniem po osobistych tragediach (śmierć ukochanej żony w rok po ślubie) była mu przyroda Tatr, do których stale wracał. Znany jest cykl jego wierszy „W Tatrach".

Był Asnyk rzecznikiem postępu i demokracji, ale nie uznawał fanatyzmu — zarówno postępowego, jak i fanatyzmu wstecznictwa. Pisał:

Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg.
.....
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść.

Zenon Przesmycki (Miriam) głosił, że Asnyk nie jest wcale mniejszym od Mickiewicza czy Słowackiego poetą. Kunszt poetycki autora „Morskiego Oka" przejawia się głównie w wersyfikacji, w wyszukanych rymach, w urozmaiconej budowie zwrotek. Stąd popularność tej poezji w XIX i na początku XX wieku, słabnąca jednak w okresie międzywojennym. Nic też nie wskazuje na to, aby zmartwychwstała w czasach dzisiejszych, a szkoda... Przypomniałaby, że życie polega nie tylko na gonitwie za pieniądzem! A może po prostu warto byłoby nauczyć się na pamięć chociaż fragmentu II sonetu z cyklu „Morskie Oko":

Wszędzie surowa wielkość, przed którą maleją
Sny człowieka, co staje, jak mała dziecina,
Przed skamieniałą dawnych wogow epopeją!

Prochy Adama Asnyka spoczywają na Skałce w Krakowie.

EMIL BIELA

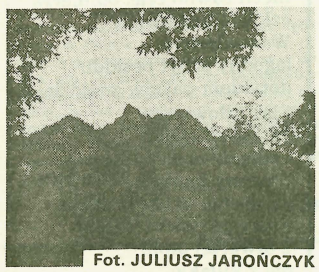

Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Wiejskie igraszki

Poszliśmy całą bandą do sąsiedniej wsi odwiedzić kolegę z klasy. Parę godzin siedzieliśmy za snopkami, niedaleko drogi paląc papierosy, gryząc zielone jeszcze jabłka i obgadując miejscowe dziewuchy, które przetrzęsały siano. Wieczór był ciepły, nic więc dziwnego, że ściemniło się zupełnie, kiedy zdecydowaliśmy się skończyć posiedzenie. Chyba Franek zaproponował, żeby iść do niego na jabłka, ale Heniu powiedział, że Franek ma gówno nie jabłka, za to u jego dziadka są papierówy, że palce lizać.

Poszliśmy do dziadziowego sadu. Chłopaki rozleźli się po ogrodzie — wszyscy obeznani gdzie papierówa, gdzie malinówa, a gdzie co innego. Ja na macano jedno jabłko próbuję — gdzieś tam! Reneta ani chybi. Idę pod drugą jabłonkę, a tu dochodzi mnie gwizd Henia, znak, że ktoś idzie. Nic nie widzę, ale słyszę, że chłopaki dają dyla, to ja też. Ale tylko dwa kroki. Coś mnie za nogawki portek trzyma. Macam, a moja noga w kłębie kolczastego drutu, portki podziurawione, cud boski, że nie pokaleczone wszystko. Próbuję odplątać, a tu w poświacie księżyca widzę: ktoś prosto na mnie sunie. Strach mnie obleciał. Nawet nie miałem czasu, żeby pomyśleć, bo to-to jest coraz bliżej. To ja powolutku rękę do góry, tak, żeby dłonie mieć w gałęziach tej cholernej jabłonki i też drzewko udaję. Udało się. Jak się potem okazało, to dziadziu spacerował po sadzie. Był trochę na gazie, więc się nie połapał, że mu drzewek przybyło. Ale się chłopaki ze mnie śmieli...

Na drugi dzień umówiliśmy się u innego kumpla w drugiej wsi. Sadów u niego nie było, ale za stodołami niezłe glinianki, popływać można, a jakże.

Słońce grzało od samego rana, woda była niczym w balii. No ale ileż się można kąpać? Trochę się człowiek pochlapał, trochę poleżał na trawie, znów popływaliśmy i jakoś nudno się zrobiło. Wacek powiedział, że wokół dużo stogów siana i kopek ze zbożem, więc możemy pobawić się w chownego. Chłopaki trochę pokręcili nosem, bo to gówniarska zabawa, a my prawie już dorośli, ale że nikt nic innego nie wymyślił, zaczęliśmy się chować. Nawet fajnie było. Tylko że już po pewnym czasie wszystkie kryjówki poznaliśmy. Pomyślałem sobie, że w żłobie jeszcze żaden chłopak się dzisiaj nie chował. Ułożyłem się więc wygodnie, bo Meśka sieczki nie wyżarła i przez dziurę między deskami patrzę, co tam za drzwiami się dzieje. Siedzę tak i siedzę, a do obory wchodzi jakaś dziewucha, drzwi za sobą przymyka dokładnie — ale i tak wszystko widać, bo okienka spore i lufciki na lato pozdejmowane. Oczom własnym nie wierzę, bo dziewczyna rozbiera się do imentu, powolutku, wszystko dokładnie ściąga. Dech mi zaparło co z tego będzie, a ona ubiera się w kostium kąpielowy — widać skądś na glinianki przyjechała. Nie mogłem się końca tego ubierania doczekać, żeby chłopakom o tym dziwowisku opowiedzieć. Ledwo wyszła — ja buch ze żłobu i już z daleka krzyczę, żeby się do mnie zbiegli. Owszem, przyszli, ale jak tylko zacząłem opowiadać Franek huknął na mnie:

— *Aleś ty chłopie głupi i nieużyty. Sam miałeś radochę, a o nas nie pomyślałeś, co? Nie mogłeś krzyknąć ze żłobu, że się na przykład obora pali, albo co? Jakby taka nagusieńka wyleciała, to mielibyśmy wszyscy widowisko. Samolub, psiakrew!*

I splunął przez zęby.

DANUTA BINEK

Obrazki znad jeziora Rożnowskiego

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

odrzuciła hipotezę, iż sprawcą tego stanu rzeczy jest Huta, jako że płaci ona wcale pokaźne kwoty (coś 340 tys. zł rocznie) za użytkowanie wysypiska nieczystości w Podolu i taka niekonsekwencja nie mieści jej się w głowie. W końcu wozów asenizacyjnych, wywożących szamba, jest już w gminie 4 (faktycznie, od czasu mojej ostatniej publikacji sytuacja uległa poprawie; już nie tylko MPGK i jeden prywatny przedsiębiorca, ale trzech w praktyce udowadnia, że pieniądze nie śmierdzą), choć koszt jednego kursu nie jest mały i kształtuje się na poziomie 8 tys. zł. Ale doświadczeni tubylcy twierdzą, że nie takie numery zdarzały się już zakładowym ośrodkom, nawet tym, które posiadają oczyszczalnie.

Zdaniem pani Elżbiety winne są wycieki strumykiem biegnącym opodal wysypiska w Podolu, które niestety nie jest ocementowane, ani w żaden inny sposób zabezpieczone, więc po paru latach użytkowania ziemia musiała już przesiąknąć nieczystościami.

☆

Od pani Elżbiety przenieśmy się teraz do strażników bezpieczeństwa kąpieli i żeglowania, czyli do stacji WOPR w Gródku.

WOPR działa społecznie. Tylko ratownicy zatrudnieni przy kąpieliskach zakładowych otrzymują wynagrodzenie (od 55 do 63 tys. zł miesięcznie, w zależności od kwalifikacji). W myśl ustawy, każdy ośrodek zakładowy powinien mieć oznakowane kąpielisko (może być wspólne dla paru ośrodków), ale np. tarnowskie „Azoty" doszły akurat do wniosku, że im się to nie opłaca i chyba czekają, aż WOPR skieruje stosowny wniosek do kolegium orzekającego. Upomnienia ustne w każdym razie nie skutkują.

Nad Jeziorem Rożnowskim WOPR posiada dwie stanice (w Gródku i Rożnowie), trzecia jest w budowie (w Wiesiółce), a czwarta w planach (Znamirowice). Gdyby te zamierzenia się powiodły, całe Jezioro byłoby objęte kontaktem wzrokowym. A tak łączność między dwoma stacjami utrzymywana jest za pomocą krótkofalówek. Najwięcej interwencji woprowcy mają w Znamirowicach, gdzie znajduje się szkolny ośrodek żeglarski.

WOPR prowadzi społecznie naukę pływania (4 godziny dziennie); coroczny kurs dla kandydatów na ratowników; usiłuje przeprowadzić na początku turnusu wczasowego w każdym z ośrodków odpowiednią pogadankę profilaktyczną na temat warunków kąpieli; sprawdza na Jeziorze jak wyposażone są łodzie; czy żeglarze mają kapoki, uprawnienia do pływania; kontroluje stan utrzymania kąpielisk zakładowych; organizuje egzaminy na „żółty czepek" pływacki, no i przynajmniej raz na rok jest organizatorem akcji oczyszczania brzegów Jeziora ze śmieci.

W trakcie mojej bytności przyjechał akurat prezes Wojewódzkiego Zarządu WOPR Zbigniew SUS i rozmowa potoczyła się w stronę kiepskiego zabezpieczenia materialnego stacji ratowniczych. Do krótkofalówek brakuje części zamiennych, a do 1992 roku „Radmor" nie zapowiada żadnych dostaw za złotówki. Motorówki użytkowane na Jeziorze mają już po 20 lat, a ich teoretyczna wytrzymałość była obliczana na 3 lata. Silnik do łodzi kosztuje 6 mln, a WOPR jest organizacją społeczną pozostającą wyłącznie na garnuszku Wydziału Kultury Fizycznej UW. Pławy kupiono np. za pieniądze wypracowane przez ratowników, podobnie jak Nyskę, którą dofinansował Fundusz Przeciwpowodziowy. Ta stała bieda — ratownicy utrzymują się z własnych pieniędzy i często nie są nawet w stanie wyżebrać przyjęcia ich na garnuszek kuchenny w zakładowych ośrodkach — powoduje coraz powszechniejsze wykruszanie się ochotników. Teoretycznie zarejestrowanych ich jest w województwie 900, ale praktycznie przyjeżdża kilkudziesięciu. Leszek Kordek, instruktor ratownictwa od lat jeżdżący nad Jezioro Rożnowskie, nie wróży przyszłości organizacji WOPR-owskiej w obecnym kształcie.

(ciąg dalszy nastąpi)

STEFAN CIEPŁY

Konkursy

Organizatorzy **Warszawskiej Jesieni Poezji '89** ogłaszają konkursy:

◆ **Jednego Wiersza** — dla autorów nieprofesjonalnych. Utwór nie może być dotychczas nigdzie publikowany.

Wiersz winien być opatrzony godłem, należy dołączyć oznaczoną tym samym godłem kopertę zawierającą dane personalne autora.

Nagroda główna wyniesie 100 tys. zł, a pięć wyróżnień — po 50 tys. zł. Przyznana też będzie nagroda specjalna za wiersz o Warszawie — w wysokości 60 tys. zł.

◆ Na **esej** oraz **recenzję poetycką.** Konkurs ma charakter otwarty.

Utwory nie mogą być dotychczas nigdzie publikowane.

Esej o objętości do 20 stron maszynopisu i recenzja — do pięciu stron winny być opatrzone godłem. Należy dołączyć kopertę oznaczoną tym samym godłem, a zawierającą dane personalne autora.

Nagroda za esej — 100 tys. zł i dwa wyróżnienia po 75 tys. zł. Nagroda za recenzję — 75 tys. zł i trzy wyróżnienia po 50 tys. zł.

Jury obydwu konkursów mają prawo inaczej podzielić nagrody i wyróżnienia.

Prace należy nadsyłać do **15 września 1989 r.** pod adresem **Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, ul. Krakowskie Przedmieście 87/89, 00-759 Warszawa.** Ogłoszenie wyników nastąpi podczas tegorocznej Warszawskiej Jesieni Poezji.

Lato w Dolinie Kamionki

Na boisku sportowym w Kamionce Wielkiej w ostatnią sobotę i niedzielę lipca, przy sprzyjającej pogodzie, odbyła się już po raz jedenasty impreza pod nazwą **Lato w Dolinie Kamionki.** Głównym punktem programu był turniej dorobku kulturalnego gminy. Wystąpiły zespoły: „Mali Mszalniczanie", „Mali Mystkowianie", „Mały Skalnik" z Kamionki, orkiestra dęta z Mystkowa-Mszalnicy, „Mszalniczanie", „Kamionczanki" i „Skalnik" z Kamionki. W Urzędzie Gminy prezentowano prace miejscowych artystów nieprofesjonalnych — malarstwo, rzeźby i hafty. W turnieju wystąpili gawędziarze ludowi.

Komisja pod przewodnictwem artysty plastyka **Stanisława Szafrana** z Nowego Sącza, oceniająca zmagania artystyczne, I miejsce i puchar przechodni naczelnika gminy przyznała — na własność — wsi Mszalnica, II nagrodę zdobył Mystków, III — Kamionka Wielka. Wyróżnienia indywidualne dla twórców ludowych przypadły w udziale: **Stanisławowi Kunickiemu** z Mszalnicy, **Józefowi Ogórkowi** z Jamnicy, **Janowi Świerczkowi** z Kamionki Wielkiej i **Barbarze Drożdż** z Mystkowa. Wyróżnienie pozaregulaminowe otrzymał zespół „Skalnik" z Kamionki.

Ponadto w niedzielę zgromadzona licznie publiczność oklaskiwała koncertujące zespoły: sądecki Big-Band, zespół rockowy „Rebeliant" z Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, a szczególnie zespół estradowy „Progress" z Berdyczowa w ZSRR.

Warto podkreślić sprawną organizację „Lata" przez Gminny Ośrodek Kultury w Kamionce Wielkiej.

(kg)

Władysław Graban

Jedno słowo

(dzieciom moim)

Dziecino — ty możesz spać spokojnie
niech twoje małe serce
nie zrywa się jak ptak
karmiony dla przynęty
niech równo czas odmierza
człowieczeństwem
W słowie tym
łagodny schył beskidu
dotykiem palców znajdziesz
i las człowieczy
sprawiedliwych
czasem
rzucony kamień
Ja wierzę w obraz ptaka
który gołębiem wzlata
z otwartej dłoni
nie z kułaka
i ty
nim słońce
wysokim pójdzie lotem
zawierzaj słowu
humanitas

ANNA SZOPIŃSKA

Malowane światy

Fot. STANISŁAW MOMOT

Dom przycupnięty pod Walową Górą osłonił się zielenią żywopłotu i strzelistością drzew przed naporem wiatru. Może dlatego, choć w tatrzańskich ścianach czają się jeszcze liszaje śniegu, u państwa Pęksów w ogródku kwitną najdziwniejsze lilie, storczyki, irysy o pysznych barwach, aksamitne szarotki. Aż dziw, że z otoczenia przytłoczonego szarością betonowych prostopadłościanów udało się wydzielić taki raj.

Kto w nim gospodarzy — widać po kwiatach rozkwitłych także na szybach ganku, na deskach drzwi i kaflach piecy. Tu jak nigdzie sprawdzają się słowa poety o *pięknem*, które *wchodzi nie pytając bramą*. A po izbach tego domu, zdobionego z pasją i artystycznym nienasyceniem, trzeba chodzić z zadartą głową, bo na sufitach przemieszkują malowani święci i madonny po swojemu ładne. Nie starczy dnia, żeby się napatrzeć tym cudom, radość i pokrzepienie można z nich zbierać bez końca.

Na jednej ścianie zebrały się ciemniejące wschodnim smutkiem i starym złotem ikony — jedna z pasji zakopiańskiej artystki, ślady jednej z epok w jej malowaniu. To nic, że mają w niedalekim sąsiedztwie zbójników z rumieńcem pożyczonym od ognia i wina, z uśmiechem krytym pod zawadiacko wywiniętym wąsem. Jeśli Chrystus cierpi tu na krzyżu, to prawdziwie i bez pozy, jeśli rodzina wieczerza za stołem, to godnie i według starego zwyku, jeśli Ewa zrywa owoc, to idą za nią grzeszne pokolenia. Jest w tych obrazach skutek po przyczynie i taka rozmaitość jak w życiu, są one światem, który da się ogarnąć, zrozumieć, polubić, w który chciałoby się wejść i pobyć tam trochę razem ze świętymi, grzesznymi, góralską rodziną, pobyć w karczmie, w raju i na znajomych grapach, pod girlandą kwiatów i pod chmurami, gdzie się tłoczą pocieszne aniołki.

Dużych szkieł potrzebowały wielkie bitwy i kreślone z rozmachem sceny, tu i ówdzie błyśnie przekorna myśl, humorem zaskrzy się obrazek, a są i żartobliwie gorzkie przedstawienia — jak choćby duży malunek pod tytułem „Ojcowizna": oto na drabiniasty wóz ktoś wpakował rodzinne góry, łąki, drzewa, domy, a diabły w jedną, anioły w drugą stronę ciągną ten świat. Cóż pozostaje? Chyba ułożyć się grzecznie między krzyżykami, bo wszystko inne wywłaszczone. „Ostał nam się ino Pęksów Brzyzek" — napisała autorka na obrazku.

☆

— Obserwuję ludzi, którzy do mnie przychodzą i widzę, co im daje patrzenie na te obrazki — mówi EWELINA PĘKSOWA. *— Dlatego nie wszystko sprzedaję i wiele zostawiam w domu — czuję, że nie tylko mnie, ale im także jest to potrzebne.*

Trafiają do mnie ludzie określonego typu, bo nie każdego przecież obchodzi malowanie. Ci naprawdę przejęci, czujący sztukę, opowiadają potem, jak się wpatrywali w malowane szkło, jak szukali miejsca dla obrazka, by wreszcie powiesić go nad łóżkiem.

Człowiek właściwie przez całe życie dojrzewa do jakichś wewnętrznych osiągnięć, ciągle gromadzi przeżycia i odczucia. Dla mnie to ogromna radość, jeśli ktoś tutaj coś przeżyje, a sporo jest takich, którzy wracają wielokrotnie i nie mogą wyjść, nie mogą się dość napatrzeć. Mam wtedy dużą satysfakcję, że udało mi się stworzyć klimat, bo stworzenie go — w domu, w poezji czy w obrazie — jest rzeczą najważniejszą.

Maluję bardzo różne rzeczy i staram się wciąż poszerzać tematykę. Od wielu lat tworzę duże obrazy — tam kompozycja jest szersza, więcej można pokazać.

Spośród osób, które tu gościły, część sama zaczęła malować — dostaję potem od nich listy. I nie jest ważne, jak malują — ważne, że odkryły w sobie jakieś zamiłowanie, coś, co ich odciąga od rzeczy przykrych i powszednich, że mają o czym myśleć i marzyć, a to ważne dla każdego człowieka. Bo ludzie czasem nie wiedzą, że można mieć swój kącik, swój świat, że można żyć nie tylko cukrem i rosnącymi cenami na różne dobra.

Trzeba się od tego jakimś murem odgrodzić, bo by człowiek zgorzkniał i posmutniał, a przecież „mieć" to nie wszystko. Ważne jest to, co się zobaczy, przeżyje, zrozumie, w jakim środowisku się żyje, z jakimi ludźmi. Czasem, żeby to pojąć potrzebny jest jakiś dramat i Pan Bóg wie, co robi, wstrząsając niektórymi, by zrozumieli, jak szybko można stąd odejść i wszystko zostawić.

Tak, od patrzenia na piękno ludzie stają się lepsi — obserwuję, jak próbują odejść od brudnej rzeczywistości i zaczynają szukać czegoś innego niż byt codzienny — agresywny i wrogi. Myślę, że mnie się to udało i starałam się nawet dzieci uchronić przed takim stosunkiem do świata, który niesie tylko gorycz.

☆

Równo dziesięć lat temu Muzeum Etnograficzne w Warszawie urządziło wspaniałą wystawę prac Eweliny Pęksowej. Malarka spisała wtedy swoją artystyczną biografię, pomieszczając w niej między innymi takie zdania:

Dzisiaj nie ma już nieświadomego twórcy. Cywilizacja bardzo agresywnie wkroczyła w nasze życie. Ja osobiście nie wszystko w tej cywilizacji toleruję i nie wszystko przyjmuję. W miarę rozwoju cywilizacji człowiek staje się coraz bardziej konsumentem, coraz większym egoistą i wygodnickim. Cywilizacja zabija nasze ja, a daje w zamian namiastkę uroków życia.

Ja żyję twardo na tej ziemi, czuję ją pod nogami i to mi wystarcza. I dlatego w myślach swoich jestem prymitywna i tradycyjna. Znam smak ciężko przepracowanego dnia, ale też znam smak radości i zadowolenia z osiągniętego celu. Takie jest moje życie, ale życie dla każdego jest takie, jakim go sam chce widzieć.

ZOFIA SZLACHTA

Z natury drzewa

W niebie zrobiła się mała dziura na słońce i furki jedna za drugą rzędem wyjeżdżały po obiedzie w pole, a potem załadowane na pół zmokłą trawą wracały do domów. Spieszyły, żeby się zmieścić w tej dziurze. Na jednej siedział pan Andrzej i z wysokości siana pozdrawiał sąsiadów i znajomych; kłaniał się im nisko. Pod wieczór wziął widły i poszedł wygarniać obornik spod krowy, a uśmiechał się przy tym szczególnie. Potem skoczył w tych samych portkach *od gnoja* i w odwiecznej kraciatej koszuli do sąsiada z gospodarską prośbą i wyglądał nie tylko czysto, ale wręcz elegancko. To jedna jego tajemnica, takie wyglądanie.

Są inne. Jak być zupełnie takim samym jak wszyscy i być trochę nie takim? Jak urabiać przy bronowaniu cenne ręce po łokcie, wcale ich nie ceniąc, a mieć przy tym taką twarz, jakby ta najpoważniejsza dla niego, życiowa robota była drobnym żartem? To okienko w sercu uchylone pewnie nieświadomie, poza własną wolą różni pana Andrzeja Gombosa od ludzi, od sąsiadów i nie pozwala jemu, chłopu ze słowackich pradziadów, być do końca takim człowiekiem, co to jedno wie: że nie ma nic większego niż ziemia. Reszta fraszki, o nich można pogawędzić z przybyszami, potracić miły czas, ale swoje się wie: ziemia, byle własna, to konkret, a reszta takie sobie mydlenie oczu, żeby na gościach zrobić miłe im wrażenie. Oczy prawdziwego chłopa są rzetelne a twarde, ale nigdy takie: na wpół rozbawione. Tego nikt prócz Gombosa we wsi nie potrafi.

A znów pan Andrzej wielu powszednich rzeczy nie umie. Nie potrafi zrobić z psa łańcuchowego prawdziwie złego psa. Uwiązał go bezlitośnie na krótkim łańcuchu, a ten już trzeci rok merda ogonem i liże mu twarz i tak z nim sobie rozmawia jak z przyjacielem. No to Gombos mu odpowiada jakimś im tylko wiadomym językiem. A w końcu i spuszcza z łańcucha.

Albo: nie umie zobaczyć prawdziwie po chłopsku (inna rzecz, że tu chłopi inni, Spiszacy łagodni a dumni) swojej własnej rodziny: jako gęby do wykarmienia i ręce do pracy. Patrzy i widzi w nich całe osoby, ludzi. Ich los, ich konieczność spełnienia się w sztuce. Z tym jest prawdziwy kłopot i dramat, bo córki mają po nim trudne dziedzictwo talentu, ale nie dał im, bo nie mógł dać, odpowiedniego do talentu życia. Toteż wynika z tego nie radość, tylko gorycz zmarnowania. Postanowił się jakoś wypłacić i buduje dom: żeby miały sucho i jasno, żeby nie chorowały przynajmniej. I to jest wszystko, co z rzeczy wymiernych może ofiarować. Ten dom, gdzie będą piękne, własnoręcznie wyrzeźbione drzwi, stoły, zdobione belki i stropy. Na to nie szkoda mu talentu, choć go do tych rzeczy nie użyje wiele: wystarczyłaby byle smykałka, byle zręczność dłuta. Ale Gombos nie skąpi siebie ani nie odmierza.

Czasem rzecz tak wygląda, jakby wcale nie cenił siebie w tym, co robi. Ten dom, do którego przeniosą się kiedyś z ciasnej połówki starego, po ojcach — to będzie wszystko, cały materialny dorobek niekrótkiego życia. Niewiele. Chyba mniej niż inni. A przecież mógłby zgarniać krocie, bo wciąż przyjeżdżają ludzie z Hamburga, gdzie przed laty wystawił apostołów wieczerzających, i chcą płacić, byle dla nich rzeźbił. Trochę im sprzedaje, ale niechętnie. Tak naprawdę, w głębi duszy sądzi, że szkoda jego roboty, aby szła do ludzi: nie docenią obojętnym okiem albo zawieszą, ze snobizmu, nad łóżkiem jego wypieszczoną rzeźbę, i wcale to nie będzie dobrze, będą wydziwiali nad prymitywnym świątkiem ludowego artysty, a to przecież nieprawda. Żeby się jakoś pogodzić ze światem, mniej kochanym rzeźbom robi duplikaty, kopiuje i wtedy może sprzedać; są trzy lub dwie i jedna mu zostanie. Tylko że tych podwójnych nie ceni zbytnio: są nieosobiste.

Pan Andrzej zaprasza gościnnie do swej pracowni, grzecznie pokazuje, ale to się widzi, że najchętniej schowałby rzeźby przed widzem. Jeszcze pół biedy, gdy taki gość stara się zrozumieć. Wtedy dostaje skąpe słowo objaśnienia. Ale to rzadkość, dla tych, co sami znajdą drogę do niego, *złapią jego falę*, w czym artysta wcale nie pomoże. Tym, co pytają „za ile", mówi, że nie sprzedaje, albo że zbyt drogo.

„Limanowianie"

Ej, od wirsycka do wirsycka
leci pikne granie!
Ej, ka przygrywa muzycka
tam „Limanowianie".

Dwie są w zespole kapele — lachowska i góralska, bo na Ziemi Limanowskiej te dwie grupy etniczne dominują.

Kapela góralska — pasterska wykonuje wspaniałe melodie na *słomcoku* — czyli odpowiednio przyciętej żytniej słomce, *piskawce* — spiralnie zwiniętym pasku rzemiennym z ustnikiem z brzozowej kory, *burkocu* — drewnianej konewce, jakich dawniej używano na wsi, z umieszczonym wewnątrz wiklinowym prętem, *fujarce* z gałązki dzikiego bzu czy liściach zerwanych z drzew. Gra również na okazałych *trąbitach* i na *dzwonkach pasterskich*. Ma oryginalne, charakterystyczne brzmienie i różni się od kapel góralskich Skalnego Podhala czy Żywiecczyzny.

Kapela lachowska gra na instrumentach używanych przez ludowych muzyków regionu.

Zespół ma repertuar stały, przypomina również zapomniane już ludowe tradycje: *śmiguśnych dziadów, obigrowkę* — zabawę organizowaną w domu pana młodego przed weselem, *ograbki* czyli dawne zwyczaje dożynkowe, *podłaźników* czyli kolędników, wystawia „Wesele Lachów Limanowskich". Przypomina pieśni przed laty śpiewane po wsiach, a dziś już w większości zapomniane.

Sukcesy „Limanowian" zaczęły się w 1971 r., gdy w ogólnopolskim konkursie kapel i śpiewaków ludowych w Kazimierzu zespół zajął II miejsce. Za niedługo potem wywalczył I miejsce w II Ogólnopolskim Festiwalu Kulturalnym CRSS i tytuł najlepszego zespołu w audycji radiowej: „Graj gracyku!" Dwukrotnie przebywał na Węgrzech. W miejscowości Szekesfehervar zdobył główną nagrodę radia i telewizji węgierskiej — „Złotego Pawia", współzawodnicząc z zespołami z Austrii, Czechosłowacji, RFN, ZSRR, Węgier. Inne zagraniczne wojaże zespołu to kilkakrotny pobyt w RFN (ostatnio w lipcu br.), Czechosłowacji, Szwecji, Belgii, Danii, Holandii, Grecji, Francji, NRD. Byli „Limanowianie" bohaterami wielu nagrań radiowych, wielokrotnie występowali w różnych programach telewizyjnych, nawet tych transmitowanych przez „Intervizję" i „Eurovizję". Ostatnim wielkim sukcesem jest zdobycie „Srebrnej Ciupagi" na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem w 1988 r.

Wśród członków zespołu są tacy, którzy tworzyli go przed laty: **Edward Król** — niezrównany solista, tancerz i muzyk, **Michał Pajor** — trębacz, **Czesław Smaga** — skrzypek, **Leon Wójs, Barbara Papież, Elżbieta Puch, Krystyna Mól, Teresa Dutczyk, Wanda Sułkowska** — tancerki i śpiewaczki, **Marek Konieczny, Mieczysław Skrzekut** — tancerze i soliści. Są również w zespole nowi członkowie, częstokroć dzieci i wnuki założycieli.

Duszą zespołu jest jego kierownik i choreograf — **Ludwik Mordarski,** wciąż przygotowujący nowe programy, wyszukujący przyśpiewki i melodie, dbający o wierność z ludowymi pierwowzorami. Ostatnio odznaczony został nagrodą wojewody nowosądeckiego pierwszego stopnia za upowszechnianie twórczości ludowej.

„Limanowianie" nawiązali kontakt z amatorskim Zespołem Ludowym Pieśni i Tańca „Karpaty" działającym przy Iwanofrankowskim Zjednoczeniu Eksploatacji Lasów „Prikarpattes" w ZSRR. Radziecki zespół przebywał w Limanowej, teraz „Limanowianie" wybierają się z rewizytą do Iwanofrankowska.

Gdy przed 20 laty powstawał zespół „Limanowianie" — nikt zapewne nie przypuszczał, że stanie się prawdziwym ambasadorem limanowskiego folkloru. Dziś dziękujemy mu za wiele pięknych przeżyć i wzruszeń, jakie dawał widzom — i życzymy następnych dziesięcioleci pełnych sukcesów i oklasków.

Tekst i zdjęcia — JAN URYGA

Edward Król

JAN DOPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Krok

Wielokroć przedstawiałem już w tym kąciku artystów mniej znanych, choć cieszących się w pewnych kręgach znacznym autorytetem. Tak jest również w przypadku Tadzia Kroka.

Krok należy do wielkiej rodziny śpiewających poetów (czy — jak kto woli — bardów). Jest fragmentem większej całości, która nosi umowną nazwę *kultury studenckiej*. Te dwa wyznaczniki sytuują, mam nadzieję, postać i dzieło młodego poety.

Tradycje ballady autorskiej, tradycje śpiewania przy gitarze niebagatelnych tekstów (z banalną zazwyczaj muzyką) są w naszym kraju bardzo długie. Jeśli sięgnąć w historię literatury polskiej — dostrzeże się wszak najrozmaitsze rybałtowskie hece, sowizdrzalskie minucje, żakowskie kuplety i tak dalej. Jeśli prześledzić wieki bliższe — trudno nie docenić Baraniego Kożuszka, czy później Sotera Rozbickiego, Artura Bartelsa i innych.

Epoka narodowego cierpienia wytworzyła w naszym kraju nowy typ barda — piewcy wolności. Anonimowi twórcy rewolucyjnych pieśni też przecie należeć powinni do rodziny polskich śpiewających autorów. A czy nie powinno się do nich zaliczyć i poetów — żołnierzy, nucących gdzieś w Karpatach legionowe dumki? I później zapisujących piosenką chwile tragedii i tryumfów?

Rozumiane tak *śpiewanie autorskie* jest ważnym i bynajmniej nie podlegającym przelotnej modzie zjawiskiem polskiej kultury. Osobiście uważam, że dziedzina ta (lekceważona przez badaczy, powierzchownie traktowana przez kronikarzy, pomiatana przez krytyków) ma znaczenie większe niekiedy, niż sztucznie wydęte poetyzowanie lub namolne i hermetyczne prozatorstwo... Zupełnie możliwe, że te pobieżne dywagacje wywołają w niektórych Czytelnikach „Gwiazdozbioru" zniecierpliwienie: czy aby nie za duże słowa, skoro chodzi w istocie o rzecz tak błahą, jak piosenka? Czy niezbyt wielkie zadęcie dla nikomu nieznanego pana Kroka?

Tadeusz Krok jest młodym artystą z Krakowa. Ukończył studia w Uniwersytecie Jagiellońskim. Należy do najnowszej generacji polskich bardów. Obok Macieja Danka i kilku innych jeszcze — jest największą tego światka nadzieją.

Ostatnie lata ballady autorskiej w naszym kraju zdominowane zostały przez problematykę polityczną. Wielki cień Jacka Kaczmarskiego, artysty namiętnego, koguta rewolucji opadł na młodych bardów wchodzących na estrady w latach osiemdziesiątych. Niezliczone kopie i kalki Kaczmarskiego (oraz świata jego obserwacji, skojarzeń i poglądów) sprawiły, iż ballada stawała się nieco monotonnym środkiem artystycznej wypowiedzi. A przecież najbardziej pociągającą cechą tego zjawiska jest, że odzwierciedla świat rzeczywisty — i rzeczywiste postawy, poglądy, namiętności ludzi. Może zresztą rzeczywiście lata osiemdziesiąte wprowadziły w młode pokolenie jeden jedyny ton? Może nastąpiła tak znaczna unifikacja poglądów i emocji?

Przypuszczam, że nie wszystko, co wyśpiewywali kontestatorzy i pseudokontestatorzy z gitarami, było autentyczne. Że znaczna ich część uległa koniunkturze. Przypuszczam tak, obserwując wzrastające zmęczenie publiczności, wśród której zasiadam. Zmęczenie politycznym kabaretem, zmęczenie aluzyjną balladką, zmęczenie cierpieniem „w imieniu" i „za miliony". Ludzie coraz częściej chcą się bawić, chcą się wzruszyć, chcą przeżyć coś, czego niedostatek odczuwają na co dzień. Życie nasze wystarczająco jest rozpolitykowane i wystarczającą ilością kłopotów obarczone, by rezygnować z jednej z niewielu szans jego rozjaśnienia — sztuki...

Tadeusz Krok jest jednym z pierwszych w ostatnim dziesięcioleciu artystów, którzy uniezależnili się od terroru polityki. To pierwsza, nie wiem czy nie równie jak inne ważna cecha, stawiająca go na piedestale gwiazdy. Wszelako najważniejszą windą na cokół jest wartość sztuki.

Tadzio Krok pisze mądre, literacko sprawne, skondensowane, poetyckie przy tym (choć nie *poetyczne)* teksty. Akompaniuje sobie na gitarze (bardzo dobrze), przy czym inwencja melodyczna, wyobraźnia kompozytorska nie jest jego najsilniejszą stroną. Niemniej melodie (czy właściwie podkłady harmoniczne i prete-ksty melodyczne) są u Kroka zawsze na przyzwoitym, profesjonalnym poziomie.

Krok jest nieduży, dość brzydki. Wszelako ma na scenie coś ujmującego. Jakąś wewnętrzną grzeczność, kulturę — i jednocześnie (to zestawienie najbardziej poszukiwane) niepodległość, nieugiętość, hardość. Nie ma nic z ratlera toczącego rozpaczliwie oczkiem i szukającego pięty, o którą mógłby zaczepić zęby. Jest sobą.

Ma ładny, męski i silny głos. Ładnie wymawia teksty, pięknie frazuje. Jest swobodny rytmicznie.

To wszystko technika. Krok ją ma. Ma także to, co ważniejsze: ma wiele do powiedzenia. W piosenkach jego są sprawy niby powszechne, niby oczywiste. Są zwykłe rzeczy, rekwizyty z ulicy, domu, mieszkania i codziennej krzątaniny wzięte. Ale wszystkie te spostrzeżenia i rekwizyty, cały ten śmietnik — układają się w piosenkach Kroka w logiczną całość. Świat jest, jaki jest. Autor jest w nim zwykłym, normalnym człowiekiem, który nie próbuje nic zmienić. Co najwyżej dziwi się, albo stara zrozumieć. Albo jeszcze — interpretuje...

To szkoła — jeśli tak można powiedzieć — Andrzeja Sikorowskiego. *Mały realizm* dzisiejszy. Jakże potrzebny!

Tadeusz Krok wkracza dopiero w artystyczne życie. Odnajdźcie go!

A prawda jest jeszcze dziwaczniejsza i trochę zabawna: Gombos składa swoje rzeźby na kupce w ciasnej izbie starego mieszkania i ma prawdziwe alibi: tak ciasno, taki nieład, że nawet trudno zajrzeć i cokolwiek znaleźć. Leżą więc tam schowane przed światem, jak ukochana średniowieczna żona zamurowana w wysokiej wieży zamczyska.

Rzeźby są niezwykłe. Pokracznie sfałdowana kora z wydrążonego pnia (niosłem, mówi pan Andrzej, deputat drzewny do sąsiada i zobaczyłem w tym pniu swoją rzeźbę, więc wycyganiłem ten pień za zwózkę). W dolnym kąciku czarnej kory, z jej żłebu wychynęła potem twarz. Wąska, równie sfałdowana jak kora. „Duch lasu" — mieszkający w tym pniu. Coś tak oczywistego, prostego, a mógł to zrozumieć tylko jeden człowiek: właśnie ten, co tak zobaczył. Albo — Janosik powieszony. Sucha twarz wyłania się z dziupli po sęku, włosy i broda z jej reliefów, a ręce zgodnie z fałdami kory uniesione nad głową i zawieszone na naturalnym sęku pnia. Twarz jest łagodna. Ani w niej bólu, ani nienawiści, ani cierpienia. Może jedynie iskra Gombosowego rozbawienia życiem. Janosik przecież wraca do siebie. Jest z natury drewna i lasu, jest lasem w istocie, choć wyrósł z niego ku światu. Teraz, w godzinie śmierci wraca do drzewa. Jest to w sztuce Gombosa powtarzalna zasada. Jego święci i jego Janosikowie są stopieni z żywiołem, bo las jest według niego tym samym co woda, powietrze i ogień: rodzi i zabiera życie. Gombos nie naśladuje przyrody, ani nie „dopowiada" drzewa, jak to czynią inni rzeźbiarze ludowi. Drzewo rodzi jego świat, a on jedynie przypomina swym rzeźbom, że z drzewa powstały. Jest to i filozofia, i mitologia zarazem, delikatna i nieprzekładalna jak każda subtelna sztuka. Jak opisać zło pierwotne, mądre, absolutne w twarzy rosochatego diabła wyrzeźbionego w jasnym konarze? Walor rzeźby nie jest na zewnątrz, nie polega na pięknie, lecz kryje się w tej tajemnicy, którą Gombos posiada, choć może jej nie zna, jak zresztą prawie każdy prawdziwy artysta. Gdzie mógłby zobaczyć tyle gładko uśmiechniętego zła? Tu na Spiszu, w Jurgowie dobrych ludzi? -

Albo ten zbójnik czy Chrystus, wszystko jedno kto — odłupany półowalny kawałek konara i z niego wyrastająca twarz wtopiona w drzewo, a jednocześnie do niego przytulona policzkiem. Cierpiący Chrystus albo rozbójnik to człowiek szukający pocieszenia w drzewie, wracający do źródła.

W stolarni Gombosa wisi tylko niewiele jego rzeźb. Obok nich inne, rzeźby uczniów i córek. Wzorowali się na nim i na pierwszy rzut oka są to prace nie do odróżnienia. Lecz po dłuższej chwili patrzenia podobieństwo znika, a raczej staje się nieistotne, czysto zewnętrzne. Tego co robi Gombos niepodobna naśladować.

Pachnie tutaj drewnem. Jest pustawo, tylko tych kilka figurek. Po godzinie świat zza ścian odpływa, staje się lekki, nieważny. Prawdziwe poczucie ważności jest tutaj. A przecież nic się nie dzieje, tylko rozmowa z gospodarzem o rzeczach zwykłych i powszednich: o pogodzie i słowackiej sztuce, o jurgowskim stroju ludowym i szkółce rzeźbiarskiej, do której już nie można zachęcić nikogo młodego. O zakopiańskich meblach i o tym piesku, co wskakuje na pień i wygląda wtedy jak śmieszna odpustowa zabawka. Co czyni tutaj ten spokój i jasność? To „coś" wydziela się na pewno z talentu Gombosa. Jest częścią jego tajemnicy.

Zawody kolonistów

Na stadionie letnim Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Nowym Targu rozegrana została VIII Kolonijna Spartakiada. 300 kolonistów startowało w 12 konkurencjach, w kategoriach dziewcząt i chłopców.

Oto zwycięzcy spartakiady: biegi — 60 m dziewcząt — **Aneta Ambroziak**, 200 m dziewcząt — **Monika Traczyk**, 4 x 100 m dziewcząt — Szkoła Podstawowa Karniszewo, 100 i 200 m chłopców — **Marcin Jakubowski**, 4 x 100 m chłopcow — Szkoła Podstawowa Karniszewo, sztafeta kolonijna — koloniści Polskiej Poczty z Nowego Sącza, skok w dal dziewcząt — **Małgorzata Kowalska**, skok w dal chłopców — **Marcin Jakubowski**, przeciąganie liny i bieg w workach — Szkoła Podstawowa Karniszewo, rzuty rzutkami do celu dziewcząt — **Małgorzata Owczarek**, chłopców — **Mirosław Stachacz**, rzuty piłeczką palantową dziewcząt — **Katarzyna Kwacz**, chłopców — **Paweł Ucherski**, tenis stołowy chłopców — **Paweł Ucherski**, piłka ręczna dziewcząt — Szkoła Podstawowa Karniszewo, piłka ręczna chłopców — kolonia Zakładu Remontowego Energetyki z Warszawy, piłka nożna — drużyna kolonii Polskiej Poczty z Nowego Sącza.

Gminna liga piłkarska

Rada Gminna Zrzeszenia LZS w Łukowicy była organizatorem ligi piłkarskiej o mistrzostwo gminy. Startowało 6 zespołów. Mistrzostwo na rok 1989 i puchar przewodniczącego Rady Gminnej zdobyła drużyna LZS „Urana" w Łukowicy, drugie miejsce wywalczył LZS „Modyń" w Młyńczyskach, a trzecie — LZS „Huragan" w Świdniku.

Najlepszym strzelcem ligi został Jan Dyrek z LZS „Uran", a najlepszym bramkarzem Jacek Klag z LZS „Huragan".

(kg)

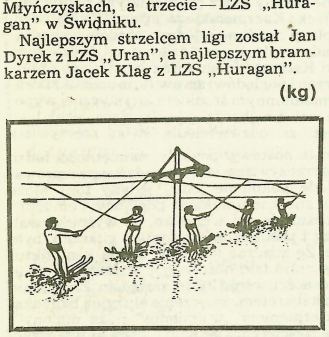

Od maja br. trenerem kadry narodowej kajakarzy górskich jest były zawodnik WCKS „Dunajec" Nowy Sącz, pracownik Zakładu Medycyny Sportu krakowskiej AWF, Wojciech Gawroński. Przypomnijmy, iż jako zawodnik reprezentował on Polskę na Olimpiadzie w Monachium w 1972 r. (na torze w Augsburgu zajął w k-1 23. miejsce), dwukrotnie był wicemistrzem świata, dwukrotnie też brązowym medalistą MŚ. Cztery razy sięgał po mistrzostwo kraju.

Stoimy w miejscu

Rozmowa z trenerem kadry narodowej kajakarzy, **Wojciechem Gawrońskim**

— Pierwszą poważną próbą, jaką przeszli najlepsi nasi kajakarze górscy — prowadzeni przez Pana — były mistrzostwa świata w Bloomington w stanie Maryland w USA. Jak spisali się nasi reprezentanci? Nie donosiła o tym prasa codzienna...

— Bo też i nie było się czym chwalić. Wypadliśmy na torze na rzece Savage słabo. Najlepsze miejsce zajęli kanadyjkarze **Sarata — Grygiel-Miązek;** w konkurencji c-1x3 uplasowali się na 6. pozycji. Kajakarze **Jaworowicz-Pacierpnik-Grzybek** w konkurencji k-1x3 zajęli 8. miejsce. To były nasze najlepsze lokaty w tych mistrzostwach. Czy mogą one zadowolić? Z pewnością nie. Start w USA dał nam jednak odpowiedź na pytanie: gdzie jesteśmy? Sprawa dziś jest jasna: czołówka światowa seniorów popłynęła do przodu, my nadal stoimy i drepczemy w miejscu.

— Czy w mistrzostwach świata w Bloomington uczestniczył jakiś zawodnik bądź też wychowanek klubu z okręgu sądeckiego?

— Nowosądeckie reprezentował w MŚ **Marek Jaworowicz** ze „Startu". Z wychowanków klubów z okręgu sądeckiego w ekipie byli nadto **Wiesław Grygiel** (wychowanek „Startu") i **Piotr Sarata** (wychowanek szczawnickich „Pienin"). Obaj dziś reprezentują barwy AZS AWF Wrocław. Pozostali nasi zawodnicy byli z „Gerlacha" Drzewica. Dodam jeszcze, że Sarata, startując indywidualnie, zajął najlepsze miejsce w naszej ekipie — piętnaste.

— Słyszałem, że dużo więcej pociechy ma Pan z młodzieży. Ile w tym stwierdzeniu jest prawdy?

— Istotnie, wyniki uzyskiwane ostatnio przez juniorów mogą napawać dużo większym optymizmem. Świadczą o tym choćby rezultaty uzyskane w ostatnich zawodach kontrolnych przed przyszłorocznymi mistrzostwami świata juniorów. W regatach w Tavanasa w Szwajcarii wzięły udział 22 ekipy narodowe, a więc cała czołówka światowa. Wypadliśmy dobrze, choć reprezentację mieliśmy skromną, zaledwie dwunastoosobową. Z zawodników okręgu nowosądeckiego najlepiej indywidualnie spisała się **Ewa Bober** z „Dunajca". Para „Startu" Nowy Sącz **Kożuch-Duda** znalazła się w zwycięskim składzie w konkurencji c-2x3, natomiast **Sejud** („Sokolica" Krościenko) i **Bober** („Dunajec") były w teamie, który w konkurencji k-1x3 uplasował się na drugiej pozycji. Generalnie rzecz ujmując — udowodniliśmy, że w rywalizacji juniorów nadal należymy do czołówki światowej. Brzmi to optymistycznie, ale trzeba dołożyć wszelkich starań, aby nie zmarnować wykonanej pracy. Winno się też stworzyć optymalne warunki utalentowanej młodzieży, aby doskonaliła swe umiejętności.

— Jakie najważniejsze imprezy czekają kajakarzy górskich w najbliższym czasie?

— W dniach 5 — 6 sierpnia br. odbywały się regaty kajakowe we Francji, rozgrywane w ramach Pucharu Świata. My jednak tam nie pojechaliśmy, jako że w tym czasie rozgrywane były mistrzostwa Polski w Drzewicy. Uczestniczyć będziemy natomiast w drugiej części kajakarskiego Pucharu Świata. Oczekują naszych reprezentantów kolejne trzy starty: we Włoszech (11 — 12 VIII), w RFN (14 — 15 VIII) i w Jugosławii (19 — 20 VIII). Zadecydowałem, że razem z seniorami pojadą na tę turę zawodów najlepsi juniorzy. Chodzi mi o to, żeby czołówka naszej młodzieży sprawdziła się w poważnych startach, w rywalizacji z silniejszymi rywalami z innych krajów.

Rozmawiał J. Rz.

Powiedzieli nam

Mieczysław Gwiżdż — wiceprezes KKS „Sandecja":

— Propozycja padła jesienią ubiegłego roku. Wiosną przeprowadziliśmy pierwsze treningi, zaś w przededniu pierwszomajowego święta rozegraliśmy pierwszy mecz. Oczywiście oldboyów. Dziś **Klub Oldboya przy KKS „Sandecja"** *ma już statut, zatwierdzony przez ostatnie zebranie sprawozdawczo-wyborcze klubu. Członkiem może być każdy sympatyk „Sandecji", nawet jeśli nie grał w piłkę jako zawodnik.*

Pierwszy mecz oldboyów rozegraliśmy u siebie, remisując 2:2 z reprezentacją Słowacji. Bramki zdobyli Z. Mandryk i Zb. Gruszczyński. W rewanżu, w Považskiej Bystrzycy również padł remis. Tym razem 1:1, a gola strzelił W. Fećko. Zwycięzców w tych meczach — w przypadku remisu — miały wyłaniać serie rzutów karnych, ale... mimo wysiłków nie udało się rozstrzygnąć spotkań.

W planach na ten rok mamy nawiązanie dalszych kontaktów, również międzynarodowych. Z początkiem września oldboye „Sandecji" zmierzą się z „Wisłą" Kraków. Krakowianie awizują w swoim składzie m.in. takich zawodników, jak bracia Szymanowscy, Sarnat, Sputo, Kmiecik, Musiał czy Skupnik. Z okazji Dnia Kolejarza spotkamy się na boisku z oldboyami „Lecha" Poznań z Romanem Jakóbczakiem na czele. Następnie wyjeżdżamy na mecz do Bańskiej Bystrzycy (CSRS). Również we wrześniu grać też będziemy z oldboyami lwowskich „Karpat".

Niezwykle istotne jest to, iż założenie Klubu Oldboya KKS „Sandecja" miało niebagatelny wpływ na pozyskanie ludzi do pracy społecznej na rzecz klubu.

Co ciekawe, wielu członków Klubu Oldboya weszło w skład nowo wybranego zarządu KKS „Sandecja", na czele którego stanął **Andrzej Gałęziowski.** *I tak kolejno: mnie — wiceprezesa „oldboyów" — wybrano również wiceprezesem ds. sportowych.* **Alojzy Oracz** *został wiceprezesem ds. ekonomicznych, pieczę nad działalnością gospodarczą będzie sprawował* **Marek Włodarczyk.** *Kierownikiem klubu został* **Jerzy Galon,** *zaś kierownikiem drużyny — nadal — Jerzy Leszczyński. Opiekunem sekcji piłki nożnej z ramienia zarządu „Sandecji" wybrano Wiesława Stawiarza — prezesa Klubu Oldboya sądeckich „kolejarzy". Członkami zarządu zostali też:* **Adam Chlebek** *(ma się zająć sprawami werbunku utalentowanej młodzieży do klubu) oraz* **Zygmunt Śledź** *i* **Tadeusz Wrona** *(którzy również zajmować się będą młodzieżą w klubie).*

Tak wielu członków Klubu Oldboya w składzie zarządu „Sandecji" to nasz duży sukces. Cenniejsze jest jednak to, iż wszyscy, jak jeden mąż, chcą działać dla dobra klubu. Żaden nie chce być figurantem.

TADEUSZ STUDZIŃSKI

STADNINA GUBERNATORA (3)

— Naszliśmy przemytników, ale nie naszego, kruca fiks — referował Silny. — Powiedzieli mi, że foks poszedł inną drogą, lasami. Nadłożył drogi. Może się bał zasadzki, albo księżyca? Z wieczora widzieli go na Orawie. Startował z Harkabuza. Już pewnie jest nad Sidziną. Dlatego my tu, bo po co marznąć? Ale szkoda...

— Odkujesz się jeszcze. Jak nie na nim, to na innym foksie — rzekł Puma.

Przez otwarte drzwi usłyszeliśmy z traktu nowych ludzi. Szli niechlujnie, głośno rozmawiając.

— Worek dziś pękł z tymi łazikami — powiedział Naparstek.

Głosy zbliżyły się i rozróżniliśmy, jak któryś mówił:

— Znam to miejsce. Wiem, czyja rola. Jeszcze dwa domy.

— Cziu, cziu, cziu... cmoknął Żbik. — Kto idzie?

— Wiarus z „Chełmu" — padła odpowiedź i tamci stanęli.

Wiarus uważał, że samo pseudo to mało — trzeba podać firmę. Za chwilę wszedł do światła młody żonkoś z Munkacza. Poznałem go kiedyś na Malinach. Przychodził do Boruty w jakichś sekretnych sprawach. Już wtedy nosił rosyjski pistolet „tt". W czasie okrążenia Pasma Babiogórskiego uszedł z „Chełmem" na Orawę. Był to smukły brunecik o szczupłej twarzy. Prowadził ze sobą czterech chłopców. Gdy weszli, zahuczało w izbie. Zderzyły się aż cztery różne wyprawy. Spotykaliśmy się nocą tak łatwo, jak na jarmarku w małym miasteczku.

Dochodziła północ. Cygan poprosił mnie do sieni. Dowiedziałem się od niego, że pewne małżeństwo z Toporzyska wydało Niemcom naszą skrytkę we dworze. Boruta kazał ich ukarać, skoro jesteśmy blisko. Ponieważ Naparstek znał adres donosicielki, więc Cygan zamierzał z nim tam wstąpić i wymierzyć kobiecie dziesięć rzemieni paskiem, a mężowi dwadzieścia pięć prętów leszczynowych na goło, czyli normę męską. Nie można karać kulą, bo może pierwszy raz zgrzeszyli? Więc na początek muszą przyjąć nauczkę. I trzeba ich przy tym uprzedzić, że to dla nich łaska. Cygan powiedział mi też poufnie, że dwa dni temu Rapcik zrobił u kogoś rewizję i przy okazji przylepiło mu się coś do łapy. Były skargi. Wobec tego zrezygnowałem z Rapcika w wyprawie do Zakopanego i odesłałem go z Cyganem. Borucie napisałem kartkę, aby w ślad za nami wysłał do Cichego Sowę, Orkana i Bąka. Matka Góry, u której jesienią był Sowa z Baryłką, powie im gdzie można nas znaleźć.

Zegar wybił dwanaście razy. Cygan wyszedł ze swoimi, bo było nam już ciasno, a droga przed każdym daleka. Teraz i Wiarus podał kilka szczegółów o swej zamierzonej marszrucie:

— W Bielance pod Rabą Wyżną jest majątek. Hodują tam konie i rasowe owce. Jest to własność Niemców. Szwaby gospodarują i mieszkają we wsi Rokiciny. Podobno konie będą wkrótce ewakuowane do Rzeszy. Już się starali o kryte wagony, ale kolej nie miała. To wiem od toporzyskich parobków, a ci od koleżków przy stadninie. Gdyby zarekwirować kilka koni dla „Chełmu", to byłaby korzyść dla Oddziału. Idę, żeby to zbadać na miejscu.

W tym celu Wiarus zwerbował do pomocy cywilów z Munkacza i Toporzyska. Miałem pewne wątpliwości co do charakteru jego wyprawy. Jeżeli wysłał go Boruta, to dlaczego wśród parobków nie ma ani jednego partyzanta? Przecież w „Chełmie" było chłopców w bród. Nawet nie pytałem Wiarusa, czy powiedział Borucie o koniach w Bielance. Zostawiłem to sobie do wyjaśnienia na później.

Chłopcy Wiarusa zostali ochrzczeni przez niego komicznymi przezwiskami. Ten w drewnianych butach nazywał się Gwizdek. Zabrali z Toporzyska postronki, uzdę i witki do poganiania. Wiarus śmigał nahajem od Gwizdka. Jeden z parobków niósł mannlichera i granat.

Gdybym nie spotkał Wiarusa, wówczas jego wyrypa byłaby prywatnym wypadem na niemieckie mienie. Jak widać, granica moralności dla leśnych chłopców bywała czasami płynna. W „Chełmie" służyło trochę takich, którzy w cywilu mieli jakieś zakazane „hobby". W czasie pokoju karano za to więzieniem. Ale w czasie okupacji, przy rozluźnieniu obyczajów, inne były formy i normy postępowania. Cóż bowiem znaczyło pędzenie bimbru? A co przemyt? Albo handel bronią? Czy kradzież z niemieckich transportów? A tajne garbowanie skór, czy hodowla tytoniu? W okupacyjnej Warszawie zetknąłem się z daleko poważniejszymi uchybieniami norm prawnych w porównaniu z tymi detalistami. Z tego względu nie przywiązywałem wagi do ludzkich „słabości", które w okresie okupacji rozwijały się bujnie. Niektórzy partyzanci — chodzący luzem i z bronią — łatwo się mogli przedzierzgnąć w

Z bocznej trybuny

Jaka spartakiada?

Ledwie w Mielcu zakończyły się Igrzyska Młodzieży Szkolnej, a już w Kielcach przebrzmiały fanfary XVI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Spartakiada zakończona — czas na garść refleksji, choć o imprezie tej napisano wiele. Nie brakowało też słów krytyki. Krytyce poddaje się przede wszystkim — i to od lat — termin rozgrywania konkurencji letnich. Podczas wakacji zawody spartakiadowe oglądają praktycznie tylko jej uczestnicy. Wyjątkowo — również dzieci z jakiejś kolonii czy obozu.

Pierwsza spartakiada młodzieży odbyła się w 1969 roku we Wrocławiu. Po dziś dzień stawiana jest za wzór. Rozgrywana była przy wypełnionych po brzegi widzami trybunach. Zawodom towarzyszył autentyczny entuzjazm. Młodzież obserwująca zmagania żywo dopingowała swych kolegów — sportowców. W ostatnich latach tego nie ma. Owszem, zachęcają do walki, ale głównie członkowie własnej ekipy. Dlaczego? Sprawa prosta — większość uczniów jest na wakacjach. Natomiast inauguracyjną, wrocławską spartakiadę zorganizowano we wrześniu, a więc w miesiącu, gdy rok szkolny się zaczyna, kiedy młodzież tryska jeszcze optymizmem i energią po wakacyjnym odpoczynku.

Problemem jest też częstotliwość rozgrywania spartakiady. Odbywa się ona co roku. Tym samym spartakiada młodzieży stała się czymś powszednim, a nie wydarzeniem, jakim powinna być. Jest tak za sprawą szkoleniowców, którzy chcieli stworzyć trwały system treningowo-startowy. W moim odczuciu rozgrywanie spartakiad rzadziej, dajmy na to co dwa lata, byłoby bardziej wskazane. Wartości szkoleniowe wcale by nie ucierpiały (wręcz przeciwnie: pojawiły się ostatnio głosy iż zbyt wczesna specjalizacja niszczy rozwój talentu), zaoszczędzono by znaczną ilość pieniędzy (co ostatnio jest bardzo istotne), a i ranga imprezy by wzrosła.

Najbardziej kontrowersyjny jest system oceniania współzawodnictwa. Co prawda punktację prowadzi się tak, aby jak najwierniej oddać osiągnięcia klubu i województw, mimo to awantur przy obrachunkach nie brakowało nigdy. Od lat jestem świadkiem żmudnych obliczeń na papierze. Uczestnicy spartakiady główną bowiem uwagę przywiązują do punktacji, podporządkowując temu wszystkie działania. Punkty mają być koronnym argumentem, który winien nakłonić władze administracyjne województwa do wyasygnowania większej kwoty pieniędzy na rozwój sportu wśród dzieci i młodzieży. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zapominano, że celem nie są spektakularne osiągnięcia w najmłodszym wieku, lecz pełnia mistrzostwa w wieku dojrzałym.

Spartakiada nie może być bowiem imprezą, na której wszystko się kończy. Np. utalentowany nastolatek skacze świetnie wzwyż, bije rekord w swej kategorii wiekowej, a po spartakiadzie wszelki słuch po nim ginie. Okazuje się, że zbyt młody organizm nie wytrzymuje dużych obciążeń treningowych. Zgubna jest też zbyt wczesna specjalizacja, zamiast zajęć ogólnorozwojowych. Badania przeprowadzone przez warszawską AWF wykazały, iż obciążenia startowe młodzieży są dziś niejednokrotnie wyższe niż seniorów. Zapomina się bowiem, że spartakiada młodzieży jest tylko jednym z ogniw w systemie szkolenia.

OSM, mistrzostwa Polski juniorów, juniorów młodszych, Igrzyska Młodzieży Szkolnej, Igrzyska Szkół Rolniczych, mistrzostwa różnych pionów a w szczególności Szkolnego Związku Sportowego i Ludowych Zespołów Sportowych i szereg innych imprez. Wiele — prawda? A zdarza się — i nie są to przypadki sporadyczne — że jedna i ta sama osoba startuje we wszystkich, bo jest najlepsza w szkole. A do każdej imprezy trzeba się przygotować. Przed każdym startem trenować. Gdzie zatem czas na naukę i wypoczynek dla przemęczonego, młodego organizmu? Czy zatem OSM musi być rozgrywane rzeczywiście co roku?

Swego czasu twórca wunderteamu, Jan Mulak powiedział mi, że młodzieżowe imprezy sportowe „wyjdą" z luksusowych hoteli (względy oszczędnościowe i wychowawcze) do internatów, na campingi i pod namioty. Na razie koszty zakwaterowania i wyżywienia rosną, a noclegi pod namiotami mają tylko turyści i harcerze-obozowicze.

JERZY RZESZUTO

Krótko

▲ Zakończona została I runda rozgrywek w tenisie stołowym, organizowanych przez ognisko TKKF „Karate" w Nowym Sączu. Po pierwszej rundzie kolejność jest następująca: 1. **„Karate" II 5,5** p., 2. SZEW 5, 3. „Jagiellonka", 4. SIM po 4, 5. „Błysk" 3,5, 6. „Karate" I 2,5, 7. „Straż" 2, 8. ZUS 1,5 p. II runda rozgrywek ligi ognisk TTKF i zakładów pracy rozpocznie się we wrześniu.

▲ **LKS „Biegoniczanka" był organizatorem międzyzakładowego turnieju piłki nożnej o Puchar Klubu. Puchar zdobyła ekipa NPCB**, która w czterech meczach uzyskała 7 punktów (bramki 16:6). Dalsza kolejność: 2. ZZR, 3. PHS po 4, 4. ZIB 3, 5. ZOAPiS 2 p. W trakcie rozgrywek wycofała się drużyna SZNS. Królem strzelców turnieju został zdobywca 11 goli, **Sylwester Krupa** (ZZR). Najlepszymi zawodnikami na swoich pozycjach byli: bramkarz — **Józef Jurek** (PHS), obrońca — **Mieczysław Legutko** (ZIB), rozgrywający — **Marek Łukasik** (ZOAPiS), napastnik — **Maciej Gargas** (NPCB).

▲ **W finałach XVI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży piłkarki ręczne MKS „Beskid" Nowy Sącz w meczu o 3. miejsce pokonały MKS „Skarbek" Tarnowskie Góry 13:9. Nie powiodło się natomiast siatkarkom RKS — „Gorce" Nowy Targ, które w spotkaniu o 7. lokatę uległy MKS Łańcut 0:3.**

▲ **LKS „Jedność — Igloopol" był organizatorem festynu rekreacyjno-sportowego. W meczu piłkarskim seniorzy tego klubu pokonali juniorów 6:3.** Odbył się też turniej **w trójboju siłowym.** Wyniki: kat. 70 kg — 1. **M. Bieniek** — 460 kg (przysiad — 190 kg, wyciskanie — 95, ciąg — 175), 2. **M. Wojtas** 445 (170, 95, 180), 3. **A. Choma** (wszyscy LKS „Jedność-Igloopol") 420 (145, 105, 170); kat. 80 kg — 1. **J. Niegera** („Giewont" Zakopane) — 575 kg (220, 135, 220), 2. **S. Śleziak** 540 kg (200, 110, 230), 3. **S. Chlipała** (obaj LKS „Jedność-Igloopol") 485 kg (180, 105, 200); kat + 80 kg — 1. **P. Kozieł** 790 kg (300, 200, 290), 2. **Sł. Oszczędłowski** (obaj „Giewont" Zakopane) 695 kg (250, 200, 245), 3. **K. Pomiętło** (LKS „Jedność-Igloopol") 510 kg (170, 120, 220). **Piotr Kozieł w czwartym podejściu uzyskał w tzw. martwym ciągu wynik 300 kg, co jest nowym, nieoficjalnym rekordem Polski w tej konkurencji.** W kategorii wszechwag — 1. **P. Kozieł** 2. **Sł. Oszczędłowski**, 3. **J. Niegera** (wszyscy „Giewont" Zakopane).

Rozegrano też konkurencje dla dzieci. I tak w biegach na 50 m wśród chłopców zwyciężył **D. Konstanty**, wśród dziewcząt **M. Kożuch**, na 100 m — **W. Muszko**, wśród dziewcząt — **A. Konstanty**, na 200 m — wśród chłopców — 1. **R. Salomon**, wśród dziewcząt — **A. Majcher**. W przejeździe rowerem wśród dziewcząt najlepszą okazała się **Iwona Ledzińska**, zaś wśród chłopców — **Bogusław Tokarczyk**.

Schroniska górskie PTTK

Na Polanie Chochołowskiej

Pierwsze schronisko w Dolinie Chochołowskiej uruchomiono w 1911 r. Był to niezagospodarowany schron narciarski. Dopiero w 1932 r. Warszawski Klub Narciarzy własnym sumptem wybudował nowe schronisko. Miało ono iście górski charakter. W ostatnich dniach II wojny światowej zostało spalone przez hitlerowców, którzy wykryli, iż schronisko było bazą partyzantki polskiej i radzieckiej.

Dziś istniejące schronisko na Polanie Chochołowskiej — duży obiekt o architekturze nawiązującej do stylu budownictwa stosowanego na Podhalu — został wybudowany w latach 1951-53. Oddano go do użytku turystów w grudniu 1953 r. Projektantką była inż. Anna Górska.

W dwa lata później przy schronisku wybudowano elektrownię wodną, wykorzystując siłę Jarząbczego Potoku. Być może, od tego roku schronisko będzie zasilane w prąd sieciowy z Zakopanego, bowiem jesienią ma być przeprowadzony remont.

Schronisko PTTK na Polanie Chochołowskiej, położone na wysokości 1148 m n.p.m., czynne jest cały rok. Ruch turystyczny tu bardzo ożywiony, tak że trudno w sezonie o nocleg. Trzeba bowiem wiedzieć, iż Dolina Chochołowska jest najdłuższą i najrozleglejszą ze wszystkich dolin w Tatrach Polskich. Ciągnie się — pod głównym grzbietem Tatr Zachodnich — od Wołowca do Starobociańskiego Wierchu. Na początku wąska, powyżej rozszerza się, tworząc Polanę najbardziej malowniczych łąk w Tatrach. Stare szałasy, w kwietniu krokusy, zimą — raj dla początkujących narciarzy — tak w telegraficznym skrócie można opisać uroki tej przepięknej polany.

Do Doliny Chochołowskiej można dojechać autobusem PKS z Zakopanego (przystanek — Polana Huciska), skąd pieszo, drogą w górę idzie się ok. 1 godziny. Można też dojechać autobusem — również z Zakopanego — do Kir, skąd poprzez Polanę Siwą, kierując się znakami zielonymi, wędruje się ok. 2,5 godz. Dwie godziny idzie się pieszo od wylotu Doliny Chochołowskiej do schroniska, gdy wysiądziemy na przystanku PKS na trasie Zakopane — Chochołów.

— *Posiadamy 158 łóżek w pokojach różnej wielkości od dwu- do czternastoosobowych* — mówi zastępca kierownika schroniska, **Bogdan Kurowski.** — *Za nocleg w pokoju dwuosobowym płaci się 2200 zł od łóżka. „Trójki" i „czwórki" — kosztują po 2100 zł od łóżka, natomiast za nocleg w pokoju wieloosobowym płaci się 1200 zł. W czerwcu gościliśmy 2348 turystów, w lipcu jest o wiele większy ruch. Co robimy gdy jest przepełnienie? Turyści śpią na podłogach. Kładą się tam, gdzie jest miejsce. Przecież nie wyrzucimy ich, wszak schronisko jest po to, żeby ludzi przyjąć. Wydajemy materace, pościel, poduszki, koce. Do dyspozycji naszych gości jest ciepła i zimna woda. Obszerna jadalnia może jednorazowo pomieścić około 150 osób. Wyżywienie jest całodzienne, jadłodajnię i kawiarnię — ta czynna jest od dwóch tygodni — prowadzi ajent. W sali kawiarnianej jest telewizor, można pożyczyć prasę i książki.*

Atrakcję dla turystów stanowi... niedźwiedź. Nie boi się ludzi. Często nas odwiedza. Szczególnie upodobał sobie buszowanie w śmietniku. Co naprawimy drzwiczki, zamykające dostęp do śmietnika, to niedźwiedź wyrywa je z zawiasami i demoluje śmietnik w poszukiwaniu żywności. Dla turystów to nie lada atrakcja — dla nas udręka. Byliby śmy zadowoleni, gdyby miś raczył nas wreszcie opuścić.

(Rz.)

rabusiów. Nie dotyczyło to wszystkich oddziałów, ani każdego z chłopców. Grupy, formowane pospiesznie w terenie obcym dla dowódcy, miały w swych szeregach ludzi wymagających stałego pilnowania. Zwalnianie ze służby nie pomagało.

Niemieckie konie w Bielance bardzo mnie zainteresowały, zwłaszcza że Silny nie zagarnął przemytu volksdeutscha. Pieniądze na Podhalu były nam niezbędne. Aprowizację należało rozwiązać tam bez hałasu i skarg, bo goralenvolk podzielił ludzi. Popatrzyłem na mapę. Od Bielanki dzieliło nas dwadzieścia kilometrów. Mogliśmy dojść przed świtem. Ale na miejscu trzeba zużyć najmniej godzinę. Marsz z żywym inwentarzem jest powolny, a z końmi musimy odskoczyć daleko. Nie, dziś nie zdążymy. Stadnina wymaga dwóch dni.

Byliśmy w komplecie. Noc widna, sucha. Nie ma na co czekać — idziemy.

— Niech będzie pochwalony, gaździnko! — zawołał Krakowiak do kuchni. — Zawrzyjcie izbę, bo muchy z pola nalecą!

Świecił czysty księżyc. Zimny wiatr trząsał wierzchołkami jesionów. Śnieg bielił tylko bruzdy i pasmami smużył się z wiatrem, jak przezroczysty welon. Pod stopami dudniła gruda. Warunki do spaceru idealne! Po całodziennym drapaniu się w izbie, przyjemnie było oddychać czystym powietrzem. Przez wertepy, role i zagaje wyszliśmy na granicę, pomiędzy Sidziną Małą a Spytkowicami. Teren nie był trudny.

W dole, przed nami pełgała ogromna wieś. Odległość od linii zabudowań wynosiła czterysta metrów. W różnych gospodarstwach jednocześnie odzywały się psy. Nie wyglądało to na poszczekiwanie nocne. Ktoś obcy utykał pewnie w zagrodach i drażnił psie nosy. W wielu opłotkach błyskały światła noszonych latarni. O tak późnej porze nie jest to dla wsi zjawisko normalne. Nasze wątpliwości zostały potwierdzone. Kwaterowały tam niemieckie tabory. Tędy przebiegał trakt bity z Polski do Słowacji. Przez sześciokrotną lornetkę Zeissa szukałem przerwy w łańcuchu budynków, aby przejść przez szosę, na przeciwstok doliny. Lornetka nocą — to poczwórne oczy. Z odległości pół kilometra widać każdą sztachetę.

Okazało się, że i na nas patrzono ze wsi poczwórnym okiem. Kiedyśmy stali w zwartej grupie na wzgórzu, gwizdnęły obok trzy strzały. Nie były celne. Rozsypaliśmy się natychmiast, przeklinając księżyc i uszliśmy zboczem z pola widzenia. Wartownicy niemieccy czuwali dobrze. Nie udało się przeciąć wsi w poprzek, musieliśmy obejść ją od dołu, kosztem dodatkowych trzech kilometrów. Partyzanckie szlaki prowadzą zygzakami, jak rejsy żeglarzy. Nie zawsze najlepsze są te najkrótsze.

W Rabie Wyżnej zaprowadził nas Silny do masarni. Ku naszemu zdziwieniu — była otwarta. W środku produkcja szła na całego, a z ulicy słyszeliśmy wesołe śpiewy solistów. We wnętrzu upał i zapach świdrujący w nosie. Na blatach palenisk stały kotły, z których częstowano nas gorącą kaszanką na widelcach. Do popicia dano ukrop kiszczanki. Też niezła dla głodnych. Młody i tłusty już rzeźnik, na średnim gazie, przyniósł z szafy dwa bochny chleba. Twarz miał okrągłutką i roześmianą.

— Czy zna pan Lotnego? — spytał mnie. — On z Gorc.. Ja go zaopatruję etatowo, gdy przechodzi na Orawę. Zna go pan?

— Nigdy go nie widziałem, ale słyszałem o nim — odpowiedziałem.

Masarz opowiadał natarczywie o Lotnym i o Ochotnicy, co w jego pojęciu zabezpieczało szlachtuz przed większą rekwizycją kiełbas i wędzonki. Na drogę obdarowano nas pętami kichy i salcesonu. Powijaliśmy te specjały w jakieś szmaty i gazety.

Na Rabską Górę podchodziliśmy już raźniej. Na grzbiecie leżała gruba warstwa śnieżnego puchu. Co wiatr zmiótł z otwartych pól — osiadło w lesie. Dolina Raby była już całkiem biała. Ze wzrostem wysokości zmiany ośnieżenia zachodziły szybko.

Po stromym urwisku zeszliśmy do toru kolejowego w Sieniawie. Wiatr został na grzbiecie. W dole było cichuteńko. Gdy droga wypadła pod księżyc, jego blask aż raził oczy.

Zaraz za plantem kolejowym stał drewniany kościółek, otoczony wieńcem jesionów. Przyprószone konary rozpięły biały witraż na granatowym niebie. Prześwietlały go gwiazdy. Zwróciłem uwagę chłopców na przypadkowe piękno. Ten sam kościół w nocnej szarudze, lub w mglisty dzień, nie zwróciłby naszej uwagi*. Wystarczyło jednak dotknięcie ręki dwóch artystów, księżyca i śniegu, żeby fragment doliny zamienić w obraz z bajki. W głębokim puchu ryliśmy pojedynczy ślad. Widno było, jak w słoneczne południe. Zsliśmy pomiędzy chałupami, lecz z podwórek nie dochodził żaden znak życia. Wieś spała, psy również.

Za Sieniawą podeszliśmy ze sto metrów, na dział wodny. Po kilku kilometrach falującej drogi stanęliśmy wreszcie na południowym stoku, w pierwszych domkach Pyzówki. Celowo obrałem tę wieś na dzienny wypoczynek. Kierownikiem tutejszej mleczarni był człowiek zaprzyjaźniony z „Chełmem". Przed dwoma tygodniami zaprzysiągł go por. Baryłko, dowódca plutonu „Lawina". Mleczarz obrał sobie pseudonim „Gołąb". Zadeklarował każdą, możliwą dla niego pomoc dla przechodzących tędy ludzi z naszego oddziału. Najważniejsze dla nas było masło.

Zatrzymałem się u górala **Władka.** Uprzedziłem domowników — dość licznych — żeby nie rozgadywali po wsi o swych gościach, bo narażą rodzinę na areszt, a dom na ogień. Na to rzekł gazda, że tacy jak my, to dla niego i całej Pyzówki powszedni widok.

(ciąg dalszy nastąpi)

*Kościół w Sieniawie malował kilkakrotnie znany pejzażysta, prof. Stanisław Czajkowski, zmarły w 1954 r.

Elektro GRAFIT
SzeW NOVI SAD

Z działalności związkowców

Zarząd Związku Zawodowego Pracowników SZEW omówił projekt protokołu dodatkowego nr 5 do porozumienia płacowego z 20 listopada 1984 roku. Po dyskusji oraz zapoznaniu się z uwagami Zespołu do spraw Płacowych Związku, Zarząd wnioskuje o dokonanie następujących zmian:

a) Artykuł 10 ustawy 2 punkt 1 winien otrzymać brzmienie: za pracę w godzinach nadliczbowych — 100 proc. stawki osobistego zaszeregowania.

b) W załączniku numer 7 do porozumienia proponuje się następujące stawki procentowe za pracę na drugiej zmianie oraz w porze nocnej:

— dodatkowe wynagrodzenie za pracę na drugiej zmianie w dni powszednie powinno wynosić 20 proc. godzinowej stawki osobistego zaszeregowania, zaś za pracę w niedziele, święta i dodatkowe dni od pracy — 30 proc. godzinowej stawki osobistego zaszeregowania;

— dodatkowe wynagrodzenie za pracę w porze nocnej powinno wynosić w dni powszednie 30 proc. godzinowej stawki osobistego zaszeregowania, a w niedziele, święta i dodatkowe dni wolne od pracy 50 proc. godzinowej stawki osobistego zaszeregowania.

c) Za każdą godzinę pełnienia dyżuru domowego przysługuje dodatek w wysokości:

— 20 proc. godzinowej stawki osobistego zaszeregowania w dni powszednie,

— 30 proc. stawki osobistego zaszeregowania w niedziele, święta i dodatkowe dni wolne od pracy.

Zarząd Związku po przeanalizowaniu projektu aneksu nr 1 do polityki płacowej na III kwartał br. zgłasza następujące propozycje:

a) Głównym składnikiem wynagrodzenia winna być płaca zasadnicza każdego pracownika. W związku z tym proponujemy podnieść premię motywacyjną z 10 do 25 proc., a pozostałą część środków przeznaczyć na płace zasadnicze.

b) Zgodnie z naszym stanowiskiem zawartym w opinii do planu społeczno-gospodarczego na 1989 r. wnioskowaliśmy o obniżenie puli na nagrody odcinkowe i przeznaczenie 50 proc. tych środków na płace zasadnicze. Prosimy o przekazanie bardziej szczegółowych informacji odnośnie planowanego wydatkowania środków na nagrody odcinkowe. Zarząd Związku stoi na stanowisku, że terminowe podejmowanie różnych zadań wynikających z programu poprawy warunków działalności ekonomiczno-finansowej zakładu należy do podstawowych obowiązków pracowników w poszczególnych komórkach organizacyjnych przedsiębiorstwa.

c) Zarząd Związku liczy, że od IV kwartału br. możliwe będzie wprowadzenie zakładowej umowy zbiorowej w SZEW.

★

Sprawa wypłaty zasiłku chorobowego od wielu lat budzi w naszym przedsiębiorstwie kontrowersje. Jest to bowiem świadczenie wypłacane z funduszu wynagrodzeń, toteż obciąża koszty działalności zakładu. Dyrekcja SZEW oraz związkowcy wielokrotnie monitowali w tej sprawie do Ministerstwa Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych proponując, aby zasiłek chorobowy był wypłacany ze środków ZUS. Skierowano w tej kwestii także pismo do Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

Od 1984 roku w SZEW obowiązuje zasada, że wszystkie premie, których wypłata uzależniona jest od podstawy wynagrodzenia zasadniczego, nie są uwzględniane przy naliczaniu zasiłku chorobowego. Premie te, a zwłaszcza tzw. przyrostowa, stanowią często do 80 proc. płacy zasadniczej. Pracownicy z dużym stażem pracy w SZEW oraz pracujący w warunkach szkodliwych dla zdrowia, a także zatrudnieni w systemie 4-brygadowym postulują, aby bezzwłocznie dokonać zmian w sposobie naliczania zasiłku chorobowego.

Niedawno przeprowadzono wśród pracowników naszego przedsiębiorstwa ankietę. Jedno z pytań dotyczyło tego, czy wysokość „chorobowego" ma być uzależniona od stażu pracy i czasu trwania choroby. Zespół opracowujący ankietę zaproponował 3 warianty wybrane z najciekawszych propozycji. Oto one:

Wariant I — do 10 lat pracy w SZEW zasiłek chorobowy powinien wynieść 50 proc. płacy brutto (czyli z uwzględnieniem wszystkich składników wynagrodzenia, podobnie jak przy naliczaniu premii przyrostowej); od 10 do 15 lat pracy — 75 proc. płacy brutto, zaś powyżej 15 lat pracy — 100 proc. płacy brutto.

Wariant II — do 5 lat pracy w SZEW — 70 proc. płacy brutto; od 5 do 10 lat pracy — 80 proc. płacy; od 10 do 20 lat pracy — 90 proc. wynagrodzenia; powyżej 20 lat pracy — 100 proc. płacy brutto.

Wariant III — dla pracowników ze stażem pracy powyżej 15 lat uzależnić wysokość zasiłku chorobowego od czasu trwania choroby następująco: do 3 dni chorobowego — 40 proc. płacy brutto; od 4 do 6 dni — 60 proc. płacy; od 7 do 12 dni — 80 proc. płacy i powyżej 13 dni — 100 proc. płacy brutto.

Sprawa ta była wielokrotnie omawiana na posiedzeniach Zarządu Związku oraz odprawach z mężami zaufania. Do Zarządu wpływają z poszczególnych wydziałów propozycje dotyczące sposobów wypłaty „chorobowego"; jeżeli któryś z nich poprze większość załogi, Związek zasugeruje dyrekcji zakładu ten sposób naliczania.

Kronika

Od 1 sierpnia br. członkowie Rady Pracowniczej będą pełnić dyżury w biurze Rady we wtorki od godziny 6.30 do 8 i w czwartki od godz. 14 do 16.

★

Powołano komisje i zespoły problemowe Rady Pracowniczej. Przewodniczącym komisji do spraw techniczno-ekonomicznych został **Jan Skalniak**. Zespołem do spraw techniczno-produkcyjnych kieruje **Jerzy Szyszka**, zespołem do spraw organizacji i rozwoju — **Bogusław Micał**, zaś zespołem do spraw ekonomiki i finansów przedsiębiorstwa — **Henryk Franczak**. Funkcję przewodniczącego komisji do spraw pracowniczych powierzono **Władysławowi Wnętrzakowi**. Zespołem do spraw warunków pracy i ochrony środowiska kieruje **Józef Stanek**, a zespołem do spraw socjalnych i mieszkaniowych — **Roman Iwański**.

★

Wydział transportu i ekspedycji oferuje pracownikom SZEF oraz osobom spoza zakładu wynajmowanie odpłatne cyklopa razem z ładowaczem. Obowiązuje cennik zakładowy: 1350 zł za jedną motogodzinę plus 1900 zł za godzinę wynajmu.

Co się komu należy?

Wieloletnie zabiegi Federacji Związków Zawodowych Hutników uwieńczone zostały sukcesem: w bieżącym roku podpisano z ministrem przemysłu „Układ zbiorowy pracy dla przemysłu hutniczego". Jakie wynikają z niego dodatki i świadczenia? — pytam **Renoalda Sokołowskiego**, przewodniczącego Związku Zawodowego Pracowników SZEW.

— *Pracownikom zarudnionym w warunkach uciążliwych, niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia przysługuje — w myśl Układu — dodatkowe wynagrodzenie, którego szczegółowe zasady określają zakładowe umowy zbiorowe. Ponadto, na podstawie odrębnych przepisów, pracownikom zatrudnionym na stanowiskach szkodliwych dla zdrowia mogą być przyznawane dodatkowe świadczenia. Naszym pracownikom, emerytom, rencistom oraz uprawnionym członkom ich rodzin przysługuje ekwiwalent pieniężny za deputat węglowy w naturze.*

Ponadto pracownikom objętym Układem należą się: comiesięczny dodatek za staż pracy; nagroda jubileuszowa; jednorazowa odprawa emerytalno-rentowa, przy odejściu na emeryturę lub rentę inwalidzką, w przypadkach i na warunkach określonych w zakładowych umowach zbiorowych. Pracownicy otrzymują także dodatkowe specjalne wynagrodzenie roczne z tytułu „Karty Hutnika", przyznawane na warunkach i zasadach określonych w oddzielnych przepisach.

W razie śmierci pracownika spowodowanej wypadkiem przy pracy lub chorobą zawodową zakład zobowiązany jest do całkowitego pokrycia kosztów pogrzebu, niezależnie od innych świadczeń należnych z tego tytułu członkom rodziny zmarłego.

Leczenie pracownika w sanatorium w następstwie choroby zawodowej, wypadku przy pracy lub gruźlicy, odbywa się na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej poza przysługującym pracownikowi urlopem wypoczynkowym.

Szkoda...

W sierpniu odeszła na emeryturę pracownica działu sprzedaży i eksportu — **Wiesława Sowińska**, która pracowała w SZEW dwadzieścia dziewięć lat. — *Szkoda, że pani Wiesia odchodzi* — mówią · jej koledzy z działu oraz znajomi. — *Jest dobrym fachowcem, sympatyczną i usłużną koleżanką. Będzie jej nam brakować.*

Mówi kierownik działu sprzedaży i eksportu, **Jan Waśko:** — *Pani Sowińska pracowała w moim dziale od 1969 roku. Powierzono jej funkcję kierownika sekcji wyrobów grubych, była także moim nieformalnym zastępcą. Kiedy przyszła do pracy, dział dopiero się organizował. Warto na przykład wiedzieć, że w 1969 roku za eksport naszych wyrobów uzyskaliśmy 300 tys. dolarów i ponad milion rubli, a w ubiegłym roku — 7 mln 380 tys. dolarów i 2 mln 560 tys. rubli. Pani Wiesia pracowała więc w okresie największego rozwoju SZEW, co wymagało od nas wszystkich zwiększonego wysiłku. Zaznaczę także, że nawet w najtrudniejszym dla przedsiębiorstwa roku — 1981 — wykonaliśmy plan sprzedaży i eksportu. W następnych latach także nie odnotowaliśmy w swoim dziale żadnych zastojów. To duża zasługa Wiesławy Sowińskiej, która doskonale wywiązywała się z obowiązków. Szkoda nam takiego pracownika, ale przecież należy się jej odpoczynek.*

Ogłoszenie

Wydział transportu i ekspedycji SZEW oferuje jednostkom gospodarki uspołecznionej oraz osobom prywatnym usługi własnym taborem samochodowym przystosowanym do przewozu materiałów niebezpiecznych (klasy 2, 3 lub 8) oraz autobusami „jelcz" i „autosan".

Usługi te mogą być świadczone na zasadzie umowy lub wynajmu doraźnego.

Koszt wynajmu według cennika wewnątrzzakładowego lub do uzgodnienia.

Oferty przyjmuje i bliższych informacji udziela zastępca kierownika wydziału transportu i ekspedycji — Adam Gutowski, tel. 235-16 wew. 271 lub 471, w godzinach służbowych.

Prace niebezpieczne

Komendant Zakładowej Zawodowej Straży Pożarnej w SZEW, starszy chorąży pożarnictwa, **Zdzisław Tokarz**, informuje: — *W naszym zakładzie istnieje stałe zagrożenie pożarowe, spowodowane tym, że do produkcji wykorzystywane są łatwopalne surowce. Dlatego przeprowadzenie wielu prac wymaga szczególnej uwagi, dozoru strażaków oraz specjalnych zezwoleń i poleceń. Oto prace szczególnie niebezpieczne: przy zbiornikach, komorach, kotłach, studzienkach, kanałach oraz przestrzeniach zamkniętych, gdzie mogą występować gazy, pary, pyły oraz ciecze łatwopalne, wybuchowe, duszące i parzące, albo może być niedobór lub nadmiar tlenu w powietrzu (mieszalniki, zbiorniki surowca, urządzenia elektryczne); przy remontach nasycalników, a zwłaszcza obok izotopów promieniotwórczych; w miejscach, gdzie przebiegają kable, przewody lub instalacje elektryczne; przy instalacji gazu ziemnego bez względu na ich stan techniczno-technologiczny.*

Zezwolenia należy również uzyskać na prace remontowe w ciągu produkcyjnym maszynowni w wydziałach piecowni i nasycalni (to dotyczy ciągu spalin) oraz grafitowni (o ile w hali pracują jakieś piece). Niebezpieczne jest usuwanie zawałów pieca tunelowego w wydziale wyrobów drobnych, remonty instalacji produkcji kitów, prace w magazynach materiałów palnych oraz remonty dachów i urządzeń w miejscach, gdzie mogą pojawić się stężenia substancji toksycznych, duszących lub gdy istnieje zagrożenie energetyczne.

Z radiowęzła

Rokrocznie zdarza się w polskich zakładach około 180 tysięcy wypadków przy pracy, w tym prawie tysiąc śmiertelnych i cztery tysiące powodujących ciężkie uszkodzenia ciała. Dramat pracownika i jego rodziny powoduje, że w pierwszym odruchu zapomina się o pieniądzach, potem jednak przychodzi refleksja, że przecież trzeba z czegoś żyć.

Administracji przedsiębiorstwa nie zawsze towarzyszy świadomość, że ludzie dotknięci tragedią myślą najpierw o swoim bliskim, a dopiero potem o załatwieniu formalności koniecznych do otrzymania odszkodowania. Zdarza się więc, że jednorazowe odszkodowanie z tytułu śmiertelnego wypadku pracownika nigdy nie dociera do jego rodziny. Przeprowadzona w zeszłym roku kontrola w 488 zakładach pracy w kraju ujawniła 19 takich przypadków. Rodzina co czwartego pracownika, który poniósł śmierć w wypadku przy pracy i rodzina co trzeciego pracownika poszkodowanego na zdrowiu wskutek wypadku przy pracy uzyskuje świadczenia mniejsze niż jej się należą. Zaniżana jest w wielu wypadkach odprawa pośmiertna, nieprawidłowo wylicza się wysokość nagrody z zysku przysługującej poszkodowanemu lub jego rodzinie.

Sytuacja w tym względzie, sądząc z porównania z podobnym badaniem przeprowadzonym w 1982 roku, pogorszyła się.

Z badań wynika, że służby pracownicze zakładów nie są dostatecznie zaznajomione z przepisami dotyczącymi wypłaty świadczeń powypadkowych. Zapomina się na przykład, że w przypadku śmierci pracownika zakład powinien powiadomić jego rodzinę o przysługujących jej świadczeniach. Ludzie nie wiedzą często, że trzeba wystąpić z wnioskiem o jednorazowe odszkodowanie, toteż odszkodowania nie otrzymują. Pozostaje wówczas tylko liczenie na to, że kontrola odkryje ten fakt. Ale marna to pociecha dla poszkodowanych.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Głos Glinika

O jakości i bylejakości

Od 4—5 lat — mówi **Roman Gazda**, pracownik działu kontroli jakości — klasa przysyłanych do nas z krajowych hut metali gwałtownie się pogarsza. Materiały, jakie dostajemy, mają wewnętrzne pęknięcia, zanieczyszczenia. Jeśli partia takiej stali dostanie się do obróbki — nieraz dużo pracy zostanie włożone w materiał, zanim ujawni on swoje wady. To oczywiście przynosi duże straty finansowe. Gdy złej jakości stal zostanie — mimo kontroli — użyta w którymś z naszych wyrobów i zawiedzie w kopalni, podrywa to zaufanie do „Glinika", a przede wszystkim stwarza niebezpieczeństwo dla pracujących pod ziemią górników. A przecież to my, jako finalny producent, jesteśmy odpowiedzialni za jakość opuszczających Fabrykę urządzeń.

Materiały przysyłane z hut nieraz w ogóle nie nadają się do obróbki. Wiele uprzykrzających nam życie wad stali dałoby się wyeliminować już w fazie jej produkcji. Szczególnie nieprzyjemne są przemieszania gatunków stali. Zdarza się, iż wykorzystujemy partię materiału o szczególnych właściwościach, którego parametry potwierdzone są atestem — tymczasem w trakcie obróbki okazuje się, że jest to zwykła stal, nie odpowiadająca wymaganiom, jakie stawiają glinickie technologie. Trzeba wówczas kontrolować materiał na poszczególnych etapach produkcji w kilku wydziałach, co zabiera dużo czasu.

Na spotkaniach z przedstawicielami hut staramy się delikatnie poruszać temat jakości. Delikatnie, żeby dostawców nie zrazić. Oni mają swoje wymówki: kłopoty z nierzetelnymi producentami wsadów. Ci producenci z kolei narzekają na inne, rzekomo nie do pokonania trudności — i tak tworzy się łańcuszek niemożności i bylejakości.

By w tej sytuacji jakoś sobie radzić, pewną część stali importujemy — szczególnie rury i blachy. Zdarza się jednak — choć bardzo rzadko — że i w dostawach z Zachodu znajdujemy braki. Tyle że gdy reklamowaliśmy wadliwy materiał, reakcja była natychmiastowa. Od kilku lat kupujemy rury w firmie „Manesmann" i jak do tej pory nie stwierdziliśmy żadnego braku, chociaż sprawdziliśmy dziesiątki tysięcy rur. Solidnych dostawców mamy też w kraju. Huta „Stalowa Wola" wytwarza dla nas materiał 36 HNM, z którego robimy elementy przewodu wiertniczego, częstochowska huta robi dobre blachy, z Huty „Warszawa" sprowadzamy specjalne gatunki stali, dostawcą niezłej jakości stali narzędziowej jest katowicki „Baildon".

Koordynatorzy

Pracę sekcji koordynacji i przygotowania produkcji przedstawia **Marek Szczurowski:**

— Na wytworzenie każdego wyrobu składa się praca ludzi biorących bezpośredni udział w produkcji i tych, którzy tę produkcję organizują. Nasza komórka — mówiąc ogólnie — zajmuje się technicznym przygotowaniem pracy — m.in. ustalaniem harmonogramów, prowadzeniem narad operacyjnych, czuwaniem, by dotrzymywano terminów. Swoją działalność opieramy przede wszystkim na rocznym i kwartalnym planie produkcji, powinniśmy więc znać zamierzenia przedsiębiorstwa z co najmniej 2—3-miesięcznym wyprzedzeniem. W ciągu tego czasu — w oparciu o nasze wytyczne — musi powstać dokumentacja warsztatowa, oprzyrządowanie do produkcji, trzeba zapewnić potrzebne materiały.

By wykonywać powierzone nam zadania, musimy dobrze znać organizacyjny schemat zakładu i możliwości przeróbcze sekcji wykonujących dany zakres opracowań technicznych. Ważne też, by znać zakład, umieć współpracować z kierownikami wydziałów. Tydzień pracy zaczynamy od narady, na której rozlicza się produkcję. Mój współpracownik, **Mieczysław Godkowicz**, zajmuje się produkcją górniczą, ja — wiertniczą. Szczególnie starannie koordynujemy wytwarzanie maszyn przeznaczonych na eksport. Zdajemy sobie sprawę, że wysoka jakość i dotrzymywanie terminów to nie tylko szansa na zdobycie dewiz, ale niemal „być albo nie" naszego przedsiębiorstwa.

Jak wspomniałem, musimy dobrze znać kierowników. To ważne, bo rozliczając ludzi z wykonania prac — nie sposób uniknąć konfliktów. Ludzie często nie rozumieją, że to odbiorca dyktuje czas dostawy, trzeba więc się starać, by obiecanych terminów dotrzymać.

Nie jesteśmy urzędnikami, choć nasze biura zarzucone są stertami dokumentów. Praca komórki — choć pośrednio — jest ściśle powiązana z produkcyjnymi cyklami. Nie można też powiedzieć, byśmy mieli tylko mgliste pojęcie, co dzieje się w przedsiębiorstwie. Każdy z nas przepracował w „Gliniku" około 20 lat, przez ten czas zdążyliśmy poznać nie tylko zawiłości dokumentacji, ale i wysiłek robotnika.

Małe, ale potrzebne

Zapewne nie wszyscy pracownicy „Glinika" wiedzą, że w odlewni działa dwuosobowe stanowisko, w którym wykonuje się pojedyncze odlewy z metali kolorowych, przeznaczone na własne potrzeby przedsiębiorstwa. **Stanisław Zawiślak** i **Tadeusz Bernacki** mają pełne ręce roboty. Z częściami zamiennymi do maszyn teraz krucho, zamiast więc jeździć do producentów po niezbędne detale, wykonuje się je na miejscu. Z odlewni metali kolorowych korzysta też warsztat elektryczny, na którego potrzeby wytwarza się nietypowe wtyczki, gniazda itp.

Stanowisko wytwarza rocznie około 40 ton odlewów, ta niewielka produkcja dobrze jednak służy interesowi „Glinika". Z usług odlewni metali kolorowych korzystają często inne zakłady, nie mogąc inną drogą zdobyć potrzebnych detali. Kierownictwo Fabryki idzie takim przedsiębiorstwom na rękę. Płacą tylko koszty robocizny, lecz materiał do odlewów — o który najciężej — muszą dostarczać same.

Żeby sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu na nietypowe odlewy, zamierza się zmodernizować stanowisko. W miejsce pracującego dotąd pieca opalanego gazem zostanie zamontowany nowocześniejszy, elektryczny.

Spostrzeżenia z przeglądu

Zakładowy społeczny inspektor pracy, **Wincenty Brudnik**, informuje:

Zakończono tegoroczny przegląd warunków pracy. Sprawozdanie z przeglądu przedstawiono dyrektorowi przedsiębiorstwa z sugestią, by po zapoznaniu się w nim wydał odpowiednie zalecenia i decyzje.

Celem przeglądu było zbadanie stanu bhp w zakładzie, ocena stanu technicznego maszyn i urządzeń, zagrożeń ekologicznych, sprawności instalacji wentylacyjnych i odpylających oraz ocena ochrony zdrowia i realizacji zakładowego planu poprawy warunków pracy. Sprawdzono również (zrobiono to po raz pierwszy), jak zrealizowano wnioski z ubiegłorocznego przeglądu.

Szybko okazało się, że nie wszystkie wnioski sformułowane rok temu zostały potraktowane poważnie przez odpowiedzialny za to personel. Ze 109 wpisanych do protokołu uwag, 13 zlekceważono, choć dotyczyły spraw bardzo ważnych, które powinny być podjęte w pierwszej kolejności. Na przykład — do dziś nie ustalono dla pomieszczenia przeciągarek i trawienia prętów — harmonogramu remontów urządzeń i instalacji, a samo pomieszczenie jest zaniedbane, zdewastowane. W wydziale odlewni również znaleźliśmy kilka starych usterek, np. brak podestu z drabiną przy suszarce fluidyzacyjnej, mimo że podobne zaniedbanie było przyczyną poważnego wypadku. Również kierownictwo wydziału stojaków zlekceważyło parę pokontrolnych zaleceń, m.in. nie zorganizowało stanowiska mycia elementów w warunkach, które odpowiadałyby wymogom ochrony przeciwpożarowej i bhp.

Przytoczone niedopatrzenia niosą realne zagrożenia i wymagają podjęcia szybkich decyzji. Również wiele z usterek, odkrytych podczas tegorocznego przeglądu, musi być szybko usuniętych. Problemem wymagającym specjalnego potraktowania są szkodliwe warunki pracy (zapylenie, opary, hałas, wibracje, itp.) występujące między innymi w malarni i suszarni w wydziale obudów.

Konieczne jest bieżące śledzenie warunków pracy w wydziałach produkcyjnych, natychmiastowa reakcja, gdy warunki te się pogarszają. Zdrowie naszych pracowników jest najważniejsze, dlatego za pierwszoplanowy cel trzeba uznać stałą poprawę bhp, a tam, gdzie występują przekroczenia dopuszczalnych norm zagrożeń, należy płacić robotnikom za narażanie ich zdrowia na niebezpieczeństwo.

Wypadki

Wprawdzie w pierwszym półroczu nie wydarzyło się w „Gliniku" więcej wypadków niż w podobnym okresie roku ubiegłego, jednak liczba dniówek nieprzepracowanych, w czasie których pracownicy korzystali ze zwolnień lekarskich — wyraźnie wzrosła. Przyczyny wypadków są podobne jak w latach poprzednich: ludzie pracują zrywami, chcą jak najszybciej „odwalić" swoją robotę, nie myśląc przy tym o zmęczeniu, zagrożeniach. A przecież tempo pracy, jakie ustalają normy, nie wymaga od robotnika najwyższego wysiłku przez 8 godzin dniówki, jest czas na spokojną, rytmiczną produkcję i odpoczynek. Inna nie mniej ważna przyczyna to zła organizacja stanowisk pracy. Odpowiedzialnemu za to dozorowi można by wytknąć sporo uchybień. Chcąc poprawić sytuację, należałoby też egzekwować większą dyscyplinę pracy, docenić wreszcie rangę mistrzów. Dopóki będą oni zarabiać mniej od swoich podwładnych, dopóty nie zyskają autorytetu potrzebnego do kierowania ludźmi.

„Glinik" jest zakładem, w którym pracuje się w metalu. Łatwo o wypadek. Pracownicy narażeni są na okaleczenia przez wirujące części obrabiarek i napędów, kontakt z ciężkimi detalami, wymagającymi nierzadko ręcznego nimi manipulowania. Specyfiką Fabryki jest rozbudowany transport wewnętrzny, w trakcie przewożenia materiałów często dochodzi do urazów. Od dawna zauważono, że kilka razy w roku wypadki powstają szczególnie często. Wyjaśnienie jest proste: około 60 — 70 proc. załogi to „dwuzawodowcy", którzy w czasie siewów, sianokosów, żniw itd., ciężko pracują na roli. Do Fabryki przychodzą zmęczeni, rozkojarzeni — stąd często wypadki.

W niektórych wydziałach częściej niż w innych dochodzi do okaleczeń ciała — np. w kuźni i wydziale obudów. To prawda, że pracuje w nich najwięcej robotników, co wpływa na statystykę, jednak i sam charakter wykonywanych czynności niesie szczególne zagrożenie.

Sięgnijmy teraz do danych. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy tego roku miało miejsce wyjątkowo dużo przypadków urazów oczu — 22, o dziesięć więcej niż rok temu. Odpowiednie służby usiłują dociec przyczyn tego nagłego wzrostu. W omawianym okresie 43 pracowników odniosło kontuzję palców rąk i dłoni — 10., a nóg — 12. Nie było natomiast — odpukać — ciężkich urazów ciała.

Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą — to prawda, ale trzeba robić wszystko co możliwe, by wypadki były jak najrzadsze. Z każdym z nich przecież wiąże się ludzkie cierpienie, nieszczęście.

Koloniści

Z równinnej Nowej Dęby przyjechały dzieci pracowników Zakładów Metalowych „Dezamet", by tu, w Gorlicach, odpocząć, korzystając z gościnności „Glinika". Koloniści zamieszkali w internacie przyzakładowej szkoły zawodowej, żywią się w szkolnej stołówce — i (przynajmniej na razie) nie sprawiają większych kłopotów kierownikowi internatu, **Edwardowi Dziedzinie.** Dzieci są wesołe, zadowolone z warunków, jakie im zapewniono. Chwalą sobie przyszkolne boisko, na którym chłopcy rozgrywają zacięte mecze piłki nożnej, a dziewczynki grają w „dwa ognie".

Choć grupy są niewielkie, bo najwyżej czternastoosobowe, wychowawczynie mają pełne ręce roboty, jednak się nie skarżą — *Nie ma dzieci złych* — mówi **Elżbieta Wilk** — *trzeba tylko umieć odpowiednio do nich podejść. Nasi najstarsi podopieczni to piątoklasiści, wymagają ciągłej, troskliwej opieki, a najmłodsi muszą mieć niemal domowe ciepło. Chyba udało się nam stworzyć dobrą atmosferę, bo dzieci szybko się zaprzyjaźniły, są chętne do zabaw i choć tęsknią za domem, jednak z przyjemnością biorą udział w kolonijnym życiu.*

Nie ma czasu na nudę. Koloniści chodzą do kina na poranki, byli na autokarowych wycieczkach w Krynicy i Wysowej (maluchom smakowała woda ze źródła „Józef", inne wody uznały za „wstrętne"), korzystali z gorlickiego basenu. Jednego wieczora urządzono ognisko ze skeczami i piosenkami, dużo śmiechu wywołał „kolonijny ślub", na balu przebieranców najoryginalniej zaprezentowała się „rodzina Brzuchalskich", a gwiazdką kolonijnego festiwalu piosenki została **Agnieszka Ordon.** Za najsympatyczniejszego kolonistę uznany został **Maksio Leśniak**, drugoklasista, wytrwały tancerz organizowanych co drugi dzień dyskotek.

Dzieci są opalone, czują się dobrze. Gdy jednak zapytałem Sylwię z grupy starszych dziewcząt — czego jej brak, odpowiedziała, że choć w Gorlicach jest „fajnie", tęskni już za rodzicami i domem.

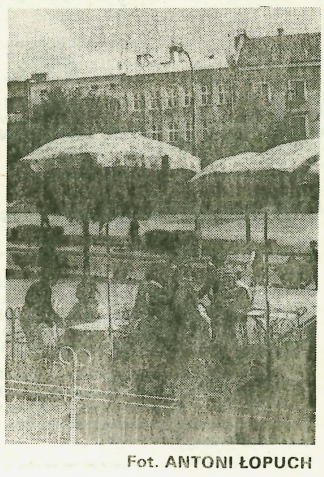

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Dzieci genialne

Dzieci genialne, szczególnie uzdolnione — u jednych budzą uczucia fascynacji, u innych wrogości. Przez rówieśników są odtrącane. Ze starszymi rzadko potrafią nawiązać kontakt. Są inne — „upośledzone wskutek nadmiaru". I na ogół nieszczęśliwe, pozbawione dzieciństwa...

Precyzyjnie określić, co znaczy termin „genialne dzieci", nie sposób. Większość dzieci szczególnie uzdolnionych doskonale radzi sobie w szkole. Ale i to nie jest regułą. Część z nich bowiem uważana jest za niepoprawnych leniuchów. Część ma kłopoty innego typu, na przykład są, zdaniem nauczycieli, arogancy, niegrzeczni, niepoprawni, buntowniczy. A wszystko dlatego, że zadają „niewygodne" pytania, często wiedzą przerastają nauczycieli. Jeszcze inni — pozostają w ogóle niedostrzeżeni. Kłopoty z kwalifikacją mają zresztą także lekarze i psycholodzy, oceniający ich iloraz inteligencji za pomocą testów. Od jakiego progu ilorazu inteligencji należy uznać dziecko za genialne: od 130, 140, czy 160, jeśli przeciętna wynosi 100?

Problem to zresztą rzeczywiście nieprosty. Często na przykład dzieci o najwyższym nawet ilorazie inteligencji nie można nazwać dziećmi genialnymi — ich umysł nie wykazuje bowiem zdolności twórczych. O ich wyjątkowości decyduje wówczas tylko fakt, że w rozwoju umysłowym wyprzedzają rówieśników o kilka, kilkanaście lat.

Zgodni są natomiast specjaliści co do jednego: istnieją dwa rodzaje dzieci szczególnie uzdolnionych. Mali geniusze pod innymi względami „normalni", oraz geniusze psychotyczni — autentycznie chorzy, a jednocześnie obdarzeni np. wspaniałą pamięcią lub godną komputera sprawnością w dokonywaniu obliczeń.

Pomijając dzieci ostatniego typu, wydawć by się mogło, że pozostałe powinny być szczęśliwe. Mają przecież niejako patent na sukcesy w szkole i w życiu. W praktyce jest jednak dokładnie odwrotnie. Dzieci genialne są najczęściej bardzo nieszczęśliwe i samotne na skutek trudności w porozumiewaniu się z kolegami — ponieważ zupełnie co innego jest dla nich i dla ich rówieśników interesujące. A także z powodu ich stosunku do dorosłych, przede wszystkim rodziców i nauczycieli, którzy ich rozczarowują. Dochodzi do tego sytuacja w szkole. Paraliżująca nuda na lekcjach. I stosunek do nich nauczycieli, którzy bądź niszczą ich za inność, bądź nie zauważają ich obecności w klasie, ponieważ oni i tak wszystko wiedzą, co powoduje, że czują się wykluczeni, niepotrzebni.

Dramaty uczuciowe przeżywają zresztą szczególnie uzdolnione dzieci wyjątkowo często. Ich równowaga psychiczna jest niezwykle chwiejna, ponieważ z rozwojem umysłowym nie idzie u nich w parze dojrzałość emocjonalna. Ta ostatnia pozostaje, na ogół, na poziomie odpowiadającym rzeczywistemu wiekowi dziecka.

Sytuację komplikuje dodatkowo i to, że cechą charakterystyczną u tego typu dzieci są niepokoje typu metafizycznego. Jak stwierdzają specjaliści, dzieci te bardzo wcześnie, nieraz już w wieku 3, 4 lat zadają sobie pytania o sens życia, śmierci, starają się zrozumieć pojęcia czasu przestrzeni, nieskończoności, myśli, idei...

Na pytanie — jak wiele jest dzieci genialnych? — nie ma odpowiedzi. W wielu krajach dzieci szczególnie uzdolnione pozostają w większości nie zidentyfikowane. Przyjmuje się jednak na ogół, że około 2-5 procent dzieci ilorazu inteligencji przekracza 130. Reguły na to, gdzie, w jakich warunkach pojawiają się dzieci genialne — też nie ma. Równie często bowiem przychodzą na świat w rodzinach inteligencji, co w rodzinach zarówno inteligencji, jak i materialnie ubogich. Rekrutują się nawet ze środowisk najprawdziwszego lumpenproletariatu. W statystykach, jakie są na ten temat prowadzone, pewnych prawidłowości można się przecież doszukać. Okazuje się na przykład, że dziećmi uzdolnionymi są częściej chłopcy niż dziewczynki, dzieci pierworodne niż dalsze potomstwo. Dzieci z rodzin nauczycielskich. A także, że znaczny odsetek małych geniuszy stanowią dzieci z rodzin żydowskich.

Potencjał intelektualny dzieci genialnych nie wszędzie jest doceniany i rozwijany. Nie tylko ze względu na niezauważenie zagadnienia. Także i dlatego, że wielu lekarzy, psychologów i pedagogów jest zdania, iż respektowane musi być prawo tych dzieci do odmienności, wolności i szczęścia. Wyłanianie ich, grupowanie w specjalnych klasach, szkołach czy seminariach budzi zastrzeżenia, zwłaszcza natury etycznej. Zdaniem przeciwników tego postępowania przypomina ono bowiem celowe hodowanie ludzi. W innych jednak krajach (USA, Związek Radziecki, Izrael, Francja) przeważa pogląd odmienny, mówi się o tym, że nie wolno marnotrawić ogromnego potencjału intelektualnego, jaki w dzieciach wybitnie zdolnych jest zawarty. I tworzy się w tych krajach specjalne klasy, a nawet szkoły dla tego typu dzieci, bądź dokształca się je na popołudniowych zajęciach, proponując dodatkowe wykłady i zajęcia z matematyki, astrofizyki, elektroniki, informatyki itp.

Która koncepcja jest słuszniejsza — rozstrzygnąć trudno. Tym bardziej że statystyki na ogół milczą, czy z dzieci genialnych wyrośli ludzie, także nieprzeciętni? Jedno jest pewne — małym geniuszom nigdzie nie jest łatwo, a upośledzenie z nadmiaru nie jest wiele mniej dotkliwe dla zainteresowanego, jak upośledzenie wskutek braku.

ANNA WAWRZYCKA

Ogłoszenia drobne

POLONIA — cudzoziemcy — atrakcyjne fotooferty matrymonialne. Kraków 39, skrytka 23
gk/o/74/80194

ZATRUDNIĘ reprezentacyjną dziewczynę do pracy biurowej z bardzo dobrym wynagrodzeniem. Mile widziane urodzone we wrześni lub październiku. Rok urodzenia 1970. Również zatrudnię osobę posiadającą umiejętności plastyczno-graficzne (reklama). Zakopane, tel: 666-78.
D-52276

NOWY SĄCZ i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel:219-60.
D-52264

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin — Kamiński, Nowy Sącz tel: 220-77.
D-52265

UDZIELĘ ekspresowej nauki języków:
— angielskiego: w oparciu o materiały drukowane w Anglii lub Specjal English „Głosu Ameryki" z Waszyngtonu i odpowiednie metody nauczania,
— niemieckiego: na materiałach intensywnej nauki z RFN, z możliwością kontynuowania nauki tych języków; angielskiego w Anglii lub USA oraz niemieckiego w RFN i krajach tej strefy.
Posiadam szerokie: naukowe i osobiste kontakty zagraniczne, szczególnie w Zachodniej Europie i USA.
Wiadomości: Nowy Sącz tel:258-65 do 10 rano.
D-52277

ZATRUDNIĘ szklarza na pół etatu, najchętniej rencistę. Stary Sącz tel: 601-47.
D-52272

ULTRASONOGRAF używany — okazyjnie sprzedam. Kraków, 66-80-07
gk/o/114/80653

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje dostawców towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty.
D — 52275

SAMOCHODY zachodnie i Łada, nowe i używane, części zamienne „Alta" Zakopane-Kościelisko, Droga Junaków, tel. 57-71
P-170

ZATRUDNIĘ wykwalifikowane krawcowe, wysokie wynagrodzenie. Podegrodzie, tel: 82 (wieczorem) lub Nowy Sącz 211-30.
D-52278

ZATRUDNIĘ rzeźbiarzy w drewnie na dobrych warunkach. Kupię drewno mahoniowe. Maciej Kozioł, Zakopane, Kościelna 13/8, tel. 29-62, po 20.
P-163

CIĄGNIK Ursus C-330 nowy, sprzedam. Waleria Wysoczańska, Wizany 55, 64-950 Krzyż Wielkopolski, woj. pilskie.
D-52274

SZWAJCARZY — Włosi — poślubią Polki. Kraków 39 skrytka 23
gko/73/80193

Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i Robót Chemoodpornych „BUDOKOR"
zatrudni
na budowach eksportowych
robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:
ZBROJARZY,
CIEŚLI,
MURARZY

Adres: Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon: 33-94-83
dojazd: z dworca W-wa Centralna — tramwajami 19, 29, 33
z dworca W-wa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobusem 103

PPTT Zakład Radiokomunikacji i Teletransmisji
30-040 Kraków
ul. 18 Stycznia 25

WEŹMIE W NAJEM NA OKRES KILKU LAT
— dla potrzeb laboratorium Grupy Konserwacyjno Remontowej Telewizyjnych Stacji Przemiennikowych — MIESZKANIE W NOWYM SĄCZU O POW. OK. 50 M² najchętniej na parterze i z garażem.
Oferty należy składać pod ww adresem
K-8449

PRZETARGI

Nadleśnictwo Łosie w Łosiu k(Gorlic ogłasza, ŻE SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO następujące pojazdy:

1. Samochód ciężarowy Star A200, nr ew. 306, stopień zużycia 86%, cena wywoławcza — 927.500. — zł
2. Samochód ciężarowy Ził 555, nr ew. 2408, stopień zużycia 65%, cena wywoławcza — 702.450. — zł
3. Walec statyczny R 814 nr ew. S 246, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza — 516.000. — zł.

Samochody można oglądać w bazie Nadleśnictwa od dnia ukazania się ogłoszenia w godz.9 — 13.
Walec drogowy można oglądać w leśnictwie Zdynia w tym samym terminie. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej na wybrany do zakupu pojazd. Najpóźniej na dwie godziny przed rozpoczęciem przetargu w kasie N-ctwa. Przetarg odbędzie się w dniu 22.08.1989 r. o godz. 10 w siedzibie Nadleśnictwa.
W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz.13.
Po przebiciu ceny i wpłaceniu należności N-ctwo nie uwzględnia żadnych reklamacji.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązania podania przyczyny.

Zakład Mięsny „Igloopol" w Nowym Sączu, ul. Legionów 2 sprzeda W DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:

— Samochód Star A-29, nr rej. NSA 385E nr podw. 80012, nr siln. 34500, rok prodkukcji 1981, stopień zużycia 75% cena wywołania 507.000 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu 29.08 1989 r. o godz 9 w siedzibie Zakładu — Nowy Sącz, ul. Legionów 2.
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywołania do kasy Zakładu Mięsnego najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.
Pojazd można oglądać w dni robocze w godz. 8 — 14 w Bazie Transportu Zakładu, ul. Wiśniowieckiego 119. Zastrzega się prawo wycofania pojazdu z przetargu lub unieważnienie przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 12.05.1989 r. nr SA.II-6120/220/89
Kazimierz Młynarczyk syn Piotra urodzony 22.02.1968 r. zamieszkały Słopnice 183 obwiniony o to, że w dniu 29 stycznia 1989 roku około godz. 15.30 w Słopnicach rejonu limanowskiego prowadził motocykl CZ 350 o nr rej.NSK 9826 będą c w stanie po użyciu alkoholu.
W miejscu i czasie jak pkt 1 zarzutu prowadząc motocykl marki CZ350 nr rej. NSK 9826 nie zachował należytej ostrożności najechał na prawidłowo stojący samochód fiat 126p nr rej. NOA 3885 powodując zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, oraz szkody obu pojazdów na sumę około 150.000 zł. W miejscu i czasie nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami.
Został uznany winnym popełnienia wykroczeń opisanych we wniosku o ukaranie.
co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 i 3 94 § 1 kodeksu wykroczeń z dnia 20.05.1971 /Dz.U. nr 12 poz 114 z późniejszymi zmianami i art 16, 34, Prawo o ruchu drogowym / Dz.U. nr 6 poz 35 i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw jw.
wymierzono mu jako karę zasadniczą
I. grzywnę czterdzieści tysięcy złotych z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego licząc jeden dzień aresztu równy grzywnie(1000) jeden tysiąc zł.
II. podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w Tygodniku Dunajec na koszt obwinionego.
III. zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres (24) dwadzieścia miesięcy w strefie lądowej.
IV. koszty postępowania 1.500 zł
V. koszty chemicznego badania krwi 1.000zł

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.
M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 11 VIII

PROGRAM I

8.50 „Domator"
9.00 „Zielone teleferie"
9.30 Kino teleferii „Arabella"
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Honor dziecka" — komedia
15.40 „Domator"
16.40 Program dnia
16.45 „Z Polski rodem"
17.15 Teleexpress
17.30 "Polskie drogi" (3)
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 Prapremiery „Statek szaleńców" — film fab. prod. USA
22.30 Kroniki PAT — tak było...
22.45 „Czas" — magazyn pub.
23.15 DT — echa dnia
23.30 „Świat jaki jest" film dok. prod. ang.

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Konwój"
19.00 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
19.30 „Dokoła świata"
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka"
21.30 Panorama dnia
21.45 Zespół adwokacki „Dyskrecja"
22.30 Filmy z Humphreyem Bogartem „Mieć i nie mieć" — film prod. USA
0.10 Komentarz dnia

SOBOTA — 12 VIII

PROGRAM I

.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Przygody dobroduszne-go smoka"
10.20 XIII SFPZF — Rzeszów 89
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.15 „Azymut"
11.45 Telewiz. koncert życzeń
12.15 „Śladami Odyseusza" (7)
12.55 „Mówi Chandler" —„Długie pożegnanie" cz. 2
14.55 Komedie, komedie, komedie... „Sprawa do załatwienia"
16.30 Losowanie Dużego Lotka
16.40 Weekend, czyli camping story
17.15 Teleexpress
17.30 „Elementarz polski" — film dok.
18.30 „Butik"
19.00 „Przygód kilka wróbla Ćwirka"
19.10 „Z kamerę wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Na imię mi dała Tedeum" — film fab. prod. franc.
21.40 Jaroslaw Hašek „Spotkania ze Szwejkiem" (5)
21.55 „Tydzień w polityce"
22.05 Telewizyjny przegląd sportowy
22.30 Szafa — 2
23.10 Telegazeta
23.15 Kino sensacji: „Oszukany" film prod. USA
0.55 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.30 Konkurs 5 milionów
15.15 „Bariery"
15.40 Powitanie
15.45 „Krajobraz z kolumnami" — film dok.
16.15 „5 — 10 — 15" — program dla dzieci i młodzieży
17.00 „Konwój"
18.00 Kronika
18.30 „Godzina z Franciszkiem Pieczką"
19.30 „Norymberskie trienle" — reportaż
20.00 Gra orkiestra Filharmonii Śląskiej w Katowicach
20.40 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon" (14)
22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 13 VIII

PROGRAM I

7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Krzyżacy", cz 1 — film prod. polskiej
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Ludy Ziemi" (4) — „Anglicy" serial
11.35 „Kraj za miastem"
12.05 Telewizyjny koncert życzeń
12.50 „Antarktyczny rok" — film dok.
13.20 Opole' 89
14.00 „Morze" — magazyn
14.20 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
14.50 „Pieprz i wanilia"
15.35 „Panna dzieciczka"
17.15 Teleexpress
17.30 „Smak życia"
18.10 Studio sport
18.40 „Antena"
19.00 "Trzy misie"
19.30 Dziennik
20.05 „Światła kabaretów" (5)
21.00 „7 dni — świat"
21.30 Sportowa niedziela
22.35 „Kinomania"
23.05 Telegazeta

PROGRAM II

11.25 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
12.00 „Światła kabaretów" (5)
12.55 „Krótkofalowcy"
13.25 „Jutro poniedziałek"
13.55 Powitanie
14.00 Polska Kronika Filmowa
14.10 Formuła I
14.35 Konferencja prasowa Jerzego Kukuczki
15.15 MPTU — reportaż z Jeleniej Góry
15.30 Formuła I
15.45 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie"
16.35 Formuła I
17.00 „Konwój"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 W Parku Łazienkowskim gra Anna Jastrzębska
20.00 Studio Sport
21.00 MFTU
21.15 Przed festiwalem Sopot '89
21.30 Panorama dnia
21.45 „Queenie" — serial prod. USA-ang.
22.40 Komentarz dnia
22.45 Futurologia na dobranoc

PONIEDZIAŁEK — 14 VIII

PROGRAM I

17.15 Teleexpress
17.30 „Polskie drogi" (4)
18.50 „Bez granic,,
19.00 „O Fromie i Jeromie
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.05 Spektakl na bis — Erdman „Samobójca"
22.35 Kroniki PAT — tak było
22.50 DT — echa dnia
23.05 „Złota maska" — film archiwalny prod. pol.

PROGRAM II

18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym" — przegląd PKF
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna"
19.15 Antena „dwójki"
19.30 Schola Cantorum Gedanensis — dyryguje Jan Łukaszewski
20.00 „Teletrans"
20.40 Śpiewa Sofia Rotaru
21.15 „Zamyślenia"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Anna Achmatowa" — film prod. radz.
22.15 Barwy jazzu
22.45 Komentarz dnia

WTOREK — 15 VIII

PROGRAM I

9.00 Kino najmłodszych: „Wielki skrzat" — bajka
10.00 „Chłopcy z naszego osiedla" (4)
10.30 „Rzeka — ludojad" — film dok. prod. ang.
11.30 „Bim, czyli"... — reportaż z bydgoskich impresji muzycznych
12.30 „Marianna Wisnios" — film dok.
12.55 Marek Sierocki zaprasza
13.25 „Z Polski rodem"
13.55 „Z wiatrem i pod wiatr"
14.25 „Z pól z łąk zielonych" — film dok.
14.45 Teatr TV Roman Niewiarowicz „Gdzie diabeł nie może"
16.15 „Letnie spotkania w sennikach"
16.35 „Błogosławiony brat Albert — film dok.
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
17.45 „Polskie drogi" (5)
19.00 „Trzy misie"
19.30 Dziennik
20.05 „Gdańsk 39" (1) — „Z powrotem do Rzeszy" serial TP
21.00 Kroniki PAT — tak było...
21.15 „Szkoła mistrzów" — Andrzej Brzozowski
21.30 Helena Vondrackova Live — program roz.
22.15 „Wszystko jest dobre, co jest Polską" — program o Zoffi Kossak-Szczuckiej-Szatkowskiej

PROGRAM II

13.10 Konkurs 5 milionów
13.55 Powitanie
14.00 „Droga na Rzym" — film dok. o Monte Cassino
15.10 Recital Marka Grechuty
15.40 „Jak ptaki wracają..." — program publ.
16.15 „Prywatne niebo" — komedia obycz. prod. pol.
17.40 „Violetta" — portret artystki
18.00 Jacek Mierzejewski w Muzeum Narodowym
18.40 „Być tutaj"
18.55 „Wojna domowa" (13)
19.30 „Blisko nieba"
20.00 „Sting w Japonii" — film prod. USA-ang.
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Patt Hobby współpracuje z geniuszem" — film
22.40 Studio Solidarność
23.25 Komentarz dnia

ŚRODA — 16 VIII

PROGRAM I

8.50 „Domator"
9.00 Teleferie najmłodszych:
9.30 „Legenda o żartownisiu zwanym Kurente" cz. 1
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Słoń" — film fab. prod. węg.
16.45 Program dnia
16.50 Losowanie Expres i Super Lotka
16.55 Telewizyjny informator wydawniczy
17.15 Teleexpress
17.30 „Polskie drogi" (6)
19.00 „Kolorowy świat Pacyka"
19.10 „Bocznymi drogami"
19.30 Dziennik
20.05 XXVI MFM — Sopot '89 — estrady świata
21.35 DT — echa dnia
21.55 XXVI MFM — Sopot '89

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Świat festynów"
19.00 „W labiryncie" (33)
19.30 „Księgi piramid" — reportaż z Egiptu
20.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio sport
23.15 „Telewizja nocą"
24.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 17 VIII

PROGRAM I

8.50 „Domator"
9.00 „Zaczarowany krąg" (2) — film fab. prod. radz.
10.00 Dt — wiadomości
10.10 „Halo, przylatuje babcia" — film prod. rum.
16.40 Program dnia
16.45 „Noc i mgła"
17.10 Teleexpress
17.25 „Polskie drogi" (7)
19.00 „Cypisek — syn rozbójnika Rumcajsa"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 XXVI MFM — Sopot '89
22.05 DT — echa dnia
22.25 XXVI MFM — Sopot '89

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Strachy na lachy"
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Świat roślin" (8)
20.00 Studio sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" Jean Cau „Litość Boga"
23.15 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

bezinteresownie opiekował się nieboszczką Składkowską. Doktor miał 52 lata. Pochowano go w rzędzie przy murze obok głównego wejścia. Wiele osób stawiło się pożegnać zacnego konsyliarza.

Piątek 7 września 1894 r.

Odkąd pan Jan Ol[illegible] Oleksy założył przedsiębiorstwo pogrzebowe przy ulicy Lwowskiej, o nazwie „Concordia", przechodząc tamtędy zamykam oczy. Przygnębia mnie wystawa z czarną trumną i srebrnymi ozdobami, klepsydry i sztuczne wieńce. Pan Oleksy prowadzi zakład wysokiej klasy. Pogrzeby urządzane przez niego są kosztowne i dlatego chowa tylko ludzi zamożnych i elitę miejską. Niedawno zmarł pan Stanisław Eliasz Radzikowski, budowniczy miejski, i pan profesor Michał Sękowski. Obu im rodziny obstalowały ceremonię żałobną u pana Oleksego.

W mieście ciągle odczuwa się skutki pożaru i rozlegają się utyskiwania. Namiestnictwo we Lwowie załatwiało bezprocentową pożyczkę dla pogorzelców i pan Lucjan Lipiński pojechał podziękować za nią. Burmistrz nie mógł wybrać się do Lwowa, ponieważ choruje. Skaleczenie w rękę podczas akcji ratunkowej wywołało poważne schorzenie. Od początku sierpnia doktor Karol Slavik nie uczestniczył już w posiedzeniach Rady Miejskiej.

Rada państwa przyznała pogorzelcom dwieście tysięcy złotych reńskich.

Wyszłam z domu z zamiarem nabycia w ogrodzie handlowym Kazimierza Waśniewskiego kilku drzewek agrestu. Zanim doszłam do ogrodnika, spotkałam służącą pani Alodii, Benignę. Spacerowałyśmy trochę po ulicach. Dowiedziałam się od niej o adorowaniu Praksedy przez artystę malarza, krewnego pań z domku nad Grodkiem. Pan Medard chwali głos mojej córki i nazywa ją artystką. Bywa u pani Alodii także koncypient, któremu wpadła w oko moja córka, jednak Benigna nic o nim bliższego nie wie.

Stojąc z Benignąu wylotu ulicy Matejki rozglądałam się, czy mnie ktoś ze znajomych nie widzi. Benigna nie jest zwyczajną sługą, raczej kimś w rodzaju zarządzającej domem, ma do pomocy posługaczkę, mimo to nie chciałabym, aby ktoś pomyślał, że się z nią spoufalam. To co usłyszałam o malarzu i Praksedzi nie podobało mi się. Obawa o złe ulokowanie uczuć córki wzmogła się. Gdy rozstałyśmy się z Benignąz ulicy Długosza wyszedł pan Antoni Wierusz Kowalski. Szedł szybko i nie zwracał na nic uwagi. Myśli na pewno tylko o ogrodzie ćwiczeń i zabaw dla dzieci. Ostatnio udzielono mu na ten cel 30 reńskich subwencji.

Nie poszłam po agrestowe krzewy, zawróciłam w stronę naszego sklepu z zamiarem podzielenia się z mężem treścią rozmowy z Benignąz. Musimy bardziej zainteresować się tym malarzem, który wydłuża swój pobyt w mieście. Teraz rozumiem, dlaczego Prakseda nie chciała pojechać w sierpniu z Antosiem do Lwowa i uprosiła syna o miesiąc zwłoki. Joachim wysłuchał mnie uważnie, lecz nie podzielił [illegible] mojego niepokoju. Ponieważ nie było Hipolita ani klientów, mogliśmy spokojnie debatować. Mąż postanowił nic nie mówić Praksedzie, ale przyśpieszyć wyjazd do Lwowa. Mieli jechać pod koniec września, a pojadą już za tydzień. Wszystko do wyjazdu już przygotowane, więc nie wyłonią się komplikacje. Joachim powiadomił córkę o nagłej decyzji wyjazdu trzy dni przed terminem. Jak to przyjmie Prakseda? Ogarnęło mnie złe przeczucie.

Koniec października 1894 r.

Kilka tygodni nie otwierałam sztambucha. Nic mi się nie chciało, spychałam dzień za dniem w cichym smutku. Ukradkiem wychodziłam z domu chcąc uniknąć ciekawych spojrzeń sąsiadek i ich dociekliwych pytań. Czas mijał nie kojąc żalu i nie ujmując wstydu. Wreszcie, kiedy na Piekle zaczęto szmerać o ucieczce Praksedy z domu, stawiłam czoła plotkarzom. Z uśmiechem na ustach, choć z bólem w sercu, zaczęłam pokazywać się na ulicy i rozpowiadałam wokoło o zaangażowaniu córki do teatru w Wiedniu. Dodawałam przy tym niby mimochodem, że wprawdzie niechętnie zgodziliśmy się na jej wyjazd, ale ulegliśmy jej prośbom, by nie przeszkadzać w karierze córki. Dziwiłam się, skąd tak gładko potrafiłam kłamać. To niechlubne zadanie ułatwiła mi Hela Blankowa i stara Uryżyna, ostatnio b[illegible] nas odwiedzająca. Obie przejęte moim strapieniem, zaczęły puszczać bajki o wiedeńskim sukcesie Praksedy, nadal wzbudzającej ich zaintrygowanie i chyba wierzą w moje słowa, albo sprytnie udają. Angaż w wiedeńskim teatrze to na Piekle bardzo wysoki i wprost nierealny szczebel kariery.

Rzeczywistość jest zgoła inna. Nie chcę rozdrapywać ran wspominkami i napiszę krótko. Na zapowiedź Joachima, we wtorek 11 września, rychłego wyjazdu do Lwowa, Prakseda zareagowała spazmami. Krzyczała na całe Piekło, że nie chce być guwernantką, bo jej przeznaczeniem jest scena. Zamknęłam prędko okna i zaczęłam grać na harmonii, aby sąsiedzi nie słyszeli wrzasków w naszym domu. Joachim okazał się nieprzejednany tym razem i nie zmienił decyzji. Wyjechać mieli w sobotę 15 września po południu. Prakseda płakała cały dzień i w nocy również dochodziło z jej łóżka chlipanie. Nazajutrz wstała nieco uspokojona i wybrała się na Grodzkie. Zrozumiała, że z ojcem nie ma żartów, albo pani Alodia wpłyneła na nią, dość, że po południu zaczeła się pakować. W czwartek po południu poszła do pani Alodii z pożegnalną wizytą.

(ciąg dalszy nastąpi)

Podsłuchane

— Dzień dobry, czy jest woda sodowa?
— Coś pan zwariował? W taki upał?

★ ★ ★

Jadąc na urlop panna Kicia potrąciła maluchem starowinkę.
— Trzeba było użyć klaksonu! —zwraca uwagę milicjant.
— Ja wiem, ale nie chciałam jej przestraszyć!

★ ★ ★

Dwóch dyrektorów miało wspólną sekretarkę. Jeden z nich przyjechał z nią na wczasy. Po powrocie zwierza się przyjacielowi:
— Wiesz, moja żona jest lepsza...
Po pewnym czasie drugi dyrektor wyjechał z tą samą sekretarką na wczasy i po powrocie przyznaje pierwszemu:
— Miałeś rację. Twoja żona lepsza...

★ ★ ★

Dzieci bawią się na plaży. Babcia Karolka zauważyła nagle, że jej wnuczek coś żuje.
— Co jesz? — pyta.
— Mięsko.
— A skąd masz?
— Przypełzło...

★ ★ ★

— Dla pana szanownego — pyta kelner w uzdrowiskowej kawiarni — kawa ze śmietanką czy bez?
— Coś pan oszalał? A po co mi bez?

★ ★ ★

Aby się odchudzić, pewna dama pojechała na wczasy w siodle.
— Ile schudłaś? — pyta ją mąż po powrocie.
— Ja niedużo, ale za to koń...

★ ★ ★

Wczasowicz do kelnera w restauracji „Zdrojowej":
— Byłem tu wczoraj?
— Był pan.
— Przepiłem 5 tysięcy?
— Przepił pan!
— To chwała Bogu, bo już myślałem, że zgubiłem...

★ ★ ★

Małżeństwo z synkiem jedzie maluchem na wczasy.
— Mamusiu, zobacz jaka krowa! — krzyczy malec. Za chwilę: — Mamusiu, zobacz, jaki źrebaczek! — Za moment: — Mamusiu, patrz, ile gęsi!... Tuż potem: — Tatusiu, uwaga, tatusiu! Patrz jaka blondyna!...

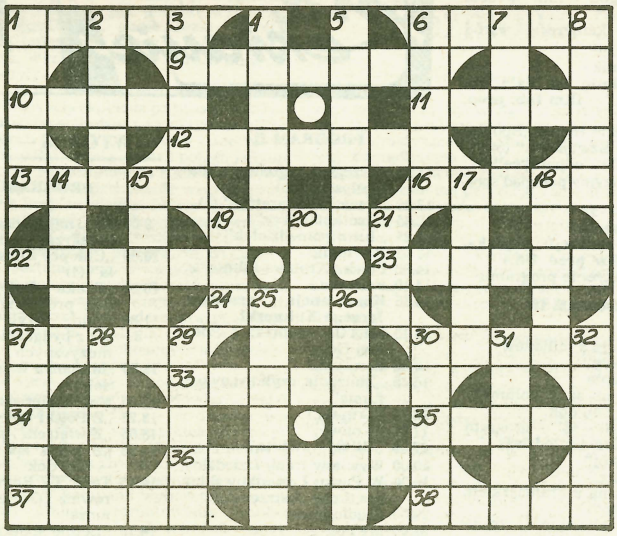

KRZYŻÓWKA NR 32

POZIOMO: 1) odprowadza dym z pieca, 6) część sukni lub marynarki, 9) rzadkie imię męskie, 10) smaczna porcja jedzenia, 11) zmora podróżnego, 12) harcerski szpadelek lub saperka, 13) powóz z opuszczoną budą, 16) ssak morski z rodziny uchatek, 19) jezioro w półn. Finlandii, 22) antyczny dwukołowy pojazd konny, 23) sukienkowa tkanina bawełniana, 24) jeden z bohaterów „Iliady", 27) ryba słodkowodna, 30) złudzenie, halucynacja, 33) łukowaty skok konia, 34) nacięcia wokół znaczka pocztowego, 35) hinduski książę, 36) częsty widok w krajobrazie Holandii, 37) gatunek jabłoni, 38) elektroda dodatnia.

PIONOWO: 1) intruz w zbożu, 2) wolnomularz, 3) miasto nad Notecią, 4) wymarły dziki koń małego wzrostu, 5) biuro przyfabryczne, 6) np. wędkarz, 7) wiejski „budzik", 8) dokoła generalskiej czapki, 14) rzeka w płn. Włoszech, 15) doza, porcja, 17) sceniczny dramat muzyczny, 18) miasto w woj. zielonogórskim nad rzeką Czarna Mała, 19) prawy dopływ dolnej Odry, 20) olbrzymia ropucha afrykańska, 21) „kolega" igreka, 25) bursztyn, 26) faza księżyca, 27) krzew, 28) zakładka w spódnicy lub u chustki, 29) drzewko owocowe, 30) niemiecka złotówka, 31) w środku atomu, 32) uroda, piękno.

„Stankos"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 18 sierpnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 30

POZIOMO: 3) Nowy Sącz, 7) igapo, 8) rzepak, 9) Gorlice, 11) kraska, 13) Budrys, 16) Parnawa, 19) jaskra, 20) trupa, 21) Rytwiany.

PIONOWO: 1) ciąg, 2) kadr, 3) nowiny, 4) worek, 5) scena, 6) Charków, 10) okulary, 12) roraty, 14) Raków, 15) Spała, 17) ałun, 18) Adam.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 29, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Adam Kurowski** z Rabki oraz **Jan Tylka** z Nowego Targu.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: trochę nerwowych chwil związanych z kimś bliskim — nie uda ci się uniknąć wahań i niepewności, nie będą to najprzyjemniejsze dni.

BYK: twoje zdolności na nic się nie przydadzą, wypadki będą się toczyć bez żadnego twojego udziału, musisz się z tym pogodzić — nadzieje na lepszą pozycję zawodową już niedługo się spełnią.

BLIŹNIĘTA: teraz powinieneś włączyć się do działania, to jest najlepszy moment — znowu kłopoty związane z twoją nerwowością, nie daj się prowokować.

RAK: uda ci się zakończyć podjęte działania i to z dużym sukcesem — nie daj się długo prosić, ktoś zabiega o twoje względy.

LEW: najgorsze już za tobą, teraz spokojnie zaplanuj następne posunięcia — nie rób wielkich postanowień, zdecyduj się raczej na niewielkie kroki.

PANNA: musisz uważać, każdy szczegół będzie ważny — nie wydawaj zbyt szybko sądów o sprawach i ludziach, możesz się bardzo pomylić.

WAGA: nie daj sobą dyrygować, pokaż, że masz własne zdanie i potrafisz działać tak, jak zaplanowałeś — spodziewane nowości jeszcze nie nastąpią, bądź cierpliwy.

SKORPION: możesz mieć trudności, sam nie udźwigniesz ciężaru obowiązków, które właśnie teraz cię czekają — licz na pomoc, ale zdecyduj się, kto i jak ma cię wesprzeć.

STRZELEC: wszystko dobrze się ułoży, nie zniechęcaj tylko kogoś bliskiego swoimi, nie zawsze przemyślanymi zachowaniami — sporo nowych wydarzeń, ale poradzisz sobie bez żadnych kłopotów.

KOZIOROŻEC: musisz się bardzo starać, aby nie popsuć sobie układów w najbliższym otoczeniu — każdy fałszywy krok może doprowadzić do sporych trudności.

WODNIK: jeśli potrafisz zrezygnować z ambicji, zgodzić się na kompromis — możesz niedługo osiągnąć to, o co tak bardzo zabiegasz — mimo iż spodziewasz się burzy, wszystko potoczy się bardzo spokojnie.

RYBY: obserwuj uważnie bieg wypadków, czekaj na moment, w którym możesz zadziałać najskuteczniej — nowe możliwości mogą cię zaskoczyć, ale zaufaj swojej intuicji, podpowie ci najlepsze rozwiązanie.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (115)

Pamiętnik sądeczanki

Sierpień 1894 r.

Pogoda się ustaliła i nastąpiło ciepłe lato. Bez upałów, bez spiekoty, z przyjemnym zefirkiem. Antoś od początku miesiąca przebywa z nami i jestem szczęśliwa. Obecność najstarszego syna dodaje mi energii i zapału. I kuchnia u nas wtedy lepsza, urozmaicona, bo chcę dogodzić Antosiowi. Ludomir wpada i wypada. Krąży po wsiach, przywozi papierzyska, pisze coś, wyrzuca i tak w kółko. Prakseda i Dominika żyją właściwie jedynie wizytami u pani Alodii. Któregoś dnia poszedł tam z siostrami Antoś i poznawszy malarza stwierdził, że ma on — jak na artystę — dobrze posprzątane w głowie. To mnie uspokoiło bo obawiałam się złego wpływu pana Medarda na Praksedę.

Jesienią ma odbyć się ślub Hipolita Narskiego z Michaśką Nyftonówną. Olimpia udaje zachwyconą, czy jest tak istotnie — nie wiem. Kiedyś zapytała mnie z niewinną miną a uszczypliwie, czy przewidujemy u siebie wesele. Honorka Uryżanka coraz częściej ma zaczerwienione oczy. Celestyn nadal nie oświadcza się. Chcą go przenieść z warsztatów do biura na stację, ale on nie rwie się do tej zaszczytnej zmiany. Nadinżynier nadmienił mu o możliwości odbycia praktyki we Lwowie. To bardziej pociąga mojego siostrzeńca, lubi ruch, nie uznaje zastoju i chyba Joachim uderzył w sedno nazywając go pędziwiatrem. I ja czuję, że długo u nas miejsca nie zagrzeje. Taka niespokojna, zachłanna natura, nie mogąca znieść monotonii i stabilności.

Walek niedługo zostanie czeladnikiem, nadal w pracy spisuje się nienagannie. Użala się na osłabienie działalności „Siły" i ruchu socjalistycznego w Nowym Sączu. W porównaniu z poprzednimi latami obserwuje zahamowanie akcji kolejarskiej. Trudno dociec przyczyny. Na swój kobiecy, rozum widzę w tym wpływ pożaru. Ciekawa jestem, jak wygląda to w innych galicyjskich ośrodkach?

U nas na Piekle dość spokojnie. Co jakiś czas w karczmie wybuchają awantury, ale przywykliśmy do tego. Staszek Zagrodek przebywa nadal poza Nowym Sączem. Był już w kilku miastach c.k. monarchii, ostatnio pisał do domu z Abacji i Kaziu pokazywał Zagrodkowej na mapie ten port nad Adriatykiem. Wróci wyszkolony i dopiero zrobi furorę na kolei. Pan August przysłał do nas kartkę aż z Paryża. Co go tak goni po świecie? Janina Składkowska skończyła swe umęczone życie w przytułku i każdy uznał to za wyzwolenie dla niej. Jeszcze nikt się nie wprowadził na miejsce Składkowskich, jakoś lokatorzy się tam nie spieszą.

Pochówek Janiny, jak każdego z przytułku, był nędzny. Rano odbyła się msza u fary, ksiądz pokropił trumnę i nie odprowadził jej na cmentarz. Za to pożegnali ją wszyscy sąsiedzi. Każdy miał świeczkę, jakiś kwiatek (choć to u nas nie jest w zwyczaju), bo nie chcieliśmy, by grób Joanny, nie poświęcony, zionął pustką. Miałam żal do księży o to, że żaden z nich nie udał się na miejsce wiecznego spoczynku. Powiedziałam z oburzeniem, iż tak się nie godzi i mąż ścisnął mnie za rękę na znak milczenia. Ale mnie gniewa to pomiatanie ubogimi i przy spowiedzi powiem w konfesjonale, co o tym myślę, choć kapłan niewątpliwie mnie zruga.

Hela Blankowa bardzo się cieszy, gdyż dzięki dobrym referencjom od pani dziedziczki dostała się jako pomoc kucharki do domu pp. Olszewskich. Przychodzi tam na kilka godzin i w zależności od potrzeb pomaga w kuchni lub pokojówce. Mieszkanie jest duże, rodzina dość liczna, goście bywają dość często, więc zajęcia nie braknie. Hela jest pod silnym wrażeniem pani Zdzisławy Olszewskiej, wdowy po naszym nieodżałowanym burmistrzu i [illegible] wzbudza adwokacie. [illegible] jej respekt i uosabia symbol wielkiego świata niedostępnego biednym mieszkańcom Piekła. Za pozornym chłodem dystynkcji i wytworności wdowy kryje się jej dobre serce, ponieważ ujęta niedolą sąsiadki okazuje jej życzliwość. Blank nadal bez poprawy, zdany tylko na łaskę rodziny. W porównaniu z panem Onufrym jego stan jest o wiele gorszy: nie rusza się i nie mówi. Hala z zachwytem opowiada mi o mieszkaniu pp. Olszewskich. Biduła, nie widziała dotąd ani pięknych mebli, ani porcelany, ani zastawy stołowej i wszystko ją olśniewa. Chodzi po pokojach jak urzeczona i boi się dotknąć delikatnych figurek. Kancelarię po zmarłym adwokacie przejął pan mecenas Tadeusz Gałkiewicz.

Poniedziałek 3 września 1894 r.

Przed godziną wróciliśmy z pogrzebu pana doktora Lucjana Zengtellera, związanego od wielu lat z nowosądeckim szpitalem. Ciekawa i szlachetna postać, powstaniec z 1863 roku, życzliwy i oddany dla chorych. Zupełnie

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)